

LA SEMAINE  
POLONAISE

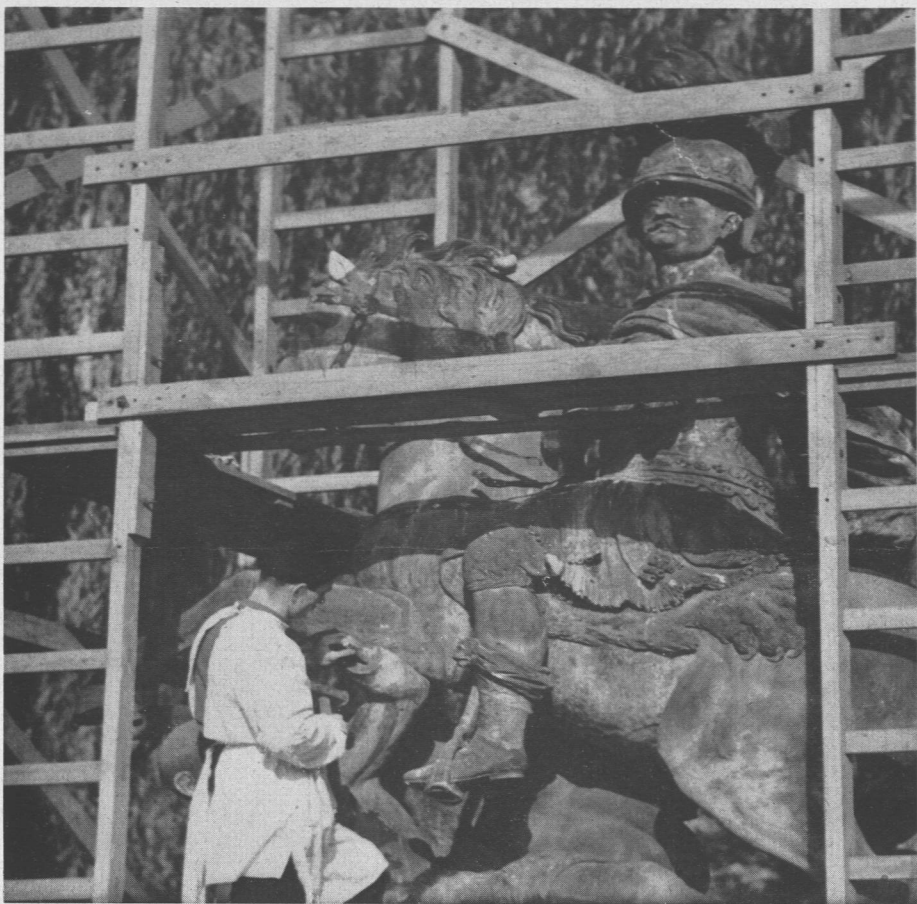
23, rue Taitbout  
PARIS (IX<sup>e</sup>)

# Tygodnik Polski

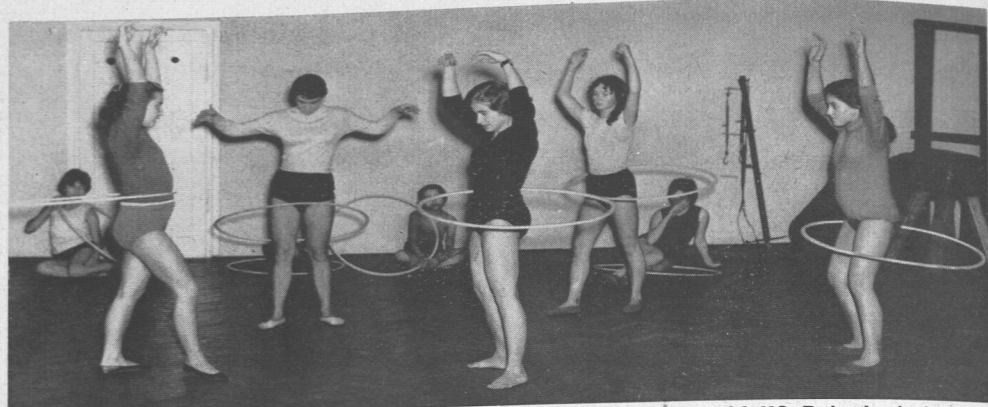
PRIX  
CENA 30 fr.

Nr. 47 (61) ★ 30 NOVEMBRE  
LISTOPAD 1958





Król Sobieski, stojący nad stawem przy ulicy Agrykoli w Warszawie przechodzi forsowną kurację... kamieniarską.

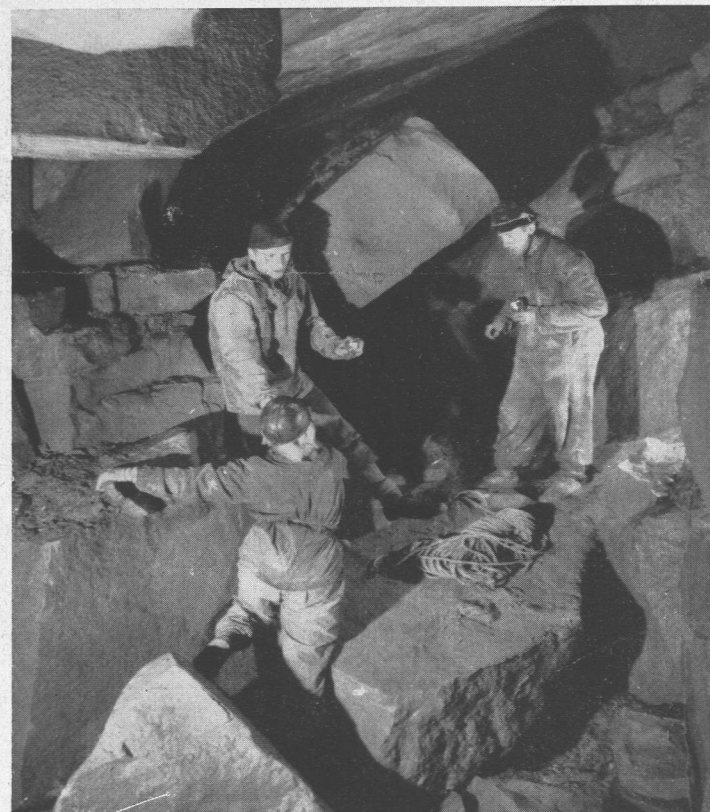


Hula-hop zdobywa powodzenie w Polsce. Na zdjęciu gimnastyczki KS Polonia ćwiczą Hula-hop.



Tysiące szkół na Tysiąclecie Polski — to piękne hasło przyjęło już realne formy. Pierwszą szkołę tysiąclecia rozpoczął murować w Łodzi przewodniczący Centralnej Rady Związków Zawodowych — Loga-Sowiński.

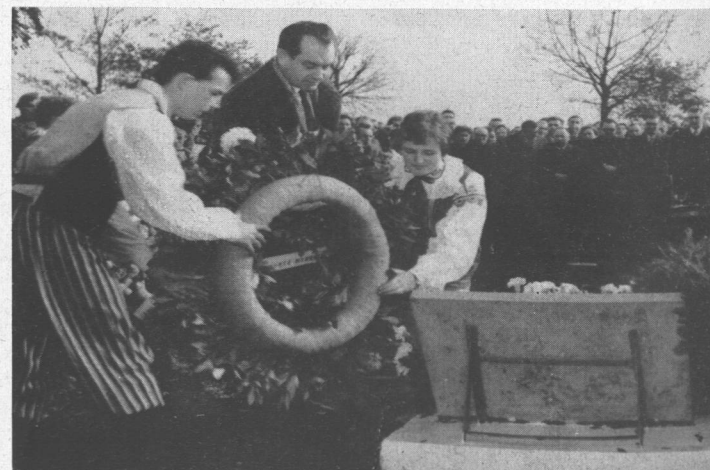
W staromiejskim „Manekinie” i w studenckiej „Stodole” wystąpili mili goście przybyli z Paryża: Maria Juarez Juan — Hiszpanka; Olivier Marot — Francuz i Jorge Perez, Argentyńczyk. Do Warszawy przybyli oni bez oficjalnych zaproszeń i kontraktów. Nie wiedzieli, gdzie będą grać i gdzie mieszkać. Myśl o odwiedzeniu Polski nasunął im jakiś przygodnie spotkany w Quartier Latin turysta. Załatwili wizy, wykupili bilety, nazwali swój zespół „Achalay” i wyładowali wśród warszawskiej młodzieży, gorąco oklaskującej ich występy. Na ich program składały się piosenki południowo-amerykańskie, hiszpańskie, francuskie, ballady średniowieczne.



Polacy grotolazi postanowili zbadać tajemnicę jaskini Klimczaka w Beskidzie Śląskim. Podobno niegdyś „urzędował” tam legendarny zbójnik Klimczak.



Polska młodzież kombatancka z Francji podczas swojej wizyty w Polsce złożyła kwiaty na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.



Polski konsul generalny w Brukseli p. Zdzisław Wójcik złożył wieńiec na grobie poległych żołnierzy polskich w Lommel (Belgia).

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Tailbout, Paris (9<sup>e</sup>)  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 400 franków  
półrocznie: 700 "  
rocznie: 1.300 "

Przedstawiciel w Belgii:

Ol. KUC, Saint-Nicolas-les-Liege  
76, rue Horloz.  
C. C. P. 66.69.45 Liege.

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.  
półrocznie: 100 fr. belg.  
rocznie: 180 fr. belg.

## DZIŚ W NUMERZE:

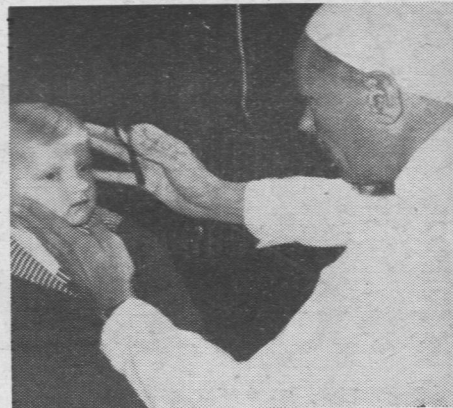
	STRONA
Na śląskiej ziemi... i pod ziemią	4
Rocznica powstania listopadowego	4
„Pożegnania — nowy polski film	5
Król Stasio Wspaniały i jego karzelek	8
Kiedy pojawiły się koperty na listy	8
Jak zrobić dobrą rzeźbę — rozmowa z prof. Augustem Zamoyskim	9
Co pani kupuje dzieciom na gwiazdkę?	9
Amerykański dziennikarz odnajduje w Warszawie, po 19-tu latach tragicznych bohaterów swego filmu z września 1939 roku	10-11
Banalny dramat z rue de Diable	12
Michalinka. Rady od serca	13
Życzenia Barburkowe Grzegorza Sobczaka	14
Pomoc ofiarom powodzi	15
Usługi praktyczne	15
Sport. Rozrywki umysłowe. Kącik filatelisty	16
Mały Tygodnik Polski	17
Konkurs na fotografię amatorską	19
Humor	20

## NASZA OKŁADKA

W dniu górniczego święta — tradycyjnej „Barburki” składamy najserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia, pomyślności wszystkim górnikom, ich matkom, żonom, dzieciom i rodzinom.



# POLSKI UCZONY WYNALAZŁ APARAT KTÓRY ZAŚTAPI WZROK NIEWIDOMYM



**D**ZIESIĘĆ LAT PRACY Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie — to jednocześnie dziesięć lat pracy prof. dr. Witolda Starkiewicza na stanowisku kierownika katedry okulistycznej i kliniki okulistycznej PAM.

Profesor Starkiewicz wrócił właśnie niedawno z Międzynarodowego Zjazdu Okulistów w Brukseli i jest jeszcze pod wrażeniem tego spotkania.

— To było dla mnie duże przeżycie — mówi. — Przede wszystkim nawiązałem serdeczny kontakt z naukowcami innych krajów. Było tu 2.000 delegatów z różnych państw. Ogółem wygłoszono 300 referatów, 9 spośród nich mieli Polacy. Ja mówiłem o leczeniu zezów oraz na temat zagadnień związanych z elektrofizjologią. Zjazd pozwolił uczonym z innych krajów bliżej zaznajomić się z naszymi osiągnięciami. To już jest wiele.

tego urządzenia. Wysitek optacji się sowsicie, gdyż po nabyciu wprawy ludzie pozbawieni wzroku będą mogli nawet rozróżniać białą kartkę papieru leżącą na stole, nie mówiąc już o zdolności samodzielnego poruszania się po ulicy.

— Panie profesorze, jak daleko zaawansowane już są prace nad skonstruowaniem tego cudownego wynalazku?

— Sądzę, że już w pierwszej połowie przyszłego roku prototyp elektroftalmu będzie gotów. Prace prowadzi zespół pracowników katedry urządzeń teletransmisyjnych Politechniki Wrocławskiej pod technicznym kierownictwem profesora inż. Tadeusza Kuliszewskiego, z którym stale pozostaję w kontakcie. Mniej więcej raz w tygodniu wymieniamy listy, od czasu do czasu bywam we Wrocławiu.

— Interesuje mnie jeszcze taka sprawa: czy aparaty zbudowane według tej konstrukcji znane są za granicą?

Prof. dr Starkiewicz i jego mały pacjent.

świadczeń, które stały się podstawą napisania dwóch prac.

Rzecz jasna, trudno mi w kilku słowach streścić istotę przeprowadzonych badań. W moich pracach wykazuję, jak poważna jest rola mięśni i rąk w powstawaniu wrażeń wzrokowych. Dotychczas nowe wrażenia optyczne uzyskiwano tylko przy pomocy drażnienia oczu. Dużo lepsze rezultaty przynosi powiązanie tej metody z odpowiednimi ruchami nóg i rąk pacjenta.

Profesor pokazuje mi skonstruowany, według swego pomysłu, aparat, noszący nazwę alteroobturator. Ów alteroobturator mający kształt okularów, zakłada się na dotknięte zezem oczy dziecka. Obracające się blaszki umożliwiają choremu dwuoczne widzenie wraz z jednoczesnymi ćwiczeniami ruchowymi narządów wzroku.



Alteroobturator nieodzowny aparat służący do zwalczania zezów.

— Panie profesorze — wtrąciłem — czy mówił pan również o elektroftalmie?

— O, nie! To na razie „tajemnica”. Dopiero, gdy wszystko zostanie, że tak powiem „zapięte na ostatni guzik” będziemy mogli wyniki naszych prac przedstawić oficjalnie na międzynarodowym forum.

— Ale nieoficjalnie można to już, panie profesorze, uczynić dzisiaj?

Profesor uśmiecha się:  
— Ale proszę, aby pisał pan o tym ostrożnie. Nie chciałbym stwarzać złuzji, że wszystko jest już na jak najlepszej drodze.

Można powiedzieć krótko: urządzenie, przeznaczone do orientacji przestrzennej. Niewidomy będzie nosić na głowie coś w rodzaju hełmu, w którym znajduje się zespół 80 małych komórek fotoelektrycznych o średnicy 4 mm. Każda oraz takiej samej ilości styfków, tak zwanych dotykadeł. Hełm będzie połączony z kasetą, zawierającą małe ogniwo akumulacyjne i szereg wzmacniaczy.

Gdy niewidomy wejdzie na przykład do pokoju, w którym jest okno, światło (z okna) wpadnie na zespół fotokomórek, umieszczonych w hełmie. Tutaj fale światła zostaną zamienione w impulsy elektryczne, powodując ucisk dotykadeł na środku czoła niewidomego, bowiem na wprost niego znajdzie się światło. Natomiast na ulicy dotykadła będą uciskały tę część czoła, która znajdzie się naprzeciw strony jezdni. Rzecz jasna, że niewidomi będą musieli przyzwyczaić się do

— Owszem. Mają one jednak zasadniczą wadę: ich źródłem działania jest energia z sieci. Ogranicza to możliwość poruszania się niewidomych. Nasz elektroftalm zasilają akumulatory.

W tym miejscu warto jeszcze nadmienić, że pionierem elektroftalmu był wybitny polski okulista, dr Nojszewski. Nie mógł on jednak zrealizować swojego pomysłu, gdyż dawniej nie znano półprzewodników ( tranzystorów), toteż aparatura musiałaby ważyć aż kilkadziesiąt kilogramów.

— Panie profesorze — rzucam następną pytanie — słyszałem, że opracował pan nową metodę leczenia zezów. Jest to jeden z tematów, referowanych przez pana w Brukseli. Chciałbym prosić o jak najbardziej popularne wyjaśnienie: na czym ta nowa metoda polega?

Sprawami zezów interesuję się od dwudziestu lat. Przeprowadziłem szereg do-

— Panie profesorze — proszę jeszcze — tradycyjnym zwyczajem niech pan będzie uprzejmy jeszcze opowiedzieć „coś o sobie”.

— Chodzi panu o moje „curriculum vitae”? No cóż, urodziłem się w 1906 roku w Dąbrowie Górniczej. Ojciec mój był lekarzem kopalnianym, tak więc rosnąc już w „medycznej atmosferze”. Po ukończeniu studiów na wydziale medycznym Uniwersytetu Warszawskiego rozpocząłem pracę w I-y pułku lotniczym w Warszawie.

— A jak doszło do tego, że pan profesor zainteresował się właśnie tym kierunkiem wiedzy lekarskiej? Mam na myśli okulistykę.

— To nieco przypadkowa historia. Właśnie, pracując w pułku lotniczym, zwróciłem uwagę na fakt, że wzrok pilota po kilkunastu minutach powietrznych akro-

(Ciąg dalszy na str. 4-tej)

## U w a g a !

### RODZICE I DZIECI

Już dziś, na stronie 17-ej znajdziecie „Mały Tygodnik Polski” — dodatek dla naszych młodych Czytelników.

Nasz dodatek ukazywać się będzie co dwa tygodnie.

# NA ŚLĄSKIEJ ZIEMI i... POD ZIEMIĄ

**P**IERWSZE wrażenia przybysza na Śląsk należą do rzędu tużinkowych. Rzeczywiście, nawet w pogodny dzień słońce ledwie tu przebija się przez gęstą, ciemną zasłonę dymów do której coraz to nowe porcje sadzy dorzucają setki fabrycznych kominów. Przybysza z Centralnej Polski raz i monotonny tamtejszy krajobraz, brak przestrzeni, perspektywy.

Szeregi ciemnych, wysokich domów — w każdym mieście niemal bliźniaczo podobnych do siebie — wysokie usypiska hałd, niewielkie kawałki uprawnej ziemi, często użytkowanej jako ogródki działkowe.

Tak wygląda najbogatsza część naszego kraju.

## Pierwsze impresje

Wychodząc o świcie z dworca w Katowicach dziwi ruch jaki panuje na ulicach. Gdzieś u licha ciągną te tłumy ludzi między piątą i szóstą rano? Czy aż tylu mieszkańców pracuje?

Katowice budzą się wcześniej. Tramwaje, które tu łączą ze sobą poszczególne miasta zagłębia, są zatłoczone prawie przez całą dobę. Rozbudowana i ciągle jeszcze niewystarczająca komunikacja na brak pasażerów nigdy nie może narzekać.

Trudne warunki mieszkaniowe sprawiają, że szereg osób mieszkających na przykład w Chorzowie jeździ do pracy w Katowicach. W tym samym czasie podobne karawany podążają w kierunku odwrotnym. I kontredans podróży trwa na całym Śląsku. Kosztuje codziennie tysiące godzin urwanych niepotrzebnie z życia.

O szóstej, siódmej rano buczą syreny fabryk, rozpoczyna pracę nowa zmiana. Tempo życia ulicy trochę słabnie. Nie na długo. Wkrótce ożyją sklepy i w kierunku centrum handlowego Rynku 3 Maja czy Wieczorka podążą tysiące interesantów. Nie mieszczą się na ciasnych chodnikach ludzie, opanowując jezdnię, zapelniając domy towarowe, magazyny, kawiarnie.

W Katowicach, a ściślej mówiąc, w ich niewielkim śródmieściu można kupić wszy stkę. Od figur świętych pańskich pochławszy aż po samochód lub skuter — ostatni krzyk mody — przedmiot marzeń młodych górników.

Śląsk wydaje dużo pieniędzy. Nie ma się czemu dziwić. Trzy miliony mieszkańców, rozwinięty przemysł — olbrzymie zapotrzebowanie na siłę roboczą powoduje, iż poziom życia jest tu wyższy niż gdzie indziej. Łatwo to poznać już na pierwszej wędrowce po ulicach. Lepsze ubrania, bogatsze sklepy, rekordowa ilość motocykli wszelkiego rodzaju, dużo samochodów z literą „H” oznaczającą prywatną własność — tworzą nastrój miasta.

Pracy na Śląsku nie brakuje. Ale właśnie dzięki temu Katowice przez lata całe były również Mekką wszelkiego rodzaju niebieskich ptaków, obiboków i cwaniaków, szukających tutaj lekkiego chleba i łatwych zarobków. Był czas, że w każdej wsi, w każdym miasteczku wisiały plakaty z wezwaniem „zostań górnikiem”, „Przemysł czeka”, „Wspaniałe zarobki” i cukierkową buzią roześmianego, zadowolonego z siebie robotnika.

Rzeczywistość nie zawsze wyglądała tak różowo jak na plakacie. W kopalniach pozostali górnicy, a poszukiwacze przygód po kilku tygodniach szukali bardziej atrakcyjnych zajęć.

## Ludzie, węgiel i... zarobki

Śląsk to nie tylko synonim węgla, tak jak Katowice nie są jedynym ośrodkiem inicjatywy regionu. Ale kopalnie stanowią chyba najbardziej charakterystyczny symbol tej ziemi.

Praca górnika należy do najtrudniejszych. Wymaga poświęcenia, odwagi, sumiennosci i... siły fizycznej. A zarobki? Różnie z tym bywało. Jeszcze w 1955 r. — zarobki blisko 100 tysięcy górników



Pejzaż górniczy.

nie przekraczały 1500 złotych. To niewiele — mniej od przeciętnych zarobków pracowników innych gałęzi przemysłu. — Wprawdzie 150 tysięcy ludzi zarabowało 1500—2500 złotych a 50 tysięczna czołówka i więcej, ale „górnicy stan” nie był najludratywniejszym zajęciem. Brakowało ludzi, nie starczało starych Ślązaków rozmaitowanych w swym fachu.

Od tamtych czasów wień się zmieniło. Wzrosły zarobki, na „przodkach” osiąga-

jąc 3,5 tysiąca, na innych działach wahać się do 1300 do 2500 złotych. Górnictwo zaczęło się oplacać.

Ale górników jest ciągle za mało. Powstają nowe problemy. Zanika stara i chyba dobra tradycja przekazywania zawodu z ojca na syna. Dobrze zarabiający górnicy chcą kształcić swoje dzieci, ale nie uczą ich górnictwa. W szkołach górniczych Ślązacy stanowią wybitną mniejszość. Dlaczego?

Labirynty podziemnych ulic, wielokilometrowe chodniki w końcu których jest węgiel czekają na ludzi. A tych stało za mało. To najważniejszy jeszcze problem polskiego węgla.

## Byle dalej od dymu

W niedzielę ulice Katowic przybierają odmienny od codziennego wygląd. Szerokie samochodów, motocykli, luksusowych autokarów czy po prostu ciężarówek za-

## POWSTANIE LISTOPADOWE

**H**ISTORIA POLSKI ostatnich lat stu pięćdziesięciu jest historią powstań. Wśród nich powstanie listopadowe, którego 128-mą rocznicę obchodzimy w tych dniach, zawazyło ze szczególną siłą na losach narodu polskiego w wieku dziewiętnastym, kładąc się brzemieniem tradycji i na wiek dwudziesty.

Między powstaniem listopadowym a powstaniem warszawskim z 1944 roku łatwo doszukać się zasadniczych różnic: inna epoka, inna sytuacja, inny wróg. Ale nie sposób nie dostrzec analogii w postawie narodowej, w łatwości zrywu patriotycznego, niepartego realną koncepcją polityczną, w bohaterstwie walczących i nieudolności wodzów, w całej owej aurze romantycznej, która towarzyszyła powstaniu listopadowemu i zaciążyła nad przyszłą polityką polską.

29 listopada 1830 roku młodzi podchorążowie pod dowództwem Piotra Wysockiego ruszyli na Belweder przepędzając Wielkiego Księcia Konstantego i wypowiadając wojnę caratowi. Powstanie przez kilka miesięcy rozszerzało się na kraj, przeistaczając się w wojnę z armią rosyjską. Podjęte przez naród doczekało się zrazu sukcesów, a następnie całkowitej klęski, pogrążając kraj w niewolę większą od tej jaką przedtem mu przepadła w udziale, na skutek likwidacji przez okupanta względnej autonomii, która była przed powstaniem udziałem Królestwa Kongresowego. Konsekwencje tej klęski określiły historię Polski wieku dziewiętnastego.

Powstanie listopadowe dzięki bohaterstwu swych żołnierzy przeszło do legendy narodowej. Miejscowości, w których toczyły się bitwy, takie jak Stózek, Wawer, Olszynka, Grochowska, Dembe Wielkie i inne wyrwały się na zawsze w pamięci Polaków. Powstanie było dowodem, iż w narodzie nigdy ani na chwilę nie wygasły tendencje niepodległościowe. Stanowiło ono jednakże i wielką negatywną lekcję historii: nieprzygotowane od zewnątrz i od wewnątrz, ani dyplomatycznie ani politycznie, ani militarne, przy braku dowódców, przy walce koterii politycznych, pozbawicne śmiałego programu społecznego, który pociągnąłby w większym niż to miało miejsce stopniu chłopstwo, skazane było na klęskę, już w momencie wybuchu. Ale klęska nie była jedynym rezultatem powstania.

Rozpoczęła się Wielka Emigracja Polityczna. Europa, szczególnie zaś Francja, stała się ośrodkiem myśli i twórczości polskiej po powstaniu. Tu pisali swe dzieła Mickiewicz, Słowacki, Norwid, żeby wymienić tylko największych. Tu tworzyły się zręby demokratycznej myśli politycznej Polski reprezentowanej przez Lelewela, aż po załazki myśli socjalistycznej Gromad. Tu tworzył Chopin. Odtąd też historia kultury polskiej nierozdzielnie związała się z Francją, krajem który nie tylko myśl polską zapładniał, ale na którego gruncie doczekała się jednego z największych rozkwitów w swych dziejach.

## DLA NIEWIDOMYCH

(Dokończenie ze str. 3-ej)

bacji nabiera ostrości. Staralem się doszukać przyczyn tego dziwnego zjawiska. Dzięki temu powstała moja pierwsza praca pt. „Zmiany czynnościowe narządów wzroku po latach akrobacyjnych niewykłościowych”.

Profesor opowiada o swych dalszych losach. A więc — praca na stanowisku kierownika oddziału ocznego w lwowskim szpitalu wojskowym, dalej służba na froncie podczas kampanii wrześniowej i wreszcie obóz jeniecki w Woldenbergu, dzisiejszym Dobiegniewie koło Szczecina.

Ale i tutaj, zdawałoby się, ten „martyw” czas nie został dla nauki zmarnowany. Profesor gromadził materiały, robił szereg notatek, przygotowując się do wydania podręcznika z zakresu optyki, który ukazał się zaraz po wojnie („Optyka oka i szkielek okularowych”). Od chwili wyzwolenia do czasu objęcia placówki w Szczecinie profesor w randze podpułkownika kierował oddziałem ocznym szpitala wojskowego w Warszawie.

Raz po raz dzwoni telefon. W korytarzu czekają interesanci. Widzę, że nie można dłużej przeciągać rozmowy. Serdecznie więc dziękuję profesorowi. **M. Jaworski**

## KOLEĘDY

Nagrane w katedrze Św. Jana w Warszawie. Śpiewa chór męski przy kościele Św. Jakuba  
10 NAJPIĘKNIJSZYCH POLSKICH KOŁĘD NA JEDNEJ PŁYCCIE 33-OBROTOWEJ

L.0197. — Wród nocej ciszy — Bóg się rodzi — Lulajże Jezuniu — Pójdźmy wszyscy do stajen'ci — Anioł pasterzom mówić — Przystąpmy do szopki — Mędry światła — W żłobie leży — Jezus malusienki — Gdy się Chrystus rodzi.

Cena płyty z przesyłką Frs. 2.225.—

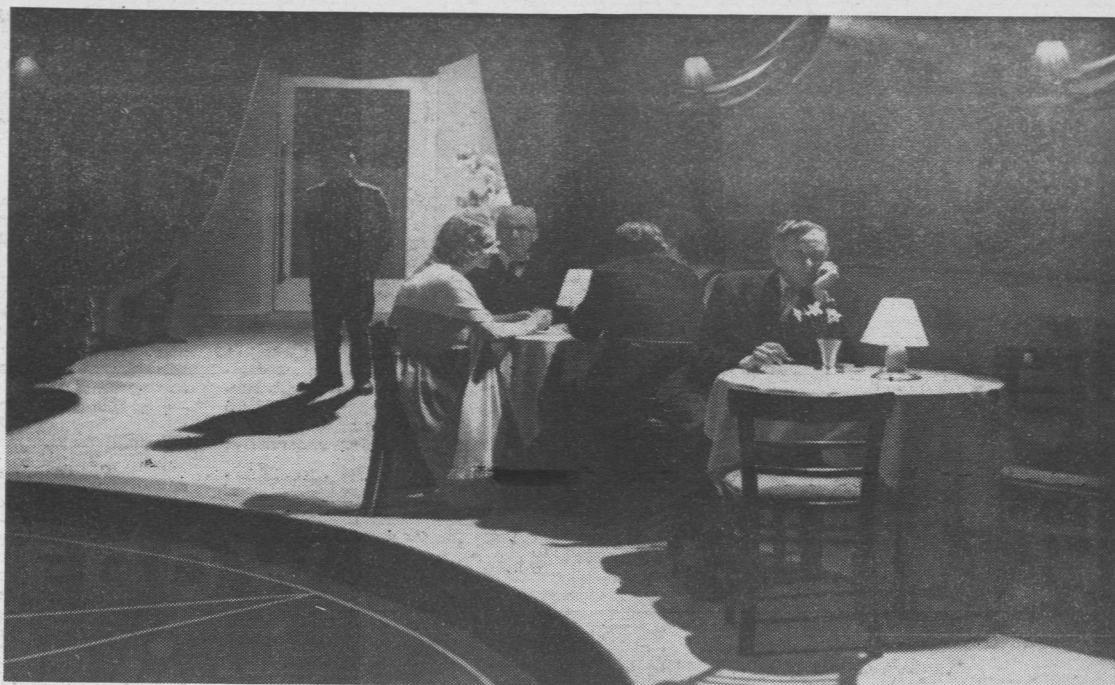
Płytę wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatną przy odbiorze. — Zamówienia prosimy adresować:

„PAVILON RECORD CO”

14, rue Saint-Louis-en-l'Île, Paris (4)



Oto para głównych bohaterów nowego polskiego filmu „Pożegnania” — Paweł i Lidka. W roli Pawła — Tadeusz Janczar, znany z filmu „Piątka z ulicy Barskiej”. W roli Lidki — Maja Wachowiak, studentka szkoły dramatycznej.



Do jednej ze scen filmu „Pożegnania” odtworzono w atelier wnętrze najpopularniejszego w okresie przedwojennym w Warszawie nocnego lokalu „Cafe Club”, w którym występował między innymi popularny Lopek Krukowski.

# POŻEGNANIA

Dużym powodzeniem cieszy się ostatnio w Warszawie i innych miastach nowy film produkcji polskiej „Pożegnania”, zrealizowany według znanej powieści Stanisława Dygata pod tym samym tytułem. Twórcą filmowym „Pożegnań” jest jeden z najmłodszych polskich reżyserów — Wojciech Has. Na początku roku Has zadebiutował interesującym dramatem psychologicznym pt. „Pęta”, a „Pożegnania” są dopiero jego drugim filmem, ocenionym zresztą przez krytykę jako dzieło już w pełni dojrzałe, o wysokich walorach artystycznych. Dzięki temu filmowi młody reżyser stanął w rzędzie naszych czołowych twórców.

„Pożegnania” — to melodramat, którego akcja toczy się na krótko przed wybuchem ostatniej wojny i tuż przed jej zakończeniem. Bohaterami filmu są: Paweł, młody człowiek z bogatej, arystokratycznej rodziny i Lidka — prosta dziewczyna, fordanserka w jednym z warszawskich nocnych lokali. Ci dwoje poznali się późnym latem 1939 roku, pokochali się nawzajem, ale na spełnienie swej miłości musieli czekać tak długo niemal, jak długo trwała wojna, która ich rozdzieliła.

Kiedy po paru latach Lidka i Paweł spotykają się ponownie — okazuje się, że zamienili się jak gdyby rolami życiowymi. Ona wyszła za mąż za hrabiego, on jest...kelnerem w lokalu prowadzonym przez dawnego służącego swej rodziny.

Hrabina i kelner bez żalu żegnają świat, w którym żyją, żegnają wszystko co ich łączyło z niedawną przeszłością, żegnają wszystko — z wyjątkiem miłości. Ich miłość bowiem przetrwała

próbę czasu i Lidka — choć ma możliwość wyjazdu z mężem za granicę i prowadzenia tam nadal życia w dostatku — opuszcza swego arystokratycznego męża i zostaje z Pawłem.

Podobnie jak w książce Dygata — również i w filmie melodramatyczny wątek fabularny jest raczej pretekstem do filozoficznego spojrzenia polskiego inteligenta na przemijający wraz z wojną świat hrabiów i fordanserek oraz do ironicznej nieco zadumy nad przedziwnymi kolejami życia ludzkiego.

Film według książki Dygata nie był łatwy do realizacji, właśnie ze

względu na pewne niedopowiedzenia, dwuznaczności i bardzo subtelny nastrój. Ale reżyser Wojciech Has doskonale zachował atmosferę książki wraz z całym jej nieuchwytnym wdziękiem i w tym tkwi jego sukces. Jest w tym filmie i nuta liryzmu, i trochę groteski, i sporo humoru szczególnie w znakomitych dialogach. Każdy znajduje tu coś dla siebie. Nie więc dziwnego, że „Pożegnania” zostały tak serdecznie przyjęte przez polską publiczność i uznane za cenną pozycję w dorobku naszej kinematografii.

Tekst: Czesław MICHAŁSKI  
Zdjęcia: Tadeusz BIERNACKI



Wicemiss Warszawy, tancerka Hanna Tycówna, w „Pożegnaniach”.

Podwójny numer  
święteczno-  
-noworoczny  
Tygodnika Polskiego  
przyniesie moc  
atrakcji  
i niespodzianek.

Najmilszy  
upominek  
gwiazdkowy  
to prenumerata  
„Tygodnika  
Polskiego”.  
Warunki  
prenumeraty  
na stronie 3-ej.

W numerze święt-  
tecznym rozpoczyna-  
my druk nowej  
powieści Barbary  
Gordon, autorki **Gdy  
wrócisz...** pod tyt.  
**ULICA BLISKA.**

**D. DOWOJNA-BIENAIMÉ**  
Tłumaczka przysięgła przy  
wyższych Sądach w Paryżu.  
Tłumaczenia urzędowe waż-  
ne w całej Francji, 23, quai  
de la Tournelle, Paris (5).  
Metro: Pont-Marie.  
Telefon: ODEON 41-17.

# TYDZIEŃ...we Francji...

**P**IERWSZA tura wyborów odbyła się w niedzielę 23 listopada. Mimo bardzo słabego zainteresowania akcją przedwyborczą, frekwencja była dosyć duża. Wynosiła ona 77,1 procent. Jest to jednak najmniejsza frekwencja ze wszystkich powojennych wyborów we Francji. W pierwszej turze, w której trzeba było zdobyć ponad 50 procent głosów w danym okręgu, wybranych zostało zaledwie 39 deputowanych. W Paryżu nie wybrano ani jednego deputowanego, w departamencie Sekwany tylko jeden Grenier, komunista, uzyskał w Saint Denis potrzebną większość. Z 458 kandydujących deputowanych z poprzedniego parlamentu, wybranych zostało w pierwszej turze 23. Tak więc wybory w drugiej turze w dniu 30 listopada odbędą się w 426 okręgach Metropolii. Poza tym od 28-30 listopada będzie głosować ludność Algierii.

Pierwszą turę wyborów trzeba ocenić nie według uzyskanych już mandatów, ale według liczby głosów, które padły na poszczególne partie. Otóż z tego punktu widzenia wydaje się, że wybory były w pewnym sensie powtórzeniem referendum. Większość głosujących ponownie wyraziła swe zaufanie do de Gaulle'a, łącząc z jego osobą nadzieje zmiany starego systemu, do którego nikt nie chce wracać.

Układ głosów partii progauilistowskich z jednej strony i opozycyjnych z drugiej jest mniej więcej taki sam jak „tak” i „nie” w referendum. Charakterystyczne, że już w pierwszej turze przypadł tak popularny i wielokrotnie poprzednio wybierany w tym samym okręgu Eure, b. premier Mendes-France, który był jednym z najwybitniejszych rzeczników „nie” w czasie referendum. Przypadł na rzecz mało znanego kontrkandydata Montagne, który jednak występował pod firmą progauilistowską UNR (Unii na Rzecz Nowej Republiki).

Charakterystyczny jest w ogóle sukces UNR, która to partia w świadomości wyborców uchodziła za znajdującą się najbliższą gen. de Gaulle'a. Partia ta zdobyła 17,6 procent wszystkich głosów i zdecydowanie wysunęła się na czoło wśród progauilistowskich ugrupowań. Jest ona w dużym stopniu spadkobierczynią dawnego gauilistowskiego RPF, które w wyborach w 1951 roku zdobyło 20,85 procent głosów. A więc UNR nie zyskała jeszcze w pełni pozycji tamtej partii. Tzw. lewica gauilistowska czyli Centrum Reformy Republikańskiej nie miało zupełnie powodzenia. UNR w pierwszej turze otrzymała 9 deputowanych, ale w drugiej turze ma bardzo dogodną pozycję i zyska niewątpliwie więcej niż sama przewidywała poprzednio. Będzie to zapewne najsilniejsze ugrupowanie w przyszłym Zgromadzeniu Narodowym.

SFIO (nieznaczny spadek głosów, nieznaczny wzrost w procentach). MRP i Niezależni mniej więcej utrzymali swój stan posiadania z poprzednich wyborów, choć układ liczby mandatów po drugiej turze zapewne będzie się różnił od roku 1956. Przy tym jeżeli do Niezależnych zaliczyć tzw. umiarkowanych, dość ściśle z nimi związanych, to ugrupowanie to zyskało około miliona głosów od ostatnich wyborów. Wyrażną klęskę ponieśli radykałowie, którzy po kilku rozłamach spadli z 12 procent w roku 1956 do 4 procent obecnie. Poujadacy praktycznie bierni przestali istnieć jako siła polityczna. Zdobyli zaledwie dziesiątą część głosów, które mieli w roku 1956.

Partia Komunistyczna mniej więcej utrzymała się na pozycjach z okresu referendum, ale w porównaniu z rokiem

1956 straciła około półtora miliona głosów. Jednakże pozostała nadal najsilniejszą partią Francji zatrzymując 18,9 procent głosujących. W proporcji do liczby uzyskanych głosów PCF miałyby 86 miejsc w parlamencie. Uzyska ich w drugiej turze — według przewidywań — nie więcej niż 10-15.

W sumie obraz przyszłego Zgromadzenia Narodowego rysuje się już teraz wyraźnie ze znaczną przewagą prawicy. Pamiętaj przy tym trzeba, że dojdzie do tego jeszcze 71 deputowanych z Algierii, o których już teraz wiadomo, że reprezentują prawicę.

Na razie w ciągu całego tygodnia przed drugą turą wyborów będą trwały targi, porozumienia, przesunięcia, koalicje między partiami i kandydatami. Tam, gdzie komuniści mają szanse przejścia, inne partie zapowiadają łączenie się przeciw nim. Gdzie indziej nastąpi rywalizacja między sprzymierzonymi z rządem partiami przede wszystkim między UNR, Niezależnymi i SFIO. Prawdopodobnie w wielu okręgach będzie trzech a nawet czterech kandydatów do wyboru. Jaki będzie wynik, i jaki w następstwie tego układ sił w samym Zgromadzeniu Narodowym — zobaczymy w najbliższą niedzielę.

Wybory przysłoniły w ubiegłym tygodniu wszystkie inne wydarzenia polityczne. Ale jest wśród nich jedno, które rów-

nież stało się sensacją polityczną. To zapowiedź wizyty gen. de Gaulle'a u Adenauera w dniu 26 listopada. Jest to rewizyta po pobycie Adenauera w Colombey-les-Deux-Eglises. Mimo że nadaje jej to charakter czegoś normalnego i przewidywanego, prasa zwróciła uwagę na nagłość tego spotkania wynikłego w inicjatywy gen. de Gaulle'a i na fakt, że rewizyta ta odbywa się przed rewizytą premiera brytyjskiego Macmillana, który pierwszy — przed Adenauerem — odwiedził gen. de Gaulle'a we Francji po objęciu przez niego władzy.

Ale właśnie spór francusko-brytyjski w sprawie wolnej strefy wymiany, której Francja jest przeciwna, zawieszanie obrad zajmującego się tą sprawą „Komitetu Maudliga”, niemożność pogodzenia interesów gospodarczych Francji i W. Brytanii i w następstwie tego kryzys w stosunkach między obydwojoma państwami — to były bezspornie najważniejsze przyczyny wyjazdu de Gaulle'a. Wśród sojuszników sprzymierzonych w ramach paktu atlantyckiego i Europejskiej Organizacji Współpracy Gospodarczej nastąpiło napięcie stosunków. Także w ramach Wspólnego Rynku doszło do tarć między różnymi poglądami. To wszystko trzeba jakoś naprawić.

Z gen. de Gaulle'em wyjeżdża także mi-

nister finansów Pinay, co jest dowodem, że gospodarcze sprawy wolnej strefy wymiany i wspólnego rynku będą tematem rozmów. Adenauer wystąpi zapewne w roli pośrednika między Francją i W. Brytanią. Strona francuska przedstawi jakieś propozycje kompromisowe, na które mogłyby się zgodzić W. Brytania i które mogłyby przyjąć także Adenauer. NRF, bowiem była do tej pory sojusznikiem W. Brytanii w tym sporze. Wolna strefa wymiany przedstawia dużo korzyści dla niemieckiego przemysłu. Ze swej strony Adenauer wspólny rynek uważał głównie za ostateczność do przyszłej wspólnoty politycznej, do której znowu nie paliła się Francja. Sama strona gospodarcza nie interesowała go szczególnie i bez widoków politycznych gotów był do niej nie przywiązywać zbytnej wagi.

Te wszystkie sprawy będą z pewnością — jak się tego domyśla prasa — rozważane w rozmowach gen. de Gaulle'a. Będzie w nich też poruszona sprawa reorganizacji kierownictwa paktu atlantyckiego i proponowanego przez gen. de Gaulle'a triumwiratu francusko-brytyjsko-amerykańskiego, a także wspólne stanowisko państw zachodnich w obronie istniejącego stanu rzeczy w Berlinie i statusu Berlina wobec ostatnich zapowiedzi Zw. Radzieckiego co do jego zniesienia.

## ... i na świecie

### Berlin — w centrum uwagi

Jakie będą losy Berlina? Prawie czternaście lat po zwycięstwie nad Trzecią Rzeszą hitlerowską sprawa bylej jej stolicy stanęła na porządku dziennym. W 1945 roku cztery zwycięskie mocarstwa podzieliły Niemcy na dwie strefy, z których wschodnia została okupowana przez ZSRR, a zachodnia przez Stany Zjednoczone, Anglię i Francję. Stolica — Berlin — choć położona w strefie wschodniej, została jednak podzielona na cztery dzielnice, okupowane przez każde z czterech mocarstw, lecz miała być wspólnie administrowana przez komitet „Czterech”.

Dziś sytuacja jest zupełnie zmieniona. Dwie strefy Niemiec stały się dwoma oddzielnymi państwami — na Zachodzie Niemiecka Republika Federalna, na wschodzie Niemiecka Republika Demokratyczna, które nie utrzymują ze sobą stosunków dyplomatycznych, i z których każde ma swój rząd, swoją armię i administrację. O wspólnym administrowaniu przez „Czterech”, tak jak to przewidywał układ Poczdamski i inne zobowiązania czterech, dawno już nie ma mowy. Jednakże podział Berlina pozostał — Berlin wschodni został stolicą NRD, podczas gdy Berlin zachodni stał się ważną placówką trzech mocarstw zachodnich na terytorium NRD.

Sprawa Berlina jest obecnie postawiona przez rząd ZSRR, który twierdzi, że obecna sytuacja jest anormalna, że dzisiejszy Berlin stanowi jedno z groźniejszych ognisk konfliktu wojennego w Europie, i oświadcza, że w celu zlikwidowania tego ośrodka konfliktów, postanowił zrezygnować ze swych praw do Wschodniego

Berlina i przekazać władzę nad nim Niemieckiej Republice Demokratycznej jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia.

Co stanie się wtedy z trzema strefami zachodnimi tego miasta i z siłami, które je okupują? Mocarstwa zachodnie twierdzą, że znajdują się w Berlinie na mocy układów powojennych i że nie zrezygnują ze swych pozycji. Lecz jeśli zostaną, będą zmuszone zwracać się do władz NRD, ze wszystkimi sprawami, które dziś załatwia dowództwo radzieckie, jak na przykład pozwolenie na przejazd do Berlina przez terytorium NRD, itp. Tymczasem ani te trzy mocarstwa ani Bonn nie uznają rządu NRD i odmawiają tego uznania. Położenie takie mogłoby więc doprowadzić do niebezpiecznych konfliktów i dlatego wzbudza niepokój.

Jednakże zaognienie konfliktu nie jest niemożliwe. Pozostaje przecież zawsze możliwość rokowań. Toteż w kołach politycznych znów mowa jest o możliwości zwołania konferencji mocarstw „na szczyt”, która rozważyłaby sprawę niemiecką i sprawę rozbrojenia. Należy zaznaczyć, że w związku z tą możliwością, mówi się wiele o polskim „planie Rapackiego” w nowej wersji jako o jednym ze środków mogących ułatwić rozwiązanie tych obu spraw. Właśnie w wywiadzie udzielonym tygodnikowi angielskiemu „Observer”, autor planu Adam Rapacki oświadczył że „rozbrojenie atomowe obu części Niemiec przyczyniłoby się wielce do zjednoczenia tego kraju i do rozwiązania jednocześnie sprawy Berlina”.

### Przewrót w Sudanie i wody Nilu

Po Pakistanie, Iraku, Burmie, Syjamie, z kolei Sudan przeżył wojskowy zamach stanu. Były rząd Khali został obalony i władzę objął głównodowodzący sił zbrojnych, marszałek Ibrahim Abbud, który oznajmił, że armia bierze w swe ręce ster rządu, aby położyć kres szerzącej się korupcji organizmów rządowych i partii politycznych.

Republika Sudańska, położona na wschodnim wybrzeżu Afryki, na południe od Egiptu, liczy 10 milionów mieszkańców, podczas gdy powierzchnia jej wynosi przeszło 2 i pół miliona km. kw., czyli równa się pięciokrotnej powierzchni Francji.

Jednym bodaj z najbardziej żywotnych zagadnień Sudanu jest korzystanie z wód Nilu w celu nawodnienia plantacji bawełnianych i innych ziem uprawnych. Zagadnienie to wysuwa konieczność ułożenia się z rządem Zjednoczonej Republiki Arabskiej (Egipt i Syria) co do rozdziału wód tej rzeki między Egiptem a Sudanem.

Otóż były rząd sudański znany był ze swego stanowiska pro-zachodniego i z niechęci w stosunku do rządu generała Nassera i sprawa wód Nilu pozostawała nierozwiązana z braku porozumienia. Tymczasem budowa zapory Assuanu, którą rząd egipski zamierza rozpocząć w najbliższych miesiącach, zagrażałaby zalaniem wodami urodzajnych ziem Sudanu. Z drugiej strony angielski projekt budowy zapór na Nilu w Sudanie, jak również w Abisynii i być może i w Ugandzie, groziłby obniżeniem poziomu wód Nilu egipskiego, co z kolei niepokoi rząd kairski.

Jeśli zaraz po przewrocie w Sudanie, Londyn starał się dowiedzieć, że jest to krok przeciw-egipski, dziś twierdzenie to zdaje się nieuzasadnione. Według zapewnienia marszałka Abbuda, Sudan pragnie załatwić pokojowo sporne sprawy ze swym egipskim sąsiadem.

### W Hiroszynie bomba „A” wciąż jeszcze zabija

Bomba atomowa, którą przeszło trzydzieści lat temu samolot amerykański zrzucał na japońskie miasto Hiroszima, jeszcze nie przestała zabijać. W tych dniach 22-letni mieszkaniec tego miasta, Akio Okamoto, skonał po straszliwych długoletnich cierpieniach spowodowanych oparzeniem przez śmiercionośne promienie. Akio Okamoto jest trzydziestą osobą, która umarła w ciągu roku 1958 jako ofiara pierwszej bomby „A”.

## PACZKI DO POLSKI

- wszelkie artykuły i lekarstwa zagraniczne;
- paczki krajowe, wolne od cła;
- paczki do Rosji, cło płatne we Francji;
- sprowadzanie krewnych z Polski (transfer kosztów za przejazd, korzystniej, aniżeli ograniczony terminem bilet kolejowy) najpewniej i na odpowiedzialność firmy, załatwi Ci biuro:

# O R A N I A

16, rue Vezelay — PARIS 8-e

NAJSTARSZE BIURO PACZEK W EUROPIE  
ISTNIEJE OD DWUNASTU LAT

Gdziekolwiek na świecie masz krewnych lub przyjaciół,  
podaj im nasz adres.

Na ich zlecenie, w ciągu kilku dni otrzymasz żądany artykuł.

CEPELIA

POLSKI SKLEP W BRUKSELI  
10, PLACE ROGIER, 10

POLECA

- makaty
- lalki artystyczne
- ceramikę
- wycinanki ludowe
- meble artystyczne i ludowe

oraz wszystkie wyroby polskiego rzemiosła  
i przemysłu ludowego i artystycznego



◆ „Barburka”

Już w połowie listopada rozpoczęły się na Śląsku przygotowania do obchodów tradycyjnej „Barburki”. W tym roku obchody te są wyjątkowo uroczyste. Jak i w latach poprzednich odbędą się liczne akademie, przyjęcia, występy artystyczne, zabawy, zasłużeni górnicy otrzymają dyplomy honorowe, odznaczenia państwowe i cenne podarki. Atrakcyjną wycieczkę do Warszawy przewiduje się dla górników-rodziców, którzy mają po 4 synów pracujących w kopalniach węgla. Okazuje się, że rodzin takich jest sporo, bo w wycieczce bierze udział przeszło 250 osób. Inną atrakcją „Barburki” będą baloniki szczęścia. 3-go grudnia ze stadionu sportowego w Katowicach wystartuje 200 takich baloników; 50 z nich posiadaczy będzie kupony premiowe. Szczęśliwy znalazca balonika otrzyma nagrodę.

◆ W Kielecczyźnie powstanie Muzeum Techniki

Na terenie Kielecczyzny, a przede wszystkim w rejonie staropolskiego zagłębia przemysłowego, obejmującego miejscowości od Końskich poprzez Skarżysko, Starachowice i Ostrowiec, znajduje się wiele zabytkowych obiektów przemysłowych z okresu drugiej połowy XVIII i XIX wieku. Są to walcownie żelaza, wielkie piece, posiadające pierwotne urządzenia i maszyny przemysłowe. Dlatego też z inicjatywy Muzeum Techniki w Warszawie objęto ochroną istniejące obiekty, a w dobrze zachowanych halach fabrycznych staszycowskiej walcowni z 1830 roku w Sielpi Wielkiej przystąpiono do organizacji pierwszego w kraju terenowego muzeum przemysłu i techniki.

Obiekt w Sielpi Wielkiej jest bardzo ciekawy, gdyż obok hal fabrycznych zachowały się w dobrym stanie energetyczne urządzenia wodne, jak: kanały doprowadzające i odprowadzające wodę, sluzy, wielkie koła wodne, które poruszały walce, młoty i inne urządzenia fabryczne. Obecnie do hal fabrycznych sprowadza się stare, zabytkowe maszyny przemysłowe.

Ochroną objęto też szereg zabytków przemysłowych między innymi starą walcownię z 1830 roku w Maleńcu. Zakład ten posiadający walcownię i młoty o napę-

dzie wodnym, do dnia dzisiejszego jest czynny i produkuje stalowe łopaty.

Czynny jest również zakład z okresu początku narodzin polskiego przemysłu w Nowej Kuźnicy. W zakładzie znajduje się zabytkowy drewniany młot do kucia żelaza, poruszany wodą oraz drewniana dmuchawa do pieca, również oparta o napęd wodny.

Projektuje się przeprowadzenie konserwacji niektórych ruin wielkich pieców w Chlewiskach, Samsonowie. W XVIII wieku wytapiano w tych piecach żelazo przy pomocy węgla drzewnego.

◆ 250.000 osób znalazło swych krewnych lub znajomych

Blisko półtora roku istnieje w Warszawie Główne Biuro Adresowe Milicji Obywatelskiej. W ciągu tego okresu udzieliło ono ponad 250 tysięcy informacji o miejscu pobytu osób poszukiwanych przez krewnych i znajomych oraz przez różne instytucje. Działalność tej pożytecznej placówki w poważnym stopniu ułatwiła odnalezienie się członków rodzin, których wojna i okupacja rozdzieliła i rozrzuciła po całym kraju, a nie rzadko na różne kontynenty.

Z dużą pomocą przyszła ta placówka Biuru Informacji i Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża, ustalając adresy 23 tysięcy osób poszukiwanych za pośrednictwem PCK.

Do Głównego Biura Adresowego napływa wiele pytań od osób zamieszkałych za granicą, między innymi z Francji, Austrii, Włoch, Niemiec, Czechosłowacji, Argentyny, Australii, Izraela, Rumunii, Węgier i Szwajcarii. Dane uzyskane w GBA przekazywane są Polonii zagranicznej również za pośrednictwem Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem i rozgłośni „Kraj”.

Niejednokrotnie GBA na prośbę Ministerstwa Spraw Zagranicznych ustala adresy osób, na których czeka spadek za granicą.

1959 rok — Rokiem Słowackiego

W przyszłym roku przypada 150-lecie urodzin i 110-lecie śmierci Juliusza Słowackiego, w związku z czym w całym kraju obchodzony będzie Rok Słowackiego. Program obchodów dyskusowany jest obecnie w Komisji Organizacyjnej Roku Słowackiego, której



Warszawa wzbogaca się w hotele. Ostatnim nabytkiem stolicy jest jedenastopiętrowy Grand Hotel przy ulicy Kruczej. Hotel jest doskonale wyposażony, najnowocześniejszy w Warszawie.

Autem droga z warszawskiego lotniska na ulicę Kruczą trwa pół godziny, helikopterem tylko 4 minuty. Lądowisko dla helikopterów znajduje się na dachu hotelowym. Jest to betonowy taras o długości 45 m. i szerokości 17 m. Przed kilku dniami odbyła się właśnie pierwsza próba lądowania, w przyszłym roku uruchomiona zostanie komunikacja regularna.

przewodniczącym jest Antoni Słonimski. Rozważa się m. in. sprawę lokalizacji pomnika Słowackiego, którego projekt ma być rozstrzygnięty drogą konkursu otwartego.

W Roku Słowackiego odbędzie się Festiwal sztuk Słowackiego, w którym wezmą udział teatry Warszawy i miast wojewódzkich. Odbyć się ma także sesja naukowa poświęcona Słowackiemu.

W domu, gdzie mieszkał ongiś Słowacki, przy ulicy Elektorальной w Warszawie, oznaczonym obecnie numerem 20, oraz na dawnym gmachu Komisji Przychodów i Skarbu (obecnie siedziba rady narodowej) zostaną wmurowane tablice pamiątkowe.

◆ 35.000 jeleni, półtora miliona kuropatw w polskich lasach

W wielu rejonach kraju obserwuje się w ostatnim czasie znaczny przyrost zwierzyny łownej, a zwłaszcza jeleni, których liczba oceniana jest na ponad 35 tys.

Notuje się także poważny przyrost zwierzyny drobnej i ptactwa. Dotyczy to przede wszystkim kuropatw, których liczba, po zakończeniu na nie niedawno sezonu polowań, szacuje się na ok. półtora miliona sztuk.

◆ Plan Warszawy

Warszawa liczy obecnie nieco ponad milion mieszkańców. Do roku 1965 ludność jej wzrośnie jednak o blisko 300 tysięcy osób. W tym czasie przybędzie też miastu około 300 tysięcy nowych izb mieszkalnych. Znaczący to, że warunki mieszkaniowe w stolicy poprawią się dość znacznie. Około roku 1965 już 60 procen. warszawiaków mieszkać będzie w nowych domach, wybudowanych po wojnie. Liczby te wzięte są z nowego planu rozwoju Warszawy, opracowanego dla lat 1959-1965. Plan przewiduje m. in., że w okresie tym zakończona będzie w zasadzie budowa centrum miasta, rozbudo-

wane będą poważnie takie dzielnice jak: Żolibórz, Młociny, Bródno, Ochota, Wierzbno, Mokotów oraz Saska Kępa i Grochów. Przybędą stolicy także liczne nowe fabryki między innymi elektrociepłownia na Siekierkach, rozwinię produkcję huta „Warszawa”. Najszybciej rozwijać się będzie warszawski przemysł radio-elektro- i teletechniczny, który już dziś daje połowę całej wytwórczości krajowej. Jego produkcja wzrosła do r. 1965 trzykrotnie.

◆ 9 miesięcy — 81.500 turystów z zagranicy

Zainteresowanie Polską jako krajem turystycznym, wzrasta nadal.

W ciągu trzech kwartałów br. odwiedziło Polskę 81,5 tys. cudzoziemców z 27 państw. Warto podkreślić, że w podobnym okresie ub. roku odwiedziło Polskę około 66 tysięcy cudzoziemców.

◆ Ha... ha... ha!

Ponad 200 słuchaczy uczęszcza pilnie do „szkoły humoru”, otwartej w Łódzkiej Domu Kultury. Wykładowcami w tej szkole są profesorowie Uniwersytetu, satyrycy, aktorzy teatrów łódzkich i warszawskich.

W inauguracyjnym wykładzie była mowa o... potrzebie uśmiechu, a dr Jan Zabiński, zapowiedział prelekcje na temat „Uśmiech i poczucie humoru u zwierząt”.

WIELKA LOTERIA «Tygodnika Polskiego»

Zapraszamy wszystkich Czytelników do udziału w wielkiej loterii „Tygodnika Polskiego”, w której będzie można wygrać WARTOŚCIOWE FANTY. — BĘDĄ TO: ARTYSTYCZNE POLSKIE WYROBY LUDOWE.

Ażeby zyskać los na „Loterię Tygodnika Polskiego” wystarczy ZDOBYĆ JEDNEGO PRENUMERATORA CO NAJMNIJ NA OKRES 3-MIESIĘCZNY. Każdy nowy prenumeratorem otrzymuje również los. Losowanie odbywać się będzie raz na trzy miesiące.

KUPON

DO UDZIAŁU W „LOTERII TYGODNIKA POLSKIEGO”

Imię .....	sięczny, roczny (niepotrzebne skreślić).
Nazwisko .....	Imię i nazwisko prenumeratora:
Miejscowość .....	.....
Dep. ....	Miejscowość .....
Ulica .....	.....
..... Nr. ....	Dep. ....
Przesyłam adres naszego prenumeratora na okres: 3-miesięczny, 6-mie-	Ulica .....
	..... Nr. ....

KSIAZKA POLSKA WE FRANCJI  
LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE  
29-bis „rue Jean-Goujon, Paris (8)  
Telefon: BALzac 10-57

KOLEJY POLSKIE

Płyta długogrająca (microsilon) nagrana przez Państwową Filharmonię w Poznaniu, śpiewa chór chłopięcy i męski. 33 1/3 obr.

Wśród nocnej ciszy  
Bóg się rodzi  
Mizerna cicha  
Noc cicha w śnie  
O gwiazdo Betleemska

Z narodzenia Pana  
Zasnij Jezuniu  
Jezus Malusienki  
Dalej chłopcy  
Zjawilo się nam  
CENA: 1.700 franków.

Płyta 78 obr. nagranie Państwowej Filharmonii w Poznaniu, chór chłopięcy i męski; cztery kolędy na jednej płycie: O, Gwiazdo Betleemska Gdy się Chrystus rodzi Pasterze mili Bóg się rodzi CENA: 600 franków.

Płyta 78 obr., nagranie Państwowej Filharmonii w Poznaniu, chór, cztery kolędy na jednej płycie: Lulajże Jezuniu Zjawilo się nam W dzień Bożego Narodzenia Przy onej górze CENA: 600 franków.

ORAZ INNE PŁYTY ROZRYWKOWE

# KRÓL STASIO WSPANIAŁY I JEGO KARZEŁEK

DWÓCH mieliśmy w naszej historii „królów Stasio”. Bardzo często używa się tego z-robienia mówiąc o Stanisławie Auguste Poniatowskim, ostatnim z naszych królów, wspominając jego działalność kulturalną, mecenat artystyczny, objady czwartkowe w Łazienkach. O Leszczyńskim natomiast mówi się „król Stasio” we Francji, wśród Polaków-emigrantów. W Lotaryngii znają go i podziwiają wszyscy, a miejscowi Polacy są z niego podwójnie dumni. Niech tylko ktoś spróbuje powiedzieć im, że są cudzoziemcami, że nie mieszkają u siebie, a zaraz usłyszy odpowiedź:

— A król Stasio to co? Mało tu się napracował, biedaczysko, gdy go zwolennicy Sasa z Polski wygnali? Mało nabył? Złe może urządził Nancy, Luneville, Plombières-les-Bains? Eh ben, mon vieux, gdyby nie on, nie spotykałbyś tu tylu turystów z całego świata, którzy przyjeżdżają oglądać Lotaryngię, fotografować, pisać o niej. Nie zapomnij, że sami Francuzi nazwali go Stanisławem Wspaniałym.

Istotnie, Stanisław Leszczyński (1677-1766), zdetronizowany król polski, jako książę Lotaryngii okazał się wybitnym mecenasem sztuki, umiał trafnie wybierać wśród artystów francuskich i tworzył ich rękami piękne zespoły miejskie, jak Nancy, okazałe pałace rezydencjonalne, jak Luneville i zyskał przydomek Stanislas le Magnifique.

Nancy należy ciągle do miast ściągających tłumy turystów. Na placu Stanisława, pod pomnikiem króla, w ratuszu, gdzie znajduje się jego portret, zawsze widać kręcących się z aparatami fotograficznymi i notatkami w rękach ludzi.

Do Luneville również zjeżdżają turyści, zazwyczaj wielkimi autokarami, od razu

na rozległy dziedzińiec pałacowy. Stąd przechodzi się pod arkadami do pielęgnowanych starannie ogrodów.

„Gdy przyjeżdżało się tutaj z Wersalu, nie odczuwało się prawie zmiany”, pisał Voltaire, częsty gość na dworze króla-filozofa.

W muzeum, mieszczącym się w pałacu w Luneville, zachowało się trochę pamiątek po Leszczyńskim: kilka portretów, fotel króla, parę rękopisów wydanych w Lotaryngii dekrétów, wstęgi orderowe króla, resztki broni gwardii Stanisława.

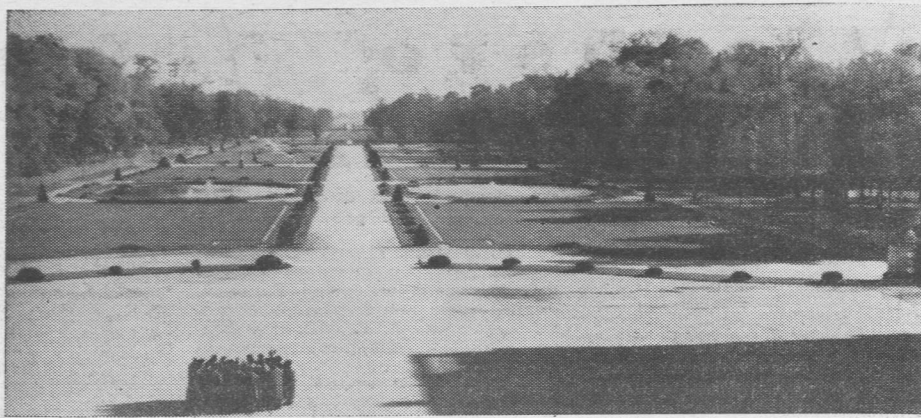
Obok tych eksponatów spotykamy nieoczekiwane w gablotce muzealnej czerwone wełniane spodniki, pocięte moc-



Pocięte przez mole spodniki karzełka.

no przez mole, spodniki, które pasowałyby na kilkoletniego chłopca. Pozostały one po Mikołaju Ferry, karzełku króla.

Karzełek ten, zwany na dworze Bebe, był ulubieńcem Leszczyńskiego i znaczną



Piękny park w Luneville.

część dnia spędzał u jego boku. Bebe miał wzrostu około 80 cm., zbudowany był proporcjonalnie, twarz miał miłą. Niewielka ta postać wywołała niejedno nieporozumienie w Luneville, sprawiała, że na dworze utworzyły się dwa zwalczające się obozy: zwolenników Bebe — wśród których pierwszą osobą był sam Leszczyński — i przeciwników karzełka.

Bebe, jak świadczy zachowane z tej epoki listy i pamiętniki, nie miał zbyt dobrego charakteru. Przygarnięty przez króla Stasia, jako dziecko biednej rodziny chłopskiej, wzbudzające podziw swymi mikroskopijnymi rozmiarami, Bebe wzrastał (aczkolwiek bardzo nieznacznie) na dworze w Luneville w laskach Leszczyńskiego.

O łaski te był tak zazdrosny, że łatwo popadał w konflikty z otoczeniem. Gdy przyjechał kiedyś do Luneville karzełek ofiarowany hrabinie Humieckiej przez jej przyjaciółkę z Tarnowa, zwany przez swe protektorki Zużu (prawdziwe jego nazwisko brzmiało Borusławski), mały pupil Leszczyńskiego przeżywał straszne cierpienia. Nie mógł znieść pochwał, którymi obсыpivano Zużę za znajomość kilku języków, artystyczne uzdolnienia, inteligencję.

Pewnego dnia Bebe nie wytrzymał nerwowo tej sytuacji, porywa swego rywala całą siłą swych małych ramion i stara się wrzucić w ogień płonący w ko-

minku. Leszczyński, który nadbiegł zaalarmowany rozpaczliwym krzykiem Zużę zapobiegł nieszczerście i ukarał swego faworyta.

Gdy Mikołaj doszedł do dojrzałości męskiej szybko zaczęły się pojawiać objawy nadchodzącej starości. W tym czasie — wśród dworzaków powtarzały się plotki na temat rzekomych stosunków intymnych Bebego z damami dworu i znowu część ludzi zwróciła się gwałtownie przeciw niemu.

Wkrótce potem poczęto szeptać w Luneville o projektowanych zaręczynach Mikołaja z Teresą Souvray, karliczką o wzroście 86 cm. Do małżeństwa, ani nawet do zaręczyn nie doszło. Bebe starzał się bardzo szybko, aż wreszcie zmarł 8 czerwca 1764 roku, w wieku 23 lat.

Po śmierci Leszczyńskiego Luneville przeżywało okres zaniechania. Na pielęgnowanych trawnikach powyrastały krzewy i drzewa, które przesłoniły piękną perspektywę, zamuliły się baseny. Dopiero obecny konserwator muzeum, p. Lévieux spowodował przywrócenie parkowi jego dawny wygląd i dawną wspaniałość. Luneville jest znowu piękne, zwłaszcza podczas wieczorów „Dźwięków i Światła”, które pałacowi i parkowi nadają czar niezwykły i przyjeźdnym Francuzom oraz Polakom przypominają „Wspaniałego króla Stasia”.

## KIEDY POJAWIŁY SIĘ KOPERTY NA LISTY

KTOS mi kiedyś opowiadał, że w niektórych krajach afrykańskich gumę arabską zaprawia się cukrem. „A po co?” — zapytałem.

„Ano po to, by przy zwilżaniu brzeżka koperty pozostawał na języku przyjemny smak słodczy”.

„Przecież można i trzeba zwilżać to gąbką, pędzelm lub ostatecznie palcem!” — odparłem.

„Można, tak, można i tak! — wytłumaczono mi — ale nie można obyć się bez koperty”.

Nie można obyć się bez koperty! Doprawdy trudno dziś sobie wyobrazić, jak to było, gdy nie znano jeszcze takiej zręcznej, foremnej obwoluty z papieru. Wiemy przecież, że kolejność jest taka: najpierw list, a później dopiero koperta. I wiemy też, że koperta wywalczyła sobie prawo bytu, jako najprostszyszy sposób zabezpieczenia listu przed przejęciem jego treści przez nie upoważnione do tego osoby.

Już od najdawniejszych czasów autorzy listów przemyśleli nad tym, jak przeciwstawić się tej groźbie. Za panowania pergaminu i papirusu sprawa przedstawiała się o tyle niekorzystnie, że ani pergamin, ani papirus nie dawały się składać i musiały być przesyłane w rulonach. Najpierw zanim wynaleziono sznury, wiązano je tykiem, pozostawiając po zrobieniu supła dłuższe końce, które opieczętowano. Pieczęć była pod ochroną prawa i za naruszenie jej groziła poważna kara.

Zjawienie się papieru wprowadziło przewrót w sposobie chronienia listów przed ciekawością ludzką. Pierwotny zwyczaj zawiązywania lub zaszywania listów w lina nie woreczki ustąpił miejsca prostszemu składaniu listów tekstem do środka z pozostawieniem zewnętrznej czystej strony na adres. Złożony w ten sposób list przelamywano na trzy części i jeden koniec wkładano w drugi. W miejscu złożenia odciśniano pieczętkę w laku, po czym list ruszał w drogę — najpierw umyślnym a później pocztą. Tak ludzkość korespondowała przez długie wieki.

Piórem lub kredką kolorową pocztą zaznaczała na listach (kopertach) wysokość

## ALEKSANDER ŚNIEŻKO

Dyr. Muzeum Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu

opłaty. Od drugiej połowy XVIII wieku zaczęto używać stempli pocztowych oznaczających bądź datę przyjęcia, bądź też miejsce nadania przesyłki.

To wszystko jednak okazało się niedostatecznym zabezpieczeniem listu i przeciw wścibskim zakusom osób trzecich, i przeciw ewentualności rozdarcia (przy otwarciu), zatłuszczenia, zamknięcia. I otóż tym przeróżnym przyrękom niespodziankom miała zapobiec specjalna osłona listu, czyli to, to dziś nazywamy — kopertą.

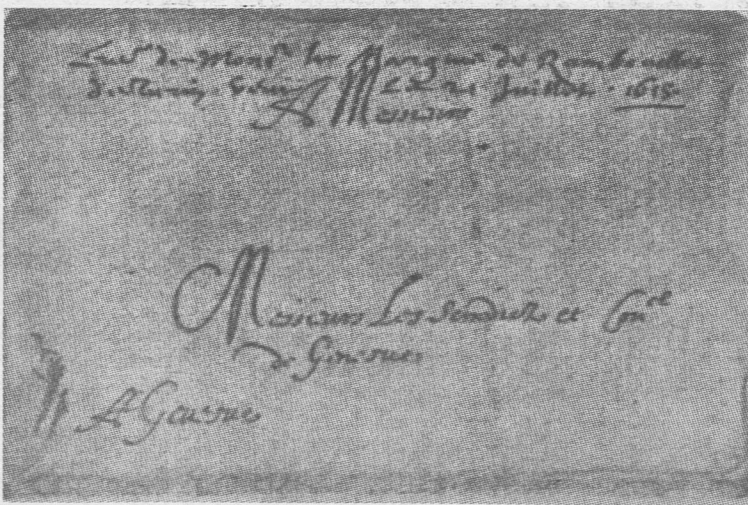
Kiedy pojawiła się koperta? Stara encyklopedia włoska podaje, że w pewnym archiwum we Włoszech znajduje się „najstarsza na świecie” koperta z 1668 roku. A tymczasem w zbiorach państwowych w Genewie jest kilka kopert z 1615 roku i 1617 roku. I to chyba na j d awniejsze okazy.

Koperta z 1615 r. adresowana jest przez markiza z Rambouillet let z Turynu do Syndykatów i Rady Genewskiej. Znajdująca się na odwrocie datę doręczenia wpisało biuro pocztowe w Genewie. Kopertę sporządzono z arkusza papieru o rozmiarach 32,8 x 22 cm., przy czym końce mają kształt różków, złożonych jeden na

drugim. Przytwierdza ją stempel z herbem markiza, umieszczony z lewej i prawej strony różków.

Znane są nam i inne ciekawe okazy starych kopert. Louis Morin, bibliotekarz z Troyes, odnalazł koperty pochodzące z 1650 roku, a w muzeum londyńskim przechowywana jest koperta, która liczy około trzystu lat.

Przedwojenne muzeum pocztowe w Berlinie szczyciło się posiadaniem dwóch ko-



Koperta z 1615 roku markiza z Rambouillet uważana za najstarszą na świecie.

pert z 1684 roku. Były to już koperty zupełnie podobne do dzisiejszych. Obie były adresowane do burmistrza w Rewlu.

Najstarsza koperta, jaką posiada w swych zbiorach polskie muzeum pocztowe we Wrocławiu, z dnia 6 marca 1682

roku, adresowana jest „Wielmożnemu Imci Panu Staroście Nakielskiemu”. Druga koperta jest z roku 1771.

W Archiwum Akt Dawnych mia ta Krakowa znajduje się koperta z 1696 roku ze zbiorów spolszczonej rodziny włoskiej Pinocci. W jednym z archiwów w Małopolsce znajdowała się najstarsza polska koperta z 1620 roku. Widział ją i miał w rękę w 1924 roku Roman Szkaradek, urzędnik pocztowy z Nowego Sącza, kustosz miejscowego muzeum. On również w 1934 roku znalazł wśród starych papierów, które nabył jako makulaturę, trzy dawne polskie koperty: z 1780 roku, z 1793 i z 1795 roku. Znalazca przesłał wtedy do muzeum pocztowego w Warszawie fotografię koperty z 1780 roku, oryginał zaś zatrzymał sobie. Zagięły one w czasie wojny.

To, że u nas tak niewiele pozostało kopertowych pamiątek po tamtych czasach, świadczy o słabym w Polsce rozpowszechnieniu tego rodzaju osłony listów. Na ogół obymano się bez kopert, a list — choćby nie wiedzieć jak cenny i nie wiedzieć jakiej wymagający dyskrekcji — ekspediowano po dawnemu. Aż z Francji wraz z finifliuszka... zaborami i pachnidłami przyszła moda na listowe osłony — tak zwane *couverts*. Przyszła moda i trafiła na podatny grunt, bo malpowanie zachodnich obyczajów uchodziło natenczas za dowód znajomości *savoir vivre*'u.

Kiedy wymyślono koperty z gumowanymi brzeżkami? Utarło się zdanie, że wynalazł je w 1820 roku angielski hurtownik papieru w Brighton — niejaki Broower, jako że on to właśnie zaczął eksportować koperty do różnych krajów świata. Co prawda w 1841 roku papiernik francuski Maquet wytoczył Broowerowi proces o kradzież wynalazku, lecz sprawę przegrał we wszystkich instancjach.

Masowego rozpowszechnienia doczekała się koperta dopiero około 1845 roku za sprawą dwóch techników angielskich — Edwina Hilla i Warrena de Rue, którzy skonstruowali maszynę do szybkiego wykrawania z arkuszy i składania kopert. W dziesięć lat później Francuz Poire maszynę tę znakomicie ulepszył; maszyna ta nie tylko wykrawa koperty z arkuszy i nie tylko składa, ale też gumuje i sporządza z nich paczuski po kilkudziesięciu sztuk.



# JAK ZROBIĆ DOBRĄ RZEźBĘ?

Rzecz bardzo prosta. Należy wziąć blok marmuru i odrzucić za pomocą dłuta i młota to co niepotrzebne. Tak twierdził Michał Anioł. Profesor August Zamoyski mówi to samo.

**W** JEŻDZAMY autem do małej wioski — Saint-Clar-de-Riviere pod Tulużą. Zatrzymujemy się przed jakimś człowiekiem, który wydaje się, że stoi tu tylko po to, by udzielić nam informacji.

— Monsieur, czy nie wiecie, gdzie tu mieszka profesor Zamoyski? Polonais?

Na twarzy nieznanego pojawił się wyraz zdziwienia nowonarodzonego dziecka. Już miał wzruszyć ramionami, gdy nagle oślniony, wykrzyknął:

— A! Polonais! Z wasami? Niedawno się tu sprowadził?

— Tak jest.  
— To musicie skrócić na prawo, etc.

Ponieważ droga nie zawsze skręca à droite i często okazuje się, że sto metrów wydłuża się do kilometra — zapytaliśmy się jeszcze raz kobiety, która gnała krowy z pola. Ale zapytaliśmy już sprytniej — o Polaka z wasami. Babina od razu wykrzyknęła zachwycona, że oui, tutaj zaraz niedaleko za zakrętem — ma wasy i „monument” z wyciągniętą w górę ręką przed domem. Rzeczywiście za zakrętem ukazał się dom — a przed nim znana rzeźba Świętego Jana.

Nie było więc już żadnej wątpliwości, że znajdujemy się u naszego rodaka, słynnego rzeźbiarza Augusta Zamoyskiego — w jego nowej „artystycznej pustelni”.

## Ze słowiańską gościnnością

Przyjęci niesłychanie serdecznie, ze słowiańską gościnnością przez profesora i jego uroczą małżonkę panią Helène, również profesora, ale filozofii (zresztą prof. Zamoyski kończył również studia filozoficzne we Fryburgu i Heidelbergu — tematy więc filozoficzne są częstym gościem w rodzinie) po kilku łykach kawy — puściliśmy się w wędrowkę po nowej pracowni.

August Zamoyski jest rzeźbiarzem-klasycykiem — wielkim specjalistą od rzeźby monumentalnej — wykuwanej z materiałów najtrwalszych, których długowieczność nie ustępuje na pewno sfinksom egipskim. Aby wykuć rzeźbę w szwedzkim granicie, czy marmurze z Carrary — trzeba przede wszystkim pracować kilka lat (talent to podobno cierpliwość); być nie tylko artystą, ale wspaniałym rzemieślnikiem, znawcą materiału, kowalem.

## Używam 600 dłu

Podeszliśmy z profesorem do wielkiej skrzyni. Tutaj znajduje się największy skarb. Jest bardzo ciężki, waży chyba 100 kilo. To podręczna skrzynka narzędziowa artysty. Profesor nie rozstaje się z nią nigdy.

— Wie pan ile używam dłu? Około sześćset.

Jak chce się być rzeźbiarzem, a nie lepigliną, to trzeba nie tylko mieć tyle narzędzi, ale umieć je samemu naostrzyć, zahartować, przygotować do pracy.

Przechodzimy koło kopii słynnej Werki — głowy wiejskiej dziewczyny wykutej w szwedzkim granicie. Oryginał stoi w Muzeum Narodowym w Warszawie. Ta kopia też wymagała pracy dobrych kilku miesięcy.

W pierwszych dniach wojny, uciekając przed Niemcami — opowiada prof. Zamoyski — przechowywany przez znajomych chłopów — starałem się uratować przed zniszczeniem co ważniejsze moje prace — no i oczywiście co lepsze. Zakopałem więc moją

Werkę. Po wojnie, posługując się przysłanymi przeze mnie planami wydobyli ją z ziemi pracownicy Muzeum Narodowego.

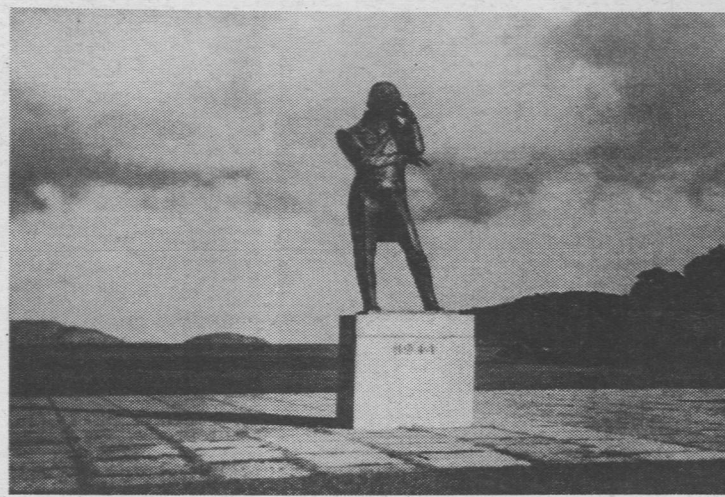
## W planach podróży do Polski

— Gdyby wszyscy Polacy wyszli z ostatniej wojny w stanie tak nietkniętym, bez żadnego śladu, nawet rysy — byłibyśmy najtrwalszym i najodporniejszym narodem świata. Nad czym pan teraz pracuje?

— Planów mam bardzo dużo. Czasu mniej. Chciałbym wykonać pomnik powstańców Warszawy. Zaczęłem pracować nad pierwszym projektem jeszcze przed ogłoszeniem Konkursu w Warszawie. Gdy ogłoszony został konkurs, przerwałem pracę. Ale temat jest dla mnie tak frajdujący, że jak tylko czas pozwoli chciałbym go skończyć.

Oglądamy pierwszy szkic pomnika, w miniaturowych wymiarach. Wygląda fascynująco.

— Poza tym możliwe, że zaczęte wykladać na wydziale architektury Politechniki Warszawskiej — zostałem bowiem zaproszony



Pomnik Chopina dłuta profesora Zamoyskiego w Rio de Janeiro, ufundowany przez miejscową Polonię.

przez władze tej uczelni. Nie wiem więc gdzie spędzę zimę. W Saint-Clar czy w Warszawie. Moją drugą pasją jest praca pedagogiczna z młodzieżą. Przez długi okres swojego życia wykładałem na kilku uczelniach artystycznych w Ameryce Południowej i Północnej.

Wychodzimy na podwórze. Nagle do nóg profesora podbiega coś czarnego i zaczyna się łasić.

To sąsiad owczarek, który składa wizyty co dzień o tej samej porze. Zaczyna się ściemniać. Zegnaliśmy się. Nie zapominajmy, że czas profesora Zamoyskiego odmierza nie jest w kamieniu.

PS.: Kiedy będziecie witać prof. Zamoyskiego w Warszawie nie wychodźcie na dworzec ani na lotnisko. Wypatrujcie na szosie małe 2CV — którym prof. Zamoyski zawsze jeździ do Kraju.

## CO PANI KUPUJE DZIECIOM NA GWIAZDKĘ?

### Mała ankieta przedświąteczna

**Z**BLIZA się Gwiazdka. Wystawy sklepowe przybierają coraz bardziej odświętny wygląd i coraz więcej ludzi zatrzymuje się przed nimi, myśląc już o prezentach gwiazdkowych dla swoich bliskich. W tych dniach przedświątecznych szczególnie wiele myślą o zbliżającej się Choince matki.

W Centralnym Domu Towarowym, najpiękniejszym domu towarowym w Warszawie, wśród wielu setek kobiet, krążących od stoiska do stoiska w poszukiwaniu prezentów, które pragnęłyby złożyć pod choinką w wieczór wigilijny, wybraliśmy zupełnie przypadkowo 5 kobiet. Każdej z nich

zadaliśmy identyczne pytanie: co zamierza pani kupić swoim dzieciom na Gwiazdkę?

Pani Maria Z. jest konduktorką w tramwajach i matką 4-letniego Wojtusia. Spotykamy ją przy stoisku z drewnianymi zabawkami.

— Oglądam, właśnie samochody-wyrotki. Moj Wojtus marzy o takim samochodzie, a że cena nie jest zbyt wygórowana, więc chyba będę mogła spełnić to jego marzenie. Wprawdzie pokój mam niewielki i już sobie wyobrażam, co się będzie działo, gdy Wojtus zacznie wozić kamienie, piasek, klocki, ale trudno...  
Panią Irenę K. — urzędniczkę,

spotkaliśmy przy ladzie z jedwabiami. Jej zainteresowanie budziła niedbaska tafta.

— Mam dwie córki — 16 i 10 lat. Dla starszej, Krysi, pragnęłam kupić tafty na sukienkę karnawałową. Wiem, że to jej najgorętsze pragnienie, chociaż zwierzyła się z niego tylko koleżance. Mnie nie nie powiedziała, bo wiem, że nie jest mi lekko zapracować na dwoje dzieci (jestem wdową) i na wydatki extra trudno mi sobie pozwolić. Ale ostatnio udało mi się zarobić trochę pracą poza-biurową i będę mogła sprawić Krysi tę wysnioną sukienkę. Ostatnie raz się jest tylko młodszym... A co zamierzam kupić młodszej córeczce, Marysi? Bardzo ładnie maluje, ma stale piątki z rysunków, więc dostanie pudełko farb...  
Na II piętrze Centralnego Domu Towarowego znajduje się konfekcja. Tutaj zastajemy panią Urszulę J., gospodynię domową, żonę robotnika budowlanego.

— Mam aż czworo dzieci — zwierza się nam — w wieku od 3 do 10 lat. Chociaż mąż nienagórzej zarabia, to jednak prezenty dla takiej czwórki sporo kosztują. Myślę więc o prezentach raczej praktycznych, o ubrankach, bieliznie... Na ogół dzieci niezbyt cenią takie prezenty, toteż do tych praktycznych zakupów dodam każdemu z nich po jakimś drobiazgu — zabaweczce, czy książce. Najstarszy synek dostanie łyżwy.  
Młoda lekarka, p. Alicja O., żona lekarza, ogląda dzieciinne rowerki.

— Mam dwoje dzieci — mówi. Bliźnięta. Dla chłopca chcę kupić rower, dla dziewczynki lalkę. Są właśnie bardzo ładne lalki z importu...  
Na ladzie stoi stos pudeł z krawatami. Pani Helena P., woźna w jednym z ministerstw — przegląda je z uwagą.

— Moi obydwaj synowie już pracują i nawet dokładają się do gospodarstwa. Święta jednak ja wyprawiam. Niezależnie od tego chcę, by mieli od matki i jakieś upominki pod choinką. Starszemu, Jurkowi, — ma lat 20 — kupię ładny krawat. Elegancki z niego. Bardzo chce się podobać panienkom. Młodszy, który jest na praktyce rzemieślniczej, dostanie kolorową koszulę w kraty. Będzie miał na narty. Bgr.

## MŁODY PODRÓŻNIK ZBIERA MATERIAŁY O POLAKACH WE FRANCJI I BELGII

Redakcję naszą odwiedził młody podróżnik-pisarz. Jest nim Leszek Dulemba, kończący studia geograficzne na Uniwersytecie Warszawskim, który w roku ubiegłym odbył wraz ze swym przyjacielem Wojtkiem Dworczykiem daleką podróż do Indii przez Włochy, Grecję oraz Egipt i dalsze kraje Bliskiego Wschodu (Liban, Syria, Jordania) i z tej trasy napisał książkę, która wkrótce ukaże się nakładem Państwowego Wydawnictwa „Iskry” w cyklu „Naokoło Świata”.

— Z jakimi projektami przyjechał pan do Francji?

— Właśnie na ten temat chciałbym z wami porozmawiać...

...Przygotowuję materiały do mojej pracy magisterskiej na temat „Polacy we Francji i w Belgii”. Oczywiście nie byłbym w



Leszek Dulemba.

stanie, ze względu na niewielką ilość czasu, przeprowadzić gruntowniejszych badań bezpośrednio w terenie, a nawet i zarys pracy tego specjalnie nie wymaga. W ciągu pobytu zagranicą chciałbym przede wszystkim wynotować te rzeczy i zapoznać się z tymi materiałami, których nie mogłem znaleźć w Polsce.

Interesują mnie zagadnienia demograficzne, jak: ustalenie liczebności naszego wychodźstwa i jego geograficzne rozmieszczenie w tych dwóch krajach, przyczyny osiedlenia, struktura społeczno-zawodowa, wreszcie stosunek ilości Polaków do ogólnej liczby ludności oraz do innych cudzoziemców w poszczególnych okręgach Francji i Belgii... Między dwoma tymi krajami chciałbym doszukać się różnic, lub wspólnych cech.

Interesującej jest „liczbowy spadek” we Francji globalnej ilości naszych rodaków (obywateli polskich) w latach 1946-1954. Oto spis ludności z roku 1946 zarejestrował 423.470 „citoyens polonais”, co odpowiadało mniej więcej stanowi z roku 1936, w którym zanotowano 422.690. Natomiast dane z 1954 roku konstatują: 270.900 osób! W tym ośmioletnim okresie — jak podają oficjalne statystyki francuskie — „naturalizowało” się 92.160 Polaków, co stanowi 8,5 procent ogólnej liczby cudzoziemców, którzy przyjęli obywatelstwo francuskie.

— Jakże poza tym miałby Pan życzenie?

W przyszłości chciałbym się zająć szerszymi problemami Polonii zagranicznej. Tymczasem chcąc wzbogacić w treść moja pracę magisterską miałbym prośbę do szanownych Czytelników, którzy posiadają może jakieś dokumenty związane z moją pracą lub mogą służyć mi radą. Chciałbym bardzo skontaktować się z nimi. Proszę więc, pisać na adres redakcji Tygodnika lub na mój bezpośredni: Warszawa-31, ulica Anielewicza 10-A (Pologne).



Przed wystawą...

Foto : J. BRYAN

Tekst : A. KORNACKA



Pan Bryan z Kazimierą Kostewicz, po tragicznej śmierci jej siostry Anny. Zdjęcie to Bryan zatytułował: „Cóż mogę jej powiedzieć?”



Działo się to na Powązkach 13 września 1939. W czasie kilkugodzinnego nalotu na kartofliko, na którym niemieccy lotnicy wypatrzyli kilka kobiet kopiących ziemniaki, między innymi zginęła siostra Kazimierzy — Anna Kostewicz. Rozpacz 12-letniego dziecka utrwalił na taśmie p. Bryan.



Tak w roku 1939 wyglądała Apolonia Wiktorzak na ulicy św. Wincentego. Na ten moment nie mieszka przy ulicy św. Wincentego.

## AMERYKAŃSKI DZIENNIKARZ ODNAJDUJE TRAGICZNYCH BOHATERÓW SWEGO FILMU

JESLI okres wojny przeżyliście poza granicami kraju, być może oglądaliście krótki, lecz jakże wstrząsający film-dokument, który, począwszy od listopada 1939 wyświetlano na światowych ekranach. Film ten zaczynał się od słów: „Przybywam z płonącej Warszawy”. Może także dostał się do Waszych rąk album-pamiętnik noszący tytuł „Obleżenie”.

Autor tego filmu i pamiętnika p. Julien Bryan, niemłody już, lecz pełen werwy Amerykanin, odwiedził przed kilkoma tygodniami Polskę.

— Przyjechałem do Warszawy, aby odnaleźć ludzi, którzy — często przypadkowo stali się bohaterami mojego filmu z r. 1939 — powiedział w rozmowie z redaktorem naczelnym „Expressu Wschodniego”, jednej z najpopularniejszych warszawskich gazet. — Są wśród nich lekarze, pielęgniarki z bombardowanych szpitali, matki i niemowlęta urodzone w schronach, żołnierze i cywile, ludzie, którzy utracili najbliższych, utracili domy i dobytek, ale do ostatka bronili swego miasta, Warszawy. Chcę dowiedzieć się jak potoczyło się ich życie w ciągu tych 19 lat, co robią dzisiaj. Pragnę, aby ludzie fotografowani przeze mnie w r. 1939 na ulicach Warszawy stali się bohaterami mojego nowego filmu o Warszawie dnia dzisiejszego. Niestety, nic o nich nie wiem, pomóżcie mi w ich odnalezieniu.

POD koniec sierpnia 1939 roku Julien Bryan, znany amerykański filmowiec-dokumentarzysta, przybył do Europy z zamiarem odwiedzenia Polski. Wieść o wybuchu wojny nie odwróciła go od tego zamiaru — przeciwnie, przyspieszyła decyzję podróży. Drogą okrężną poprzez Jugosławię, Węgry, Rumunię — dostał się 3 września do polskiej granicy. Przedzierał się przez płonące wsie, bombardowane miasteczka, zatarasowane uciekinierami szosy. Zmierział ku Warszawie a gdy do niej dotarł, wokół miasta zaciśniętą się żelazną pierścienią wojsk nieprzyjaciela. Wagony tramwajowe leżały spiętrzone zamykając barykadami wyloty ulic. Robotnicy, kobiety, młodzież — kopali rowy strzeleckie...

Przez kilkanaście dni J. Bryan jako jedyny zagraniczny operator dzielił z warszawiakami wspólny los, trwogę wojny, trudny życia w obleżonym mieście. Od świtu aż do zmierzchu szara „Skoda-Rapid” oddana do jego użytku przez dowództwo gen. Czumy krążyła po wyboistych, zgruchotanych jezdniach. Julien Bryan nie rozstawał się z kamerą. Była ona jego wyostrzonym okiem.

Jeden z czytelników „Expressu”, p. Tadeusz Chodowski, przechował pozostały egzemplarz gazety z 14 września 1939 r. i niedawno ofiarował go J. Bryan'owi. Pismo zawiera bowiem obszerną relację z wędrowek amerykańskiego filmowca po obleżonym mieście. Oto co pisze w „Expressie Porannym” kpt. Polesiński, autor wspomnianego, spisane „na gorąco” reportażu:

„Podjeżdżamy do szpitala Przemienienia Pańskiego, bomby spadły tu na pawilony pełne chorych. W czasie wybuchu ciężko chorzy a nawet z amputowanymi nogami, zrywali się z łóżek i czolgali się po podłodze. Wszystko powywracane. Sala operacyjna zniszczona”.

Po wizycie w szpitalu szara „Skoda” pomknęła na przedmieścia Pragi „bowiem lotnicy niemieccy napadali przede wszystkim na przedmieścia Warszawy zamieszkałe przez najbiedniejszą ludność...” „...Amerykanin robi zdjęcia. Ludzie patrzą trochę na to podejrzliwie. Uspokaja ich wprowadzanie widok mego munduru, ale jeszcze nie dowierzają. Podchodzą bliżej i pytają, czy to czasem nie jacyś dywersanci, — relacjonuje towarzyszący wówczas J. Bryan'owi kpt. Polesiński.

„Amerykanin bez przerwy kręci film” — pisze dalej autor reportażu. — Ludzie zbierają się w coraz to większe gromadki. W pewnej chwili z sieni wylatuje jakaś biedna kobieta i niesie filmowcowi kawałek czekolady. Amerykanin jest wzruszony. Po prostu nie może mu się pomieścić w głowie ten szalony kontrast: te zgłiszczą i ten piękny odruch prostej kobiety, odruch tak prawdziwie polski — gościnności. Kobieta traktuje Amerykanów jako gości w swoim domu, chociaż już tego domu nie ma, zostało na nim tylko czerniałe rumowisko”.

Epizod ten utrwalony w żołnierskim reportażu zapadł głęboko w serce p. Bryan'owi. Kiedy bowiem po 19 latach odwiedził znowu Warszawę, ze wszystkich dzielnicy zapamiętał tylko jedną nazwę: „Nowe Bródno”. Tam też skierował swe pierwsze kroki w poszukiwaniu bohaterów zdjęć z r. 1939. Chciał odnaleźć kartofliko, które ongiś filmował bezpośrednio po nalocie niemieckim.

Jechał przez odbudowane Śródmieście, Pragę. Auto skręciło w ulicę przycementarną. Mijał niskie parterowe domki. Poznał je. Ale zaraz za rogiem wyrosło nowe osiedle. Kilkupiętrowe bloki zagarnęły większość dawnego kartoflika. Cztery godziny spędzili na poszukiwaniach. Nagabywani przechodnie przeglądali uważnie zdjęcia, patrzyli na nie ze wzruszeniem, ale nie potrafili udzielić żadnych wyjaśnień.

— My tu niedawno mieszkamy — mówili na usprawiedliwienie. — Amerykanin poszedł w kierunku starych domów. Zaglądał na podwórka. I na jednym z nich:

— Oto ona. Kobieta z chlebem. Nic się nie zmieniła — wykrzyknęła na widok starszki obierającej kartofle. Ona poznała go także. Powiedziała, że nazywa się Apolonia Wiktorzak. Nie umiał powtórzyć tak trudnego dla cudzoziemca nazwiska — dla niego ciągle była kobietą, którą fotografował w r. 1939 przed piekarnią.

Gościwie zaprosiła go do mieszkania — tego samego, które zajmują blisko od ćwierćwiecza. Zapytał jak się jej powodzi: — Biedy nie mam. Dzieciśka uchowały się, cała czwórka żyje, każdy na stanowisku. No, i mam już dwanaścioro wnucząt. Chowają się do-



Kościółek był drewniany, niewielka bomba zamieniła go w roku 1939 w gruz. Na zdjęciu ksiądz Włodarczyk z uratowanym krucyfikem. Dziś ksiądz Włodarczyk odprawia codziennie nabożeństwo w nowym kościele Matki Boski Różańcowej na Bródnie.



...go nalotu na kartoflisko, na...  
...aki, między innymi zginęła...  
...rwałit na taśmie p. Bryan...

Tak w roku 1939 wyglądała Apolonia Wiktorzak. Amerykański filmowiec spotkał ją wracającą sprzed piekarni na ulicy św. Wincentego. Na ten bochenek chleba czekała 10 godzin. Obecnie Apolonia Wiktorzak mieszka przy ulicy Horodelskiej nr 28 na Nowym Bródnie.

Życie toczy się dalej. Kazimiera Mika (z domu Kostewicz) ma teraz 31 lat, dwoje dzieci. Jej mąż pracuje jako motorniczy. Całą czwórkę widzimy na zdjęciu wykonanym w 1957 roku.

# ZIENNIKARZ ODNAJDUJE W WARSZAWIE PO 19 LATACH BOHATERÓW SWEGO FILMU Z WRZEŚNIA 1939 ROKU

„Podjeżdżamy do szpitala Przemienienia Pańskiego, bomby spadły tu na pawilon pełne chorych. W czasie wybuchu ciężko chorzy a nawet z amputowanymi nogami, zrywali się z łóżek i czołgali się po podłodze. Wszystko powywracane. Sala operacyjna zniszczona”.

Po wizycie w szpitalu szara „Skoda” pomknęła na przedmieścia Pragi „bowiem lotnicy niemieccy napadali przede wszystkim na przedmieścia Warszawy zamieszkałe przez najbiedniejszą ludność...”  
„...Amerykanin robi zdjęcia. Ludzie patrzają trochę na to podejrzliwie. Uspakają ich wprawdzie widok mego munduru, ale jeszcze nie dowierzają. Podchodzą bliżej i pytają, czy to czasem nie jacyś dywersanci... — relacjonuje towarzyszący wówczas J. Bryan’owi kpt. Polesiński.

„Amerykanin bez przerwy kręci film” — pisze dalej autor reportażu. — Ludzie zbierają się w coraz to większe gromadki. W pewnej chwili z sieni wylatuje jakaś biedna kobieta i niesie filmowcowi kawałek czekolady. Amerykanin jest wzruszony. Po prostu nie może mu się pomieścić w głowie ten szalony kontrast: te zgliszczą i ten piękny odruch prostej kobiety, odruch tak prawdziwie polski — gościnności. Kobieta traktuje Amerykanów jako gości w swoim domu, chociaż już tego domu nie ma, zostało na nim tylko czerniaste rumowisko”.

Epizod ten utrwalaony w żołnierskim reportażu zapadł głęboko w serce p. Bryan’owi. Kiedy bowiem po 19 latach odwiedził znowu Warszawę, ze wszystkich dzielnic zapamiętał tylko jedną nazwę: „Nowe Bródno”. Tam też skierował swe pierwsze kroki w poszukiwaniu bohaterów zdjęć z r. 1939. Chciał odnaleźć kartoflisko, które ongiś filmował bezpośrednio po nalocie niemieckim.

Jechał przez odbudowane Śródmieście, Pragę. Auto skręciło w ulicę przycmentarną. Mijał niskie parterowe domki. Poznał je. Ale zaraz za rogiem wyrosło nowe osiedle. Kilku piętrowe bloki zagarnęły większość dawnego kartofliska. Cztery godziny spędzili na poszukiwaniach. Nagabywani przechodnie przeglądali uważnie zdjęcia, patrzyli na nie ze wtruszeniem, ale nie potrafili udzielić żadnych wyjaśnień.

— My tu niedawno mieszkamy — mówili na usprawiedliwienie.  
— Amerykanin poszedł w kierunku starych domów. Zaglądał na podwórka. I na jednym z nich:

— Oto ona. Kobieta z chlebem. Nic się nie zmieniła — wykrzyknął na widok staruszki obierającej kartofle. Ona poznała go także. Powiedziała, że nazywa się Apolonia Wiktorzak. Nie umiał powtórzyć tak trudnego dla cudzoziemca nazwiska — dla niego ciągle była kobieta, którą fotografował w r. 1939 przed piekarnią.

Gościnnie zaprosiła go do mieszkania — tego samego, które zajmuje blisko od ćwierćwiecza. Zapytał jak się jej powodzi: — Biedy nie mam. Dzieciśka uchowały się, cała czwórka żyje, każdy na stanowisku. No, i mam już dwanaścioro wnucząt. Chowają się do

brze, są zdrowe. To moje bogactwo i bardzo jestem z tego bogactwa zadowolona — powiedziała bez namysłu.

Rozłożył tekę ze zdjęciami. Apolonia brała kolejno je do rąk i mówiła szybciej, niż tłumacz nadążył z tłumaczeniem. Wychowała się na Bródnie, znała każdy kamień, każdą rodzinę.

— Tych nie znam wcale — mówiła wpatrując się w fotografie. — Tą młodą, owszem, przypominam sobie. Nie, już tu nie mieszka. Straciłam ją z oczu jeszcze w czasie okupacji. Może Niemcy ją zabili? Nie wiem. Ale to przecież nasz ksiądz Włodarczyk. Czy żyje? Pewno że żyje.

Ks. Włodarczyk pozostał wierny bródnowskiej parafii Matki Boskiej Różańcowej, tyle tylko, że miejsce zburzonej przez Niemców drewnianej kaplicy zajmuje teraz niedawno zbudowany duży murywany kościół.

Tego samego niedzielnego popołudnia na p. Bryan’a czekało jeszcze jedno radosne spotkanie.

— A więc żyjesz „baby”? — zawołał na widok kobiety, która oczekiwała go w redakcji z olbrzymim bukietem goździków, kobiety, której zdjęcie, dramatyczne zdjęcie dziewczynki rozpaczającej nad zwłokami zabitej siostry, utrwalił przed 19 laty na taśmie filmowej. Zdjęcie to obiegło cały świat wstrząsając milionami serc. I dopiero teraz J. Bryan dowiedział się, że bohaterka tego zdjęcia nazywa się Kazimiera Mika, ma obecnie 31 lat, jest mężatką i matką dwojga dzieci.

Takich spotkań były dziesiątki.

FILM Julien Bryan’a, który powstał sponad 1,5 tysiąca metrów taśmy nakręconej przez niego w czasie oblężenia Warszawy, był filmem bezimiennym. Mówił po prostu o ludzkim cierpieniu i tragediach, jakie niesie wojna, gdziekolwiek by się nie toczyła.

W pierwszych miesiącach II wojny światowej kronika-dokument obiegła ekrany obu Ameryk. Oglądało ją ponad 5 milionów widzów.

Warszawiacy zobaczyli zdjęcia z tego filmu po raz pierwszy dopiero w 1958 r. Zdjęcia - dokumenty opublikowane na łamach warszawskiego „Expressu” z podpisanymi wymagającymi bliźszych wyjaśnień: „Gdzieś na Pradze”, „Prawdopodobnie w okolicach Bródna po bombardowaniu”. „Okolo 10 czy 16 września”. Te zdjęcia przedstawiają ludzi bez nazwisk i adresów oraz nie istniejące w swym przedwojennym kształcie fragmenty miasta — poruszyły do głębi myśli i uczucia mieszkańców Warszawy. Zatarłe przez czas ślady prowadzące do konkretnych sytuacji i losów ludzkich kazaly sięgnąć do najgłębszych pokładów pamięci angażując jak najaktywniej i najbardziej bezpośrednio setki ludzi w poszukiwaniach.

Przez wiele tygodni w redakcji „Expressu Wieczornego” brzęczały ustawicznie telefony, trzeba było wprowadzić dodatkowe dyżury, aby

załatwić wszystkich interesantów spieszących z informacjami, wyjaśnieniami, wspomnieniami dotyczącymi zdjęć i przeżyć z okresu oblężenia Warszawy. Jeszcze dotychczas codziennie ze wszystkich stron kraju napływają dziesiątki listów.

A przecież „Express” spośród blisko setki zdjęć - dokumentów mógł zamieścić na swych łamach zaledwie 24. Zostały one natychmiast rozpoznane, a z 131 bohaterów tych zdjęć odnaleziono 62 osoby, którzy żyją, mieszkając nadal w Warszawie lub gdzie indziej.

Do redakcji nadal zgłasza się ogromna ilość osób, które chcą przy pomocy tych zdjęć natrafić na ślad swych najbliższych, którzy zaginęli bez wieści w czasie wojny, zgłasza się również wielu, których sprowadza potrzeba opowiedzenia o sobie, swojej rodzinie, i znajomych, o swoim domu, ulicy w latach wojny. Sprowadza ich gorąca, chęć podzielenia się wrażeniami i wspomnieniami z okresu tragicznego września, które nadspodziewanie żywo i ostro odgrzebały w pamięci bryanowskie zdjęcia-dokumenty. Sprowadza ich wreszcie umiłowanie rodzinnego miasta, ten szczególny patriotyzm przyrodzony warszawiakom, który tak uderza każdego cudzoziemca. Mówił o nim także p. J. Bryan.

— Jeździę dużo po świecie, byłem we wszystkich ważniejszych miastach, ale nigdzie nie spotkałem takiego patriotyzmu, jak w Warszawie. Nie mówię o patriotyzmie narodowym, ale o wielkim przywiązaniu warszawiaków do swojej stolicy. To jest fundament Warszawy. Dlatego właśnie nowa Warszawa jest taka, jaka jest. Dla mnie najpiękniejsi w Warszawie są ludzie, którzy nie umarli, chociaż kiedyś umarło miasto. Żyją i dzięki nim żyje Warszawa.

Pan Bryan rozmawiał z 25 odnalezionymi bohaterami swych zdjęć z 1939 roku. Każde spotkanie było dla niego — jak sam twierdził — wielkim przeżyciem.

Różnie ułożyło się życie, to życie, o którym mówi nowy, nakręcony już na kolorowej taśmie film J. Bryan’a poświęcony Warszawie 1958 roku i jej mieszkańcom. Ich dzień dzisiejszy nie jest jeszcze wolny od wielu trosk i kłopotów, ale we wszystkich konfrontacjach wypiera on przeszłość postępującym od r. 1945 ogromnym awansem miasta, kraju, ludzi.

„Różnie ułożyły się nasze losy — pisała w liście do amerykańskiego filmowca jedna z jego korespondentek — Jednym powodzi się lepiej, drugim gorzej. I tak jest wszędzie. Ale Pan, z niewielu cudzoziemców, przeszedł we wrześniu 1939 to wszystko wspólnie z nami i może Pan naprawdę zrozumieć, dlaczego nie chcemy wojny i jak drogi jest nam pokój”.

Gdy przed wyjazdem reporter zapytał J. Bryan’a, co chciałby na pożegnanie powiedzieć warszawiakom, Amerykanin odparł:

— Przed paroma dniami od jednej z odnalezionych bohaterek mego filmu z września 1939 dostałem album o wojennych losach Warszawy z dedykacją: „Aby się to więcej nie powtórzyło”. To właśnie chciałbym warszawiakom powiedzieć”.

WŁADYSŁAW BOCHENEK

# BANALNY DRAMAT Z RUE DE DIABLE

- Eveline, tu viendras jouer au paradis?
- Tout à l'heure.
- Eh bien, dépêche toi.
- Je dois d'abord manger.

Znowu różowy motylek podskoczył. Drobne stopy dziewczynki migają między kałużami. Trzeba szybko do domu, zjeść kawałek chleba. A potem można będzie bawić się z Jadzią aż do wieczora.

— Ewuniu, dlaczego tak połykasz chciwie kawałki chleba? Jedz wolno, masz czas.

— Edwige m'attend.

— Ciągłe zwracam ci uwagę, byś w domu nie mówiła po francusku.

— Kiedy mam, ten język polski taki trudny.

— Trudny, bo nie chcesz rozmawiać po polsku. Ledwo zdążysz zjeść i już lecisz na ulicę.

— Eh bien, que ce que je dois faire?

— Znowu zaczynasz?

— No tak, a co mam robić w domu?

I Ewunia wyfruwa na ulicę. Jadzia narysowała pole i podzieliła go na kwadraty. Już próbuje potrąceniem stopy posunąć płaski kamyczek na wymierzony kwadrat. Odbywa wstępny trening.

Na rue de Diable zapada zmierzch. Najpierw zdaje się, że hałda oddala się gdzieś w głąb,

bie domek, ogród i trochę pola. Wtedy razem pojedziemy do Polski.

— Mam — mówi po chwili Ewa — a jak tam w Polsce ludzie mówią?

— No, jakżeby, po polsku.

— Nawet na ulicy?

— No pewno, że na ulicy też.

— I w sklepie też?

— W sklepie, w szkole, na ulicy, wszędzie.

— I wszystkie napisy są po polsku?

— Wszystkie.

— I gazety i książki i wszystko?

— No chyba.

— To musi być bardzo śmiesznie w tej Polsce.

— Dlaczego śmiesznie?

— Jakoś nie mogę sobie tego wszystkiego wyobrazić. A gdybym poszła do sklepu i powiedziała: „Madame, donnez-moi 100 grammes de caramels”, to sprzedawczynie dałyby mi cukierków?

— Chyba nie, bo by nie rozumiała.

— A są w Polsce „frytki”?

— Nie, tego w Polsce nie znają.

— A czy Jadzia pojedzie też do Polski?

— Pojedzie, ale oni będą mieszkać daleko od nas.

i jest gotowy grosz. Dziewczynę z takim zawodem weźmie każdy kawaler z pocałowaniem ręki.

Przeszło sporo lat, a na rue de Diable nie wiele się zmieniło. Hałda jeno wyrosła wyżej i jakby się trochę przygarbiła. Domki ustawione wzdłuż wyboistej drogi, poszarzały od kurzu. Za pobliskim szybem kopalni wyrósł budynek centrali elektrycznej. Wóz mleczarza przejeżdżał o jednej porze i niezmiennie słychać było wysoki głos sprzedawcy: „mlikoo”! Tyle tylko nauczył się belgijski mleczarz po polsku. Kobiety wychodziły z domów w szlafrokach i byle jak zarzuconych spódnicach z włosami zmierzwionymi lub upiętymi w papiloty. Wnosiły butelki i banki i zaczynały między sobą głośną rozmowę. Tu i ówdzie siedział na progu w „kucki” górnik, grzał się do słońca żując tytoń i spluwając na boki z pasją godną lepszej sprawy. Twarze górników poszarzały i przybrały kolor ziemisty. Oczy podkrążone czarną obwódka stały się jakby głębsze. W społeczeństwie z rue de Champs zaszły również zmiany. Zona Matyjas, jedyna, młoda kobieta uciekła od męża i siedzi z byłym kwaternikiem. Opinia ogólna przyjęła ten fakt nie pochwalając go, ale bez specjalnego zgorznienia. — Nie ma się czemu dziwić — mawiano. Matyjas, chłop jeszcze dość młody, ale spracowany, a baba jak wszystkie kobiety. Najstarszy syn Zabłoka rzucił pracę i wyjechał do Hiszpanii. Dzieci podrosły nie wiadomo kiedy. Zawięzła się kilka nowych małżeństw. Żarębę i Nowaka spalił gaz na kopalni. Pochowano ich razem z innymi górnikami na pobliskim cmentarzu. Pogrzeb mieli z wielką pompą. Przyjechali przedstawiciele z samego ministerstwa i jakiś pan z konsulatu. Na rue de Diable było tyle wieńców, jak nigdy dotąd. Grała nawet górnicza orkiestra.

Ewa wyrosła na szczupłą, wesołą dziewczynę. Pracuje w pobliskim większym mieście w pracowni krawieckiej. Spełniają się marzenia Agaty. Ewa będzie krawcową. Za to z oszczędnościami nie jest nadzwyczajnie. Wprawdzie już kilkanaście setek Agata odłożyła do zielonej koperty. Kopertę chowa w szafie, między bielizną tak, że nawet mąż o niej nie wie. Mówi mu wprawdzie, że trochę grosza trzyma na czarną godzinę, ale Andrzej nie wie dokładnie ile. Żeby jednak zaoszczędzić tyle, by można otrzymać w banku 3.000 złotych trzeba jeszcze długich lat. Jeżeli wszystko ułoży się dobrze, to za trzy-cztery lata można by pomyśleć o powrocie. Agata po prostu wyrwa się do rodzinnych stron i tylko z myślą o rodzinnej wsi żyje. Andrzejowi wystarcza praca w kopalni, koledzy i niedzielne wieczory przy szklance wina. Ewa zawsze z lekceważeniem macha ręką na projekty Agaty.

— Mam, to wszystko jeszcze daleko!

Agata podejrzewa, że córka po prostu nie wierzy w realizację takich marzeń. A może nie chce wierzyć? Może nie chce, by się te marzenia spełniły? — Byłoby to możliwe? — pyta sama siebie Agata.

— Ewuniu — zwraca się Agata do córki chciałabyś zostać tu sama w Belgii, gdybyśmy z ojcem wyjechali?

— Sama? — Ewę zastanowiło pytanie. Nie, mamusi, sama bym tu nie została. Woląłabym z wami pojechać.

Zresztą, Ewa nie bierze poważnie planów matki. Czy w tym wieku można brać coś zbyt poważnie? Takie jest prawo młodości, że przez życie przechodzi się lekko, z uśmiechem, z wiarą w swe siły i jutro. Osiemnaścieletnia Ewa nie jest wyjątkiem. Dziś jest niedziela. Ewa wczoraj przyniosła wypłatę. Wprawdzie nie dużo tego, bo uczniom nie wiele płacą, ale zawsze jest kilka franków. Będzie można pójść do kina z koleżankami. Będzie można potańczyć.

Kino, mieszczące się o kilka ulic dalej, jest chyba wyjątkowym kinem na świecie. Sama nazwa „kino” nie bardzo nawet pasuje. Jest to coś pośredniego między kinem i „tancbudą”. Jest jednym i drugim równocześnie. Dwie części sali i balkon zajmują krzesła, takie jak w normalnym kinie. Przednia część sali jest wolna, przeznaczona na tańce. Na podium siedzą muzycanci. Z przodu sceny wisi biała płachta ekranu. Na ekranie poruszają się postacie. Dylizans trzęsie po kamieniach.

(Dalszy ciąg za tydzień)



że domy cofają się na krok od ulicy. Potem robi się szaro i rozbłyskują latarnie. Świąteczka wyglądają jak świeczki w starych latarniach, które są tylko po to, by na ulicy było ładniej. Po światełkach można poznać, gdzie jest właściwa ulica. Bo zakurzone szkiełka latarni ledwo przepuszczają trochę blasku.

— Ewuniu, czas na kolację!

— Zaraz mam, już idę!

Agata lubi wieczory z Ewunią. Tej przekletej ulicy już nie widać. Można sobie wyobrazić, że jej w ogóle nie było i nie ma. Jest tylko obszerna kuchnia przytulna i swoja, jak wszędzie na świecie. Na piecu bulgocze woda przygotowana na kąpiel.

Najprzyjemniej jednak jest wtedy, gdy Ewunia kładzie się do łóżka. Agata siada przy niej.

— Mam, a jak ty byłaś mała, to twoja mama też tak siadywała przy tobie?

— Gdzie tam, dziecko, moja mama nigdy nie miała czasu. Było nas w domu pięcioro.

— A co robiłaś po lekcjach?

— Pasałam krowy.

— Co to znaczy pasać krowy?

— Nie wiesz? Pilnować, żeby nie poszły komuś w szkodę.

— A dlaczego tu nikt nie pilnuje krow? Za miasteczkiem jest pastwisko i krowy same się pasą.

— E, bo tu, w Belgii inne zwyczaje.

— To tu jest lepiej w Belgii, prawda?

— Iii, gdzie ci tam lepiej. Na piechotę bym poszła w tamtę stronę.

— A przecież mówiłaś kiedyś, że w Polsce jest bieda. Po co więc tam chcesz jechać?

Jak tu wytłumaczyć córce, że tam było ciężko żyć, ale jednocześnie żyło się inaczej, lepiej.

— Tatusz zarobi dużo pieniędzy, kupimy so-

— To nie będę mogła się zobaczyć z Jadzią?

— Raczej bardzo rzadko.

— A Monique też pojedzie?

— Nie, Monique jest przecież Belgijką, ona tu zostanie.

— To ja też tu zostanę. Po co pojedę do Polski jeżeli tam nie ma frytek, nie będzie Jadzi i Monique, gdy tam wszyscy mówią po polsku, a mnie jest łatwiej mówić po francusku?

— Śpij, moja ty głupiutka. Będziesz starsza to inaczej spojrzysz na świat i co innego będzie cię cieszyło. Jeszcze nie wyjeżdżamy.

Ewunia wkłada piąstkę pod brodzie, przewraca się na bok i zasypia. Agata lubi godzinami patrzeć na śpiącą córkę. Czeką na powrót męża z południowej zmiany i marzy. Marzenia są co dnia te same. Widzi mały domek w Dąbrowie, ten w pobliżu rodziców. Domek ma ściany z kamienia, jest kryty czerwoną dachówką. Za domkiem ciągnie się sad. Cóż tam za wspaniałe papierówki w tym sadzie. A jakie dobre węgielki! Brat Józek często przekradał się przez płot i przynosił pierwsze papierówki. Matka pisała, że gdyby ktoś dobrze zapłacił Lewandowski, to by ten dom sprzedali, bo chcą się osiedlić w mieście. No, właśnie, dobrze zapłacić. Ile by chcieli, trzy tysiące złotych? Trzeba oszczędzać. Za kilka lat można by uciąć tyle pieniędzy. Mebli nie będziemy kupować, bo po co. I tak przecież stąd wyjedziemy. Andrzej mógłby kupić konia i zarabkować nim. Wiecznie przecież nie będzie wycierał kątów w kopalni. Żeby tylko oszczędzić na tyle! Ewunia nauczy się zawodu. Może będzie chciała być krawcową? Lubi przecież ubierać swoje lalki, szyć im spódniczki i sukienki. Krawcowa nie musi się bać biedy. Zawsze ludzie przyniosą coś do szycia

Głos ma Michalinka

CO INNI SOBIE POMYŚLAŁY?

WIELE jest kobiet, które żyją nie dla siebie, lecz dla drugich. To nie znaczy, że są altruistkami, o nie! Ale cokolwiek czynią, zastanawiają się zaraz — „co inni o tym powiedzą?”. I nieraz robią nie to, co jest wygodne lub przyjemne dla nich, lecz to, co będzie dobrze wyglądać w oczach drugich. Na przykład moja kuzynka Florcia: długo nie mogła wyjść za mąż, aż raz zaczął się starać o nią pewien starszy, uczciwy człowiek. Byłam przekonana, że skończy się to małżeństwem. Ale Florcia odmówiła.

— Moja droga — tłumaczyła mi potem — co sobie ludzie o mnie pomyślą? On nie jest ani młody, ani przystöjny...

— A ty chcesz koniecznie młodego i przystojnego?

— Ja? No wiesz! Ładne masz mniemanie o mnie. Ale co powiedzą moje koleżanki? Ze już na byle kogo lecę?

I poczciwa Florcia została starą panną.

Ale te, co nie są starymi pannami, także chciałyby, aby ich mężowie byli na pokaz. A raczej aby umieli się dwoić. Inni na codzienny, domowy użytek, a inni od święta i gości.

Na przykład każda z nas lubi, jeśli mąż jej w domu ustąpi i pozwoli postawić na swoim. Nie znosimy zaś, gdy ktokolwiek nazwie go pantoflarzem. Chcemy, aby był oszczędny, ale by dru-

dy uważali, że ma szeroki gest. Mąż na domowy użytek powinien być potulny jak jagnię, a ten na pokaz wspaniały jak lew. Ten pierwszy ma być użyteczny do wszystkiego (do zmywania, do froterowania, do kupowania żonnie nowej sukni) a ten drugi ma robić wrażenie nieugiętego mężczyzny. Pierwszy powinien interesować się naszymi babkami i kłopotami, drobiazgami i majteczkami naszego dziecka, ten drugi zaś rozmawiać tylko o ważnych problemach, o ekonomii, polityce itd. Nie zawsze niestety mąż potrafi tak się rozdzielić i nieraz się popomylili: w domu zaczyna ryczeć jak lew, a na zewnątrz staje się potulny. Albo na złość, w domu nie chce tknąć żadnej roboty, a przy gościach powiada: — „Kochanie, zaraz zmyję naczynia i upiorę pończoszki dziecku”.

Najgorzej jest zaś, kiedy wychodząc z nami do miasta, ubiera się niedbale, co żonę mocno złości, a potem nagle bierze sobie do serca jej uwagi, — ogoli się pięknie, wypomadauje i... wychodzi sam. Jeśli mu robimy jakiegokolwiek wyrzut, odpowiada, że same nie wiemy, co chcemy.

Bo mężczyźni nie potrafią zrozumieć tak prostej rzeczy, że co innego jest mąż dla siebie, a co innego mąż dla drugich, co innego mąż na co dzień lub ten od święta.

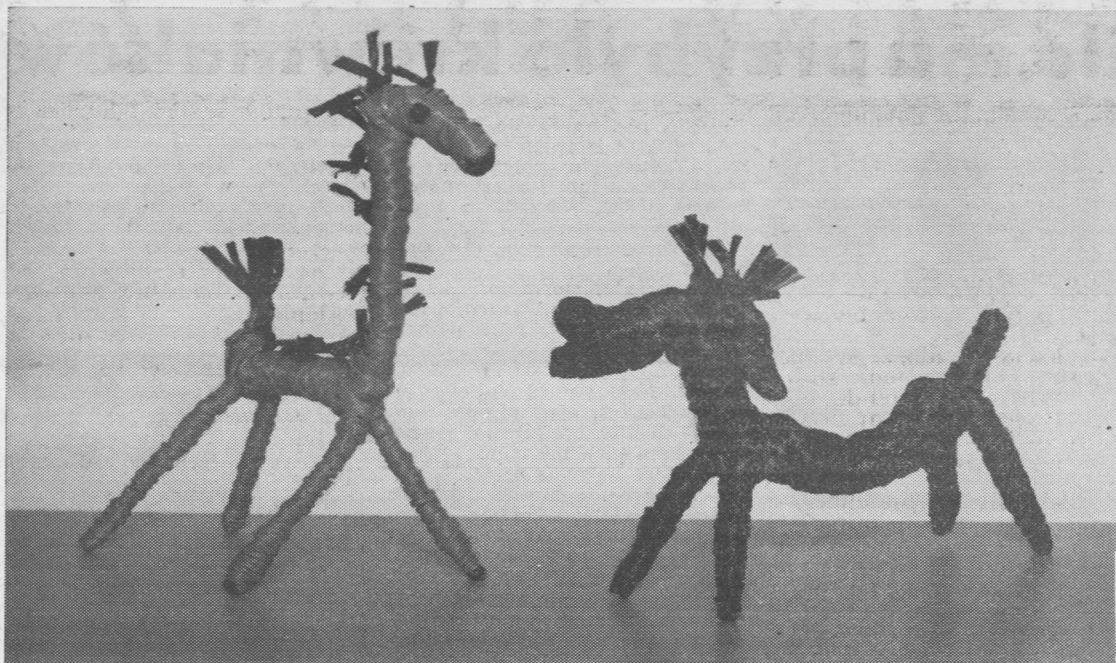
Co do mnie, to staję naturalnie po stronie kobiet. Gdy mnie kto zapyta, co robi mój mąż w wolnych chwilach, odpowiadam, że rozczytuje się w dziełach filozoficznych. W rzeczywistości — niechby tylko spróbował! A kto skoczy po jąja do sklepu? A kto podpali w piecu? Wystarczy, że książka leży otwarta na stole. A nuż ktoś przyjdzie?...

PORADY DLA GOSPODYŃ

— Jak czyścić torebki ze skóry jaszczurki lub węża?

— Ubić piankę z białka i nacierać nią torebkę przy pomocy czystej, miękkiej ściereczki. Następnie wytrzeć ją i lekko natłuścić specjalną pastą do torebek, która jest sprzedawana w magazynach. Potem dobrze nacierać, aż do połysku.

SAME ROBINY ZABAWKI



Zbliża się Gwiazdka. A zabawki są takie drogie! Możemy jednak same sporządzić bardzo ładne zwierzątka. Potrzeba do tego kolorowej rafii i drutów. (Najlepsze są druty do czyszczenia fajki,

które dostaniemy w sklepie tytoniowym). Łatwo się zginają i można im nadać kształt. Do wykonania tułowia i głowy używamy podwójnego drutu; do nóg wystarczy pojedynczy. Owijamy je

gęsto paseczkami rafii. Oczy i pyszczki naznaczamy kolorową włóczką. Zwierzątka takie mogą służyć również na ozdobę półek lub kominka.

DWA OBLICZA

Na ekranach całej Francji wyświetlany jest obecnie film, którego temat zainteresował na pewno wszystkie kobiety. Tytuł jego jest: „Miroir a deux faces” (Zwierciadło o dwóch obliczach). Nie będziemy tu mówić o samym filmie, tylko o problemie, jaki on porusza, gdyż jest to problem, który każdą z nas fascynuje: mianowicie, czy brzydka kobieta może zdobyć urodę?

Która z nas bowiem nie myśli o urodzie? Jako małe dziewczynki czytaliśmy z przejęciem bajkę Andersena o brzydkim kaczątku, które zmieniło się w pięknego łabędzia. Jako młode dziewczęta patrzyłyśmy często do lusterka, by się upewnić, że jesteśmy ładne. Nawet już jako dojrzałe kobiety, mimo naszych różnych trosk, zajęć i obowiązków, nieraz poświęcamy czas swej urodzie i śledzimy z drżeniem, czy nie zanika ona wraz z pierwszymi zmarszczkami.

Tak było zawsze, już od wieków, ale kobiety współczesne więcej myślą o swojej powierzchowności niż w dawnych czasach. Przyczyniają się do tego liczne rozpowszechnione pisma kobiece, moda, filmy, fotografie aktorek filmowych a także literatura sentymentalna. Myśl o urodzie dominuje dziś w życiu wielu kobiet. I te, które los obdarzył nieładną twarzą, cierpią nad tym bardziej niż by należało, zapominając, że życie posiada wiele innych walorów mogących zastąpić urodę.

Czy zresztą zawsze piękność przynosi kobiecie szczęście? Film, o którym wspominaliśmy, odpowiada na to pytanie przecząco. Bohaterka jego, która poddała się kosmetycznej operacji chirurgicznej, zyskała upragnioną piękną twarz, ale utraciła spokój domowy i stała się ofiarą wynikłych z tego komplikacji.

A co my same o tym myślimy? Czy mając na przykład niekształtny nos datybyśmy go sobie zoperować u chirurga? Decyzja ta nie jest łatwa. Nie mówiąc już o tym, że wymaga to wiele kosztów, na które większość kobiet nie może sobie pozwolić, ale również i sam fakt takiej radykalnej zmiany własnej powierzchowności każe nam się zaważać. Z jednej strony pokusa: będę może ładniejsza... Z drugiej zaś obawa: a jeśli się nie uda? A jeśli moja twarz nabierze innego charakteru i wyda mi się obca? I czy warto?

A jednak, mimo tych wahań, chirurgia estetyczna się rozwija. Z początku korzystały z niej tylko te kobiety, których zawód wymagał nieskazitelnej urody, a mianowicie aktorki, tancerki, maneki-

ny itp. Potem i inne zaczęły też próbować. Przeważnie dziewczęta z bogatych domów, których wszystkie ambicje skupiały się na nadsładowaniu gwiazd filmowych i teatralnych. Ale z czasem i szersze koła kobiet dały się skusić. Czy przyjdzie taka chwila, gdy operacje kosmetyczne staną się powszechne? (Naturalnie i cena ich wówczas stanie się bardziej dostępna dla ogółu kobiet).

Jest to bardzo możliwe. Tak jak obecnie dbamy o to, żeby nasze

dzieci miały proste i całe zęby, lub dajemy im wkładki do butów, by uniknąć płaskich stóp, tak może również oddamy kiedyś nasze córki w ręce chirurga, by im poprawił krzywą kość w nosie, lub naciągnął niekształtny podbródek. Czy zapewnimy im przez to lepszy los i spokojniejszą przyszłość? Tego nie wiemy.

Ale może uniknie się przez to wiele kompleksów obarczających kobiety, którym się wydaje, że są brzydsze od innych...

Rady od serca

Pani Anno!

Poznałam chłopca. Chodzę z nim już 6 tygodni. Podoba mi się bardzo, jest poważny i troskliwy. Gdy jestem z nim sama, nic mi do szczęścia nie brakuje. Ale gdy jeszcze oprócz nas są moi znajomi, czuję się jakaś skrępowana? Zastanawiam się co to być może, i doszłam do wniosku, że on po prostu nie jest dość inteligentny i nie mówi w towarzystwie. Jedna moja koleżanka powiedziała, że z nim nie ma o czym rozmawiać, i że jest „nieciekawy”. Bardzo mnie to zastanowiło i postanowiłam go wypróbować. Poszłam z nim na bardzo daleki spacer i rzeczywiście nie starczyło nam tematu na dwie godziny, i szliśmy długo milcząc, albo mówiąc o niczym. Więc nie wiem teraz co zrobić, bo do tej pory myślałam o nim poważnie, a teraz boję się związać z takim nieciekawym człowiekiem.

JOLANTA

Miła Jolanto!

Dobrze że pani napisała, bo jest się nad czym zastanowić. Bardzo często dwoje młodych wiąże się na całe życie, gdyż wydaje im się, że bez siebie żyć nie mogą. A potem okazuje się, że między nimi jest pustka, bo nie mają o czym mówić.

Ale nie można kierować się tylko tym, co mówią koleżanki. Bo co to znaczy „nieciekawy człowiek”? Czy taki, który nie umie bawić towarzystwa? To, że jest małomówny, nie świadczy jeszcze o braku inteligencji. Może towarzystwo pani przyjać jemu nie odpowiada, może nie oni z nim, ale on z nimi nie ma o czym mówić. A to, że milczał w pani towarzystwie na spacerze, też jeszcze o niczym nie świadczy. Zakochani często milczą, i to też jest bardzo wymowne.

Szkoda, że pani nie pisze czym się zajmuje ten młody człowiek „jaki ma zawód, czy się uczy, i czy dużo czyta — gdyż można by z danych wywnioskować wiele o jego zainteresowaniach.

Niech pani spóbuje go zetknąć jeszcze z innym towarzystwem, gdzie są poważniejsze osoby. Może te osoby wydadzą o nim inną opinię, skoro pani sama nie umie tego ocenić.

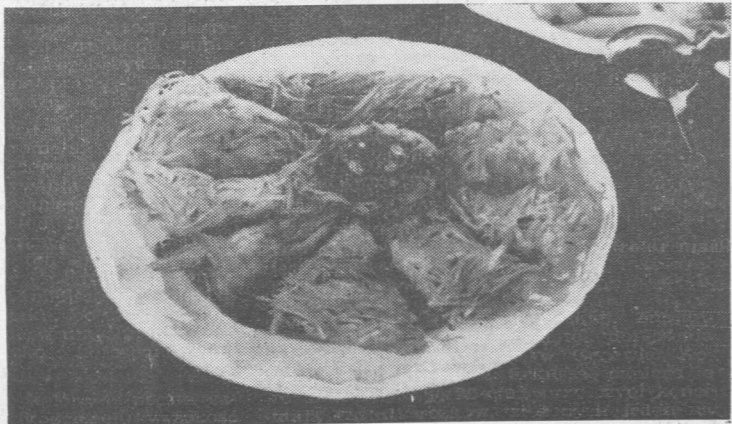
No, i proszę się nie gniewać, ale może pani sama ma za mało tematu do rozmowy; może pani będzie musiała się podciągnąć, trochę poczytać i pouczyć. Dopiero wtedy będzie mogła pani wydać o nim samodzielny sąd, a to chyba w stosunkach między dwójm ludźmi jest najważniejsze. ANNA

PALCE LIZAC

PLACKI KARTOFLANE

Zamiast zwyczajnych lub smażonych kartofli można podać do mięsa placki ziemniaczane. Są bardzo smaczne i wygładają efektywnie na półmisku.

Jeden kilogram kartofli po obraniu ucieramy na tarce lub maszynce w cieniutkie paseczki. Rozgrzewamy na patelni 50 gramów masła i cztery łyżki oliwy. Rzucamy na ciepły tłuszcz po dużej łyżce utartych kartofli, obsmażając je z każdej strony, jak placki. Gdy są już zarumienione, okręcamy placuszki, nadając im formę rożków. (Jak na zdjęciu) Przechowujemy je w lekko rozgrzanym piecu aż do chwili, gdy podamy je wraz z mięsem na półmisku. Możemy przybrać je salata lub pomidorem w pośrodku.



# Pan Tarchała opowiada ile mu przybyło krewniaków



Fr. Tarchała przy kukurydzy.

W tej dżungli kukurydzy porusza się pan Tarchała z dużą swobodą. Twierdzi jednak, że z dużo większą poruszał się ostatnio w Polsce. Po 29-ciu latach odwiedził Polskę i swoją rodzinną wieś — Miechowie Wielkie.

Miechowiec Wietkie, Wierzychowice, Wierzechosławice, Jadowniki Mokre, to nie były przed wojną wioski zabite deskami. Wydały one wielu działaczy Ruchu Chłopskiego — przedsiębiorczych żądnych wiedzy i ciekawych świata. Ludzi pragnących zmian w swojej rodzinnej wsi. Z tych okolic pochodzą nie tylko pan Franciszek Tarchała czy jego sąsiad Jan Kozioł. Wierzechosławice jak wieny — były rodzinną wioską Wincentego Witosa.

Pan Tarchała zachował do dziś temperament działacza społecznego. Nigdy nie lubił chodzić utartym szlakiem. Świadczy o tym choćby fakt, że nie wyemigrował jak większość na północ do kopalni, ale powędrował na południe i tutaj w Mougailiac par Vilefranche — kolo Tuluzji — wierny pracy rolnika gospodaruje na wcale ładnym kawałku ziemi.

— Panie kochany! Jaka ta Polska piękna! Jest nowy szpital, szkoła, straż. Wybudowali poródkę! Pięknie, powiadam panu. — Panie Tarchała. Tylko bez propagandy. Zamiast ja pana — to pan mnie agituje.

## POLSKI FILM W GRENOBLE

Od 26 listopada wyświetla się w GRENOBLE, w kinie „Le Club”, przy 9-bis, rue du Phalanstere polski film pt. „Kanał”

Zarząd Okręgowej Rady Narodowej w Limburgii zawiadamia, że dnia 30 listopada o godzinie 18-iej odbędzie się w sali Breughel, w GENK wieczór przyjaciół polsko-belgijskiej. W programie wieczoru przewidziane są występy „Karolinka” z Liege i młodzieży miejscowej z Eisdien oraz Watersehel. Po występach zabawa taneczna. Rada Narodowa zaprasza serdecznie wszystkich rodaków do udziału w tej imprezie.

## WYSTAWA GOŁĘBI W HERSIN-COUPIGNY

W niedzielę, 16 listopada, odbyła się w Hersin-Couipigny (P.-de-C.) doroczna wystawa gołębi pocztowych, zorganizowana przez Towarzystwo Hodowców gołębi „Siege Unique” z Hersin, którego prezesem jest p. Eugene Duhamel. W roku bieżącym nagrodę tzw. „Prix Excellence” otrzymał p. Bognet. Nagrody w poszczególnych kategoriach zostały przyznane pp. Homart, i Lionez z Noeux i Tabitte ze Sains.

W listopadzie została otwarta biblioteka polska w Villerupt. Książki wypożycza się bezpłatnie. adr.: J. Chudoba, rue Gambetta 41.

— Nie, nie, naprawdę. I myślałem, że tylko ja jeden taki odważny. Tymczasem zajeżdżam do Miechowic, a tam już czternaście chłopów siedzi. Wszystko z Francji — na gościnę.

— To chyba pierzyn nie starczyło?

— Starczyło, starczyło. Pierza tam dosyć. Jeden, panie kochany, zabił wieprzka — specjalnie tuczonego na naszą cześć, a potem jeździłem od chrzcina do wesela, i od wesela do chrzcina. Oh, la la. Jest tego narodu. Sam nie wiedziałem, że tylu mi się nowych krewnych urodziło.

— To też na pana cześć.

— Zapewne, zapewne. Niektóre chłopcy po 25 lat — pytają — wujek nas pamięta? Skąd mogę pamiętać, kiedy mnie już nie było. A ta wódka, co? Dobra, psiakość, zapomniało się, ale chętnie sobie przypominałem. Jedno mi się tylko nie podoba. Wszyscy siedzą na kupie, na takich kawałkach ziemi i ani rusz ich nie można stamtąd ruszyć. A co to gospodarzka na dwóch morgach. Sam wiem bo miałem taką.

— A jakże zbiory w Miechowicach?

— Niczego, niczego. Trochę im grad poniszczył, ale nie są złe. Warto by posłać stąd kukurydzy czy pszenicy — takiej gatunkowej. Niechby sobie zasadzili — przecież ziemia u nas nie jest zła. Jest w Jadownikach bardzo energiczny działacz — Wikłański, który mógłby tu na miejscu zorganizować.

— Oczywiście. Mnie się w ogóle wydaje, panie Tarchała, że można by zorganizować jakąś stałą wymianę doświadczeń rolniczych. A w przyszłości może jakąś wy-

mianę delegacji chłopskich.

— Na pewno. Na razie wysyłam w delegacji całą moją rodzinę — samochodem w przyszłym roku. Niech jadą, zobaczą. Szkoda, że panowie przyjechali teraz. Mamy pracę — kończy pan Tarchała — ale może by tak w niedzielę. Co? Na belotkę? To byśmy sobie pogadali.

Wychodzimy na szosę. Z dala słychać warkot motoru. To też Polak. Jan Kozioł z Jadowników Mokrych. Sąsiad w Polsce — sąsiad we Francji.



Pan Jan Kozioł.

Emigracja sąsiedzka. Motor pana Kozioła wygląda co prawda, jakby jeszcze razem z właścicielem wyemigrował z Polski, ale pan Kozioł twierdzi, że nie to dobre co się świeci i zapewnia, że na tym staruszkę dojedzie do Polski.

— No to lu! Szczęśliwej drogi!

Jarosław Abramow

## DZIEŃ BELGIJSKO-POLSKI W SPA

Dnia 11 listopada br. w miejscowości Spa zorganizowano mecz piłki nożnej i zabawę z występami zespołu folklorystycznego „Karolinka” z Liege.

W miejscowości Spa nie ma emigrantów polskich, ale ludność tamtejsza miała możliwość zapoznać się już z naszą młodzieżą, ponieważ od szeregu lat organizowane są w Spa kolonie letnie dla polskich dzieci. W wyniku przyjaznych kontaktów jakie nawiązały się pomiędzy przedstawicielami zespołów i nauczycielami a mieszkańcami Spa, powstała myśl ażeby zorganizować imprezę o charakterze polskim. Projekt ten został urzeczywistniony i w dniu 11 listopada odbył się mecz piłki nożnej pomiędzy reprezentacją polską z Jemappe, Hollogne i Grace-Berleur, którą uformował pan Pogorzelski, a miejscowym klubem Spa; mecz zakończył się wynikiem remisowym 2:2.

Gra była na dobrym poziomie. Zadowolony z meczu Komitet F. C. Spa wyraził chęć rozegrania znów takiego meczu w przyszłym roku. Na mecz przybył wice-konsul z Liege p. Stanisław Olasek, który był gościem honorowym Komitetu F. C. Spa. Przed rozpoczęciem gry kapitan drużyny polskiej wręczył kapitanowi F. C. Spa na pamiątkę parę lalek w strojach ludowych, drużyna polska zaś otrzymała znaczki pamiątkowe od drużyny Spa F. C. Po meczu w „Eraserie du Monument” odbył się bal, na którym zespół „Karolinka” z Liege w przepięknej sali zaprezentował kilka tańców ludowych wywołując entuzjazm wśród publiczności belgijskiej.

Przedstawiciel Komitetu Spa F. C. podziękował na zakończenie wszystkim osobom, które przyczyniły się do zorganizowania tej imprezy, zaznaczył on, że w dniu

dzisiejszym publiczność Spa miała okazję poznać bliżej Polonię, folklor i tradycje polskie i równocześnie wręczył zespołowi „Karolinka” piękną lalkę w stroju ludowym — „Une Ardennaise de Spa”. Dla zespołu „Karolinka” była to pierwsza pamiątka z dotychczasowych występów.

Orkiestra Franciszka Polusa zabawiata publiczność do późnej nocy.

W. KUC

## LIST Z MONTLUÇON DO « TYGODNIKA POLSKIEGO »

SZANOWNA Redakcjo! Chciałbym powiedzieć o przeżyciu, które wywarło na mnie duże wrażenie i przypominało mi czasy przedwojenne w Polsce. Dzielę się swoimi myślami nie tylko po to, aby je poznała wasza redakcja, lecz przede wszystkim po to, abyście postarali się je wydrukować. Niechaj zostaną przeczytane przez innych Polaków-emigrantów.

W 1957 roku odwiedziłem swoich krewnych w Polsce. Uderzyło mnie to, jak bardzo kraj się rozbudował, i jak się budoje. Widziałem nowe miasta, nowe wioski, nowe fabryki.

W 1958 roku w lecie, będąc już we Francji, usłyszałem jednego dnia w restauracji rozmowę dużej grupy Polaków. Byli tam także moi znajomi. Co usłyszałem? — same narzekania, same słowa o nędzy i ciemnocie. Nie wytrzymałem i podszedłem do nich. „Ludzie kochani czyście powariowali? Ja Polskę widziałem, wróciłem stamtąd zeszłego roku. Dia-

czego klamiecie? Nie widzieliście nowych miast które powstały? ani fabryk? Odpowiedziałem wtedy o swojej młodości w Polsce i o zmianach, które ja znalazłem w rodzinnej wsi.

Urodziłem się niedaleko Niska. Mieszkałem tam do 1937 roku, aż do emigracji. Wieś żyła bardzo nędźnie. Ziemia nie mogła wyżywić wszystkich. Ludzie najmowali się na roboty do lasu. Od świtu do nocy oczyszczali tereny wyrabane. Pracowały tam nawet dziewięcioletni 14-letnie. Dniówka wynosiła 60 groszy. Dorosli otrzymywali 80 groszy. A pamiętam dobrze, jak za pudełko zapalek musieliśmy dawać cztery jaja.

W naszej okolicy przed wojną rozpoczęto budowę Huty Stalowa Wola. Wieś nasza ucieszyła się, że zarobek będzie łatwiejszy i praca przyjemniejsza. I nie tylko przyjemniejsza, ale taka co to wykształca młodych w nowym zawodzie. Ale co się okazało? Najmowano tylko bezrobotnych, któ-

rzy przyjeżdżali z miast. Chłopi z okolicy nie mogli dostać pracy. Wtedy właśnie wielu wyemigrowało, między innymi i ja.

Mieliśmy dług w pamięci tę biedną Polskę, którą pozostawiliśmy. Ale kraj nasz przecie zmienił się i zmienia stale, każdego roku. Piszą o tym gazety polskie i francuskie. A ludzie którzy wyjeżdżają tam z wizytą widzą to sami.

Uważam, że trzeba zachęcać ludzi do wycieczek, trzeba urządzić te wycieczki i obliczać je jak najtaniej. Niechaj wszyscy zobaczą jak kraj nasz się zmienił. Chociaż jest co krytykować — jest też co chwalić! Niechaj zaczną być z niego dumni.

Wszyscy emigranci wiedzą, że nie wyjechałbyśmy za granicę, gdyby w Polsce była dla nas praca. Nie wyjechałbyśmy, gdyby było tak, jak jest teraz. Właśnie to trzeba ludziom przypominać.

S. D. (Montluçon)  
Nazwisko, imię i adres  
znane redakcji.

# Życzenia Barburkowe Grzegorza Sobczaka



Pani Sobczakowa szykuje kolację dla męża.

P OZNO wieczorem poznaliśmy się w La Mure z panem Grzegorzem Sobczakiem, który wra cał z kopalni. W domu wszystko było przygotowane: żona zadbała o gorącą wodę do mycia, kolację, czystą bieliznę.

— Panie Grzegorzu! Zbliża się tradycyjna „Barburka”. Czego można Panu życzyć przy tej okazji?

— Wytrwałości i szczęśliwego zakończenia mojej pracy w górnictwie. Za 14 miesięcy idę na emeryturę i nie chciałbym już mieć kłopotów i wypadków więcej...

— Czy to znaczy, że już Pan przeżył jakieś katastrofy?

— Katastrofy to nie, ale miałem taki wypadek w kopalni w 1943 roku, gdzie przywaliło mnie i przeszło pół roku się leczyłem zainim znów mogłem zejść na dół.

A co do życzeń to chciałbym dla mojego Michała, aby się uczył i awansował w swojej pracy górniczej; niechby tu mu było lżej a niżeli mnie — spokojnie zakończył nasz rozmówca.

Panu Sobczakowi i polskiemu górnikiem z La Mu-

re i wszystkich zagłębi górniczych Francji życzymy nie tylko spokoju i lepszego losu dla ich dzieci. Życzymy życia mniej znojnego, więcej zadowolenia w pracy a zwłaszcza osobistej pomysłowości. Wesolej Barburkowej zabawy!



Grzegorz Sobczak.

Wśród polskich górników w dep. Gard

# POMOC OFIAROM POWODZI

**N**A OSTATNIE z jesiennych spotkań polskich działaczy Czerwonego Krzyża z przedstawicielami paryskiej delegatury w Le Martinet (Gard) przyjechało 18 osób z ośrodków górniczych z Ales, Molières-sur-Ceze, L'Abbaye Cendras, Grand Combe, Besseges i Biver-par-Gardanne. Wszyscy zasiedli w skromnej sali w Le Martinet wspólnie z przybyłym z Lyonu wicekonsulem Turajczykiem, po czym wybrano przewodniczącym zebrania Alfreda Sliśza z Rochebelle.

Uważnie słuchano sprawozdania przedstawicieli delegatury PCK z Paryża o przebiegu letnich kolonii dla dzieci polskich w Kraju i we Francji, jak również o przygotowaniach do imprez gwiazdkowych dla starców. Gdy rozpoczęła się dyskusja, dziennikarz z „Tygodnika Polskiego” mógł

stwierdzić jak bardzo po gospodarsku i z sercem zastanawiali się zebrani rodacy nad polską dzieciarnią, jej zdrowiem i wychowaniem.

A oto kilka pytań:  
— Dlaczego tak rzadko pisali z Polski?

— Czy wszystkie dzieci sprawowały się należycie?

— Dlaczego niektórzy wychowawcy nie odpisują dzieciom?

— Jakiego było jedzenie?

— Które kolonie są korzystniejsze dla dzieci: te w Kraju czy te we Francji?

Wokół tych i innych spraw rozwinęła się żywa wymiana myśli.

**P**ANI SPANU uważała, że wprowadzić kolonie w Kraju dają sto razy więcej, to jednak nie znaczy aby te we Francji były niepotrzebne. Jedne i drugie

są dużą pomocą dla dzieci i rodziców. Jednak i rodzice i nauczyciele są zdania, że z Kraju dzieci wracają z ogromnym zasobem nowych piosenek, melodii, tańców, wierszy. Znają lepiej geografię i w ogóle widać duży krok w ich rozwoju umysłowym oraz kondycji fizycznej. Inni dyskutanci podzielali zdanie pani Spanu.

P. Szyluk wspominał, że taką miał rozmowę z synem na temat korespondencji. Na zapytanie: „Dlaczego nie pisałeś?”, syn powiedział: „Raz napisałem, bo wszystko było w porządku, i już”. Zresztą teraz „rozpętała się korespondencja na cały regulator”: Do państwa Szyluków co tydzień przychodzi listy od młodych kolegów z Polski, do córki p. Michała Sarzyńskiego z Martinet pisuje teraz koleżanka mieszkająca w Szwecji, poznana właśnie na koloniach w Polsce.

Wszyscy relacjonowali typowe rozmowy jakie mieli z dziećmi po ich powrocie z wakacji:

— Dobrze było?

— Dobrze.

— Jadłaś?

— Jadłam.

— Bawiłaś się dobrze?

— Doskonale.

Z uznaniem też słuchano kompetentnej opinii oficjalnych władz francuskich, które po lustracji polskich kolonii wyraziły swoje zadowolenie, przyznając Polskemu Czerwonemu Krzyżowi specjalne subwencje.

**Z**KOLEI zaczęto omawiać przygotowania do gwiazdkowej pomocy dla starców. Większość zebranych uważała, że myśl rozdzielania paczek świątecznych zamiast pomocy finansowej jest słuszniejsza. Gdy zgadano się na temat trudnej komunikacji i urządzania wspólnych gwiazdek dla mieszkańców sąsiednich osiedli, padł projekt, aby za autobusy wynajęte dla chcących pojechać na wieczór gwiazdkowy płacił konsul.

„Darmocha nie istnieje. Skończyła się”, powiedział na to stary górnik p. Delura. Za nasze przyjemności płacimy sami. Konsulat powinien nam pomagać, ułatwiać zwłaszcza w sprawach związanych z utrzymywaniem polskości i stosunkami z krajem — taki był sens dalszych uwag.

**N**IE ŁATWO jest wyżyć z 76 tysięcy franków kwartalnie jak p. Król lub z 82 tysięcy franków jak p. Walczak z Trescol a nawet z owych 108 tysięcy kwartalnie, które p. Leśniański w wieku 46 lat pobiera jako rentę za pylicę (100 procent), mając jeszcze do wychowania 12-letniego syna. Dlatego też pomoc PCK dla dzieci i starców, jakkolwiek stosunkowo nieznaczna wobec istniejących potrzeb, jest potrzebna stanowiąc ponadto wyraz pamięci Kraju dla rodaków żyjących i ciężko pracujących na wychodźstwie.

## ECHA POWODZI

Mówiło się też na temat niedawnej powodzi, która tyle strat wyrządziła w tych stronach. Jeżeli chodzi o polskie rodziny, to dwóch rodaków (p. Fr. Bota i Jan Matusik) zginęło. Wielkie szkody materialne poniosły rodziny Wojciechowskiego z Rochebelle (mieszkanie jego zostało zalane do wysokości 1,5 m.); wdowa p. Jurek i p. Dąbrowska z Molières-sur-Ceze (2 metry!), Wieczorkowie, Stachulec i pani Deszcz z Clet (ponad metr!). Tym wszystkim przyszła z pomocą zarówno dyrekcja miejscowej kopalni jak i Czerwony Krzyż. Na zebraniu zastanawiano się właśnie nad szczególniejszym uwzględnieniem potrzeb tych rodzin z nadchodzącą zimą.

## Polska impreza w Cité de Barrois

Poprzedniej niedzieli odbyła się w sali Dupskiego w Cité de Barrois w Pecquencourt wielka zabawa taneczna z udziałem znanej orkiestry polskiej „Iskra-Jazz”. Zabawa, z której dochód przeznaczony był na urządzenie gwiazdki dla starców — udała się doskonale. Komitet organizacyjny dobrze

Komitet organizacyjny składający się z Francuzów i Polaków cieszy się zasłużonym uznaniem. Należy życzyć wolnej gminie (commune libre) Barrois dalszych sukcesów, aby rodziny polskie z Barrois, Bonnel i Lenay skupiające się w rejonie szybu, który ma się stać zbiorczym dla tych trzech kolonii



wywiązał się ze swoich obowiązków. Podobnie jak w czasie konkursu muzycznego w Harnes, tak i w Cité de Barrois wielkim powodzeniem cieszyły się utwory w wykonaniu zespołu „Iskra-Jazz”, a zwłaszcza „Iskra-marsz”, „Kwiat Paproci” oraz „Hanka”. Melodie te nuci teraz nie tylko Polacy, ale Francuzi, Włosi i cała kolonia.

Na marginesie tej zabawy trzeba stwierdzić, że gmina Barrois od wielu już lat urządza liczne zabawy, kiermasze i inne imprezy na cele dobroczynne. Imprezy te zawsze spotykają się z uznaniem okolicznej ludności zarówno polskiej jak i francuskiej. W ubiegłym roku na przykład gwiazdka dla 65 starców (w tym 61 Polaków) udała się bardzo dobrze.

— były, jak dotychczas, zadowolone ze wspólnych imprez. Franciszek Gajewski, Montigny-en-Ostrevent.

## KU PAMIĘCI R. SALENGRO

W niedzielę 16. 11. 58 z okazji rocznicy śmierci Roger Salengro, byłego ministra Spraw Wewnętrznych Francji, odbyło się złożenie wieńca przed jego pomnikiem. Roger Salengro był niegdyś merem miasta Lille i jednym z czołowych działaczy Partii Socjalistycznej.

W delegacji składającej wieńca wraz z władzami miejscowego merostwa brali udział Polacy, pp. Józef Piątek i Paweł Czesak, przedstawiciele Partii Socjalistycznej.

## WYPOŻYCZANIE POLSKICH FILMÓW

Polski Konsulat Generalny w Brukseli informuje, że jest w posiadaniu następujących filmów polskich:

a) **Filmy wąskotaśmowe 16 mm. długometrażowe:** Skarb kapitana Martensa — Kapelusznik pana Anatola — Kariera Nikodema Dyzmy — Pierwszy start — Za nami pójdą inni — Tajemnica dziękiego szybu — Stalowe serca.

b) **Filmy szerokotaśmowe 35 mm. długometrażowe:** Skarb — Pierwszy start — Przygoda na Mariensztacie (kolonijny) — Irena do domu.

Ponadto Konsulat posiada szereg filmów krótkometrażowych, kronik i filmów dla dzieci.

Polskie organizacje i towarzystwa mogą wypożyczać podane wyżej filmy za zwrotem kosztów.

Filmy wąskotaśmowe mogą być wypożyczane wraz z aparatem do wyświetlenia filmów, o ile organizatorzy seansu mają zapewnioną obsługę fachowego operatora. W niektórych wypadkach Konsulat może wysłać własnego operatora. Filmy wąskotaśmowe mogą być wyświetlane w niewielkich pomieszczeniach.

Filmy 35 mm. mogą być wyświetlane jedynie w odpowiednich salach kinowych.

O filmy należy zwracać się do Konsulatu w Brukseli (29, avenue des Gaulois) lub do Agencji Konsularnej w Liege (44, avenue E. Digneffe). (Komunikat)

**Pan Gruchot Tomasz, Angres (P.-de-C.).** — Dziękujemy za miły list. Chwilowo widoki na otrzymanie renty za przepracowane lata w kopalniach niemieckich dla Polaków zamieszkałych we Francji są takie jak przedstawiłśmy uprzednio. Dodajemy, że rządy francuski i polski czynią starania, ażeby Polacy byli traktowani na równi z Francuzami; natomiast korzyści przyznane przez N.R.F. tak zwanym uciekinierom i osobom bez ojczyzny wynikają z konwencji genewskiej z dnia 25 lipca 1951, a nie — jak się wielu ludziom wydaje — z konwencji francusko-niemieckiej.

**Pan Paweł Jandy, Lille.** — Sprawa Pana zostanie ponownie rozpatrzona w Kraju. Mamy nadzieję, że tym razem pozytywnie. Pozdrawiamy.

**Pan Mikołaj B., Belgia.** — Pisze Pan, że największym Pana rozczarowaniem i krzywdą jest, że pensje jaką Pan otrzymuje z Francji jest najniższej kategorii, bo za tyle lat przepracowanych we Francji i za lata przepracowane w Belgii ma Pan wszystkiego 2.000 fr. belgijskich, a pensja którą tu w Belgii otrzymują inwalidzi wynosi 3.900 fr. belgijskich. Pisze Pan dalej że za utracenie zdrowia z powodu pylicy, którą Pan nabył we Francji należy się pensja inna aniżeli ta którą Pan otrzymuje z Francji.

Z powyższego listu nie wjemy dokładnie czy chodzi o rentę starczą czy też o rentę przyznaną z powodu choroby zawodowej. Prosimy o bliższe wyjaśnienie. Jeżeli

## USŁUGI PRAKTYCZNE

li chodzi o pylicę, jak Panu wiadomo, renta z powodu tej choroby jest zależna od procentu niezdolności do pracy, który może być podniesiony lub zmniejszony w ciągu dwóch lat od chwili kiedy sąd kompetentny przyznał prawo do renty, albo od chwili pierwszej wpłaty odszkodowania za zmianę zajęcia.

Dla bliższego zapoznania się ze sprawą, byłoby wskazane ażeby Pan nam przesłał kopię decyzji mocą której wspomniana renta została Panu przyznana. List wysyłamy Panu oddzielnie.

**Pan I. W. (Ardennes).** — Powrót do pracy może nastąpić po stwierdzeniu przez lekarza całkowitego wyzdrowienia lub zagojenia ran (Consolidation).

Ponadto w następstwie wypadku przy pracy, jeżeli po wyleczeniu pozostaje stała niezdolność do pracy, lekarz powinien określić procent tej niezdolności.

W razie wypadku, kontrakt pracy może być zerwany tylko wtedy gdy niemożliwy jest powrót do pracy.

Podwyższenie procentu niezdolności do pracy z powodu pogorszenia stanu zdrowia można żądać dopiero po przyznaniu renty.

Procent niezdolności do pracy jest określony przez lekarza Kasy. **Pan Walenty Falara Rodez (Aveyron).** — Jeżeli grunt został nabyty przez któregośkolwiek z

małżonków, w czasie trwania małżeństwa staje się częścią wspólnoty małżeńskiej. Nie może być zatem sprzedany bez zgody drugiego małżonka.

W myśl art. 21 par. 2 ustawy z 27 czerwca 1950 roku przedmioty nabyte przez spadek, zapis albo darowiznę nie są z mocy prawa częścią wspólnego majątku małżonków.

Testament może być sporządzony w ten sposób, że spadkodawca w całości napisze go własnoręcznie, podpisze i zaopiarzy datą. Testament spisany w ten sposób jest ważny zarówno w Polsce jak i we Francji. Może on być oddany do przechowania notariuszowi.

**Pan Grześkowiak z Bstricourt.** — Osoby, starające się o uzyskanie Wielkopolskiego Krzyża Powstańczego, powinny zwrócić się do Głównej Komisji Powstańców Wielkopolskich przy Zarządzie Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Poznaniu, ul. Alfreda Lampe 10. W liście do Komisji trzeba przedstawić kiedy, gdzie i w jaki sposób brał Pan udział w powstaniu, kto może to potwierdzić, a także w miarę możliwości powinien Pan nadesłać kopie dokumentów, stwierdzających Pana udział w Powstaniu.

Sprawę tę można też załatwić za pośrednictwem miejscowych konsulatów. (Lille, 45 Boulevard Carnot).

16 : 4 i 18 : 2

# POLSKIE PIĘŚCI ZWYCIĘŻAJĄ WĘGRÓW i NORWEGÓW

**D**WA piękne sukcesy zapisałi na swe konto w listopadzie polscy pięściarze. Jednego dnia zawitały do Polski reprezentacje bokerskie Węgier i Norwegii. Nie bacząc na względy należne gościom odprawiono oba zespoły do domu z poważnymi porażkami. Pierwsza polska drużyna wygrała we Wrocławiu z Węgrami 16:4 a druga w Poznaniu z Norwegią aż 18:2.

Zwycięstwa nad obu przeciwnikami, trzeba przyznać, były na ogół oczekiwane. Na rynku europejskim polskie pięści cenił się nadal wysoko, a w każdym razie klasyfikowane wyżej od zespołów, z którymi mieliśmy się spotkać. Nie same więc wygrane uradowały fachowców i kibiców w kraju — powodem zadowolenia były raczej rzeczywiste efektowne wyniki a przede wszystkim forma polskich reprezentantów.

Węgry, choć poważnie obniżyli loty od czasów Pappa i Budaia, mają ciągle duże tradycje bokerskie. W ich składzie jest nadal wielu bokserów znanych ze swych sukcesów w turniejach i spotkaniach międzynarodowych a całość może być groźna dla większości europejskich drużyn.

W tych warunkach rezultat 16:4 ma swoją wymowę — świadczy o różnicy klasy między partnerami meczu wrocławskiego, o wysokiej randze naszych zawodników.

Może warto przypomnieć, że po raz pierwszy spotkaliśmy się z Węgrami przed 30 laty przegrywając w Budapeszcie 4 listopada 1928 r. 5:11. Od tego czasu rozegrano do dziś 19 meczów polsko-węgierskich z których 8 wygrali Polacy a 4 Węgrzy (resztę zremisowano). Najwyższe cyfrowo zwycięstwo odnie-

śli Polacy w 1939 r. w Poznaniu 14:2. Taki sam wynik tylko na swoją korzyść uzyskali Węgrzy w Budapeszcie w 1950 r.

W ostatnim meczu rozgrywanym wobec 10 tysięcy widzów w Hali Ludowej we Wrocławiu najwięcej oklasków zebrali jak zwykle nasi mistrzowie Europy Leszek Drogosz i Zbigniew Pietrzykowski. Pierwszy stoczył 30 walkę w ringach biało-czerwonych i odniósł 28 zwycięstwo. Pietrzykowski brał udział w 24 spotkaniach reprezentacyjnych 22 razy triumfując, przyczem większość swoich pojedynków skończył przed czasem. Tak też było we Wrocławiu, gdzie przeciwnik Polaka dotrwał tylko do 2 rundy. Trzeci polski mistrz Europy, Henryk Kukier, rozegrał na wrocławskim ringu 31 mecz reprezentacyjny zwyciężając po raz 23.

Zabrakło w spotkaniu przeciw Węgom jeszcze jednego polskiego mistrza Europy, chorego Kazimierza Paździora. Jego młody zastępca przegrał, z czego można wysnuć uzasadniony wniosek, że gdyby walczył Paździor, Węgrzy ponieśliby jeszcze wyższą porażkę.

**M**ECZ z sympatycznymi Norwegami okazał się bardzo nierównym pojedynkiem. — Goście skandynawscy, którzy przed wojną mieli kilku wybitnych pięściarzy, jak przede wszystkim rywal Chmielewskiego Tiller, obecnie prezentują się bardzo słabutko. Druga polska reprezentacja rozegrała w Poznaniu — jakby powiedzieli piłkarze — mecz do jednej bramki. Kilku naszych chłopców, jak Kamiński i Kulej, pokazało boks zaawansowany, sygnalizując swą gotowość zastąpienia starszych kolegów z pierwszej ekipy narodowej.



Zbigniew Pietrzykowski schodzi z ringu po zwycięskiej walce.

Teraz bokserzy polscy mają miesiąc odpoczynku, poczem czeka ich znacznie trudniejszy egzamin. W początku grudnia przywitamy w Warszawie Anglię, a spotkanie z wyspiarzami jest poważną próbą sił dla każdego. Co prawda zęby lwa brytyjskiego ostatnio się nieco stępliły, ale ojczyznę boksu stać zawsze na groźną drużynę.

Przed meczem z Anglią odbędzie się w Warszawie wielki międzynarodowy turniej bokerski z okazji 35-lecia Polskiego Związku Bokerskiego.

Używamy w tym artykule określeń „egzamin”, „próba”. Czynimy to z uwagi na widoczne już główne cele i ambitne plany polskich bokserów. Chodzi konkretnie o mistrzostwa Europy amatorów wyznaczone na maj 1959 r. w Lucernie i o rzymskie igrzyska olimpijskie. Mamy zamiar odegrać na tych igrzyskach poważniejszą rolę i polscy trenerzy i zawodnicy już teraz myślą jak się do wymienionych wielkich imprez przygotować.

F. S.

## LKS-F.C. LIEGOIS 1:3.

Po spotkaniach w Dortmundzie (4:2) i z Angers (2:2) Łódzki Klub Sportowy rozegrał mecz z F.C. Liegois, z mniejszym niż dotąd powodzeniem. Wynik 1:3 dla F.C. Liegois zaskoczył kibiców, których około 8.000 zgromadziło się na stadionie, w tym wielu Polaków.

Bramki dla Belgów zdobyli: Meynen (2) i Delfraigne. Dla Polaków — Soporek. Zwycięstwo Belgów należy przypisać głównie obronie doskonale zorganizowanej przez znanego gracza Carre.

## WARSZAWA-ANTWERPIA 6:3

Na stadionie Antwerpii wystąpiła piłkarska reprezentacja Warszawy, w składzie, który występował w Dublinie. W reprezentacji Antwerpii znajdowało się pięciu graczy najwyższej klasy; mecz zapowiadał się bardzo interesująco, toteż na boisko ściągnęło około 15.000 widzów.

Polacy rozpoczęli grę z wielkim rozmachem i już po 24 minutach gry prowadzili 4 do 0. Reprezentacja Antwerpii ustępowała piłkarzom Warszawy pod każdym względem i tylko w bardzo krótkich okresach spotkania nawiązywała równorzędą walkę. W zespole polskim nie było słabych punktów, wszyscy zagrani bardzo dobrze. Przy stanie 4 do 0, Polacy zwolnili początkowe tempo, z czego skorzystali Belgowie, przyszczając kilka groźnych ataków, i zdobywając dwie bramki. Po przerwie gra stała się mniej ciekawa wskutek silnej mgły, jednak spotkanie toczyło się z dużą przewagą Polaków i ostateczny wynik brzmi 6 do 3.

W. KUC

## REKORDY SPADOCHRONIARZY

Dnia 30 października pobite zostały przez polskich spadochroniarzy dwa rekordy świata. Witold Tracz i Maria Wojtkowska skoczyły z jednakowej wysokości 8.100 metrów w nocy. Oboje korzystali z aparatów tlenowych.

## KĄCIK FILATELISTY

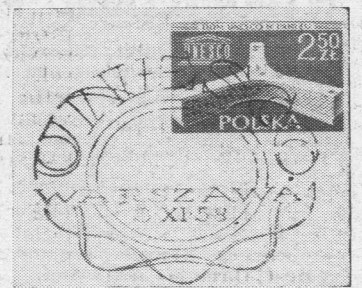
### Balonem „Syrena” nad Tatrami

Znaczek wartości 2,50 zł wydrukowany w Polsce dla upamiętnienia otwarcia domu UNESCO w Paryżu znalazł się w sprzedaży na głównej poczcie w Warszawie w dniu 3 listopada.

Dziś pozostaje jeszcze napisać kilka słów o locie balonem „Syrena” nad Tatrami. Z tego powodu Aeroklub polski przyszykował specjalną winietkę w cenie trzech złotych. „Syrena” przewiozła listy nad Tatrami. Korespondencje przyjmowała poczta w Zakopanem w dniu 27 października. Opłata pocztowa wynosiła zł. 3,40 a nadto za przelot 3 zł. Dodatkowa opłata została przeznaczona na rzecz Aeroklubu.

Winietka (trzyzłotowa, niezabokowana) została wydrukowana w kolorze niebieskim w nakładzie 6700 oraz w czerwonym — 300 sztuk. Balon „Syrena” zabrał 5000 listów opłaconych winietkami o barwie niebieskiej i zaledwie 200 listami frankowymi nalepkami czerwonymi. Jak z tego wynika, listy „czerwone”, które zostały ponumerowane, będą bardzo rzadkie.

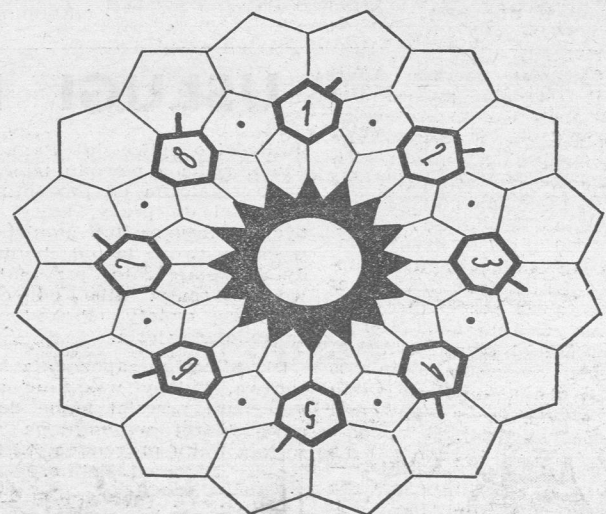
Na winietce widnieje napis „I lot balonu wolnego ponad Tatrami”. Pod nim umieszczono sylwetkę balonu oraz jeszcze jeden napis: „Przewieziono balonem”. Na



winietce znajduje się również znak Aeroklubu. Na każdym liście przy stawiano pieczętą podłużną tużem fioletowym z napisem „Balon Syrena”. K. GRYZEWSKI

## Rozrywki umysłowe

WIRÓWKA



Dookoła poszczególnych cyfr wpisać sześcioliterowe wyrazy o poniższych znaczeniach. Początek wpisywania każdego wyrazu zaznaczony jest kreską, kierunek wpisywania zegarowy. Litery, które znajdują się w polach oznaczonych kropką, czytane również zegarowo, dadzą dodatkowe rozwiązanie.

**Znaczenie wyrazów:** 1) rzemieślnik obrabiający drzewo, 2) część papierosa (ale nie cygaretki), 3) największy rzeźbiarz polski, 4) ciało niebieskie, 5) zakończenie, 6) mebel do siedzenia, 7) inaczej: uczestnictwo, 8) słynna epopeja Homera.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

## ROZWIĄZANIA

Za prawidłowe rozwiązania z numerów 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44 nagrody otrzymują:

Helena Lorenc, Stanisław Chodnowski, Georges Luc, Wł. Wiczyrek, Jan Lisiecki, Stanisław Dieupart, St. Kocik, Józefa Kuciak, Helena Lustre, Tomasz Gruchot, R. Podchlebnik, Janina Bojarska, Zofia Buchwald, Tadeusz Plebaniewicz, A. Cheremet, Wł. Maćkowiak, Michał Adamczewski, Rene Pennel, Izabela Niemiec, Francois Kucub, Sonia Wleczorek, Roman Wasilewski, Franciszek Kowalski, Agnieszka Ronke, Janina Mauron, Orliński, Stanisław Dolata, Szczepan Szopociński, Czesław Mieczek, Michał Babol, Stanisław Czarka, Stanisław Babula, Michał Janicki, Simon Zieliński, Władysław Marczak, Leonard Pabich, Stefan Lubczyński, Piotr Lenczewski, Michel Pieślak, W. Malinowski, Francois Wojcicki, Tadeusz Dej, Elisabeth Dumortier.

## PACZKI P.K.O.

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek

DLA RODZINY W KRAJU.

- Paczki żywnościowe
- Paczki tekstylne
- Płotna
- Samochody
- Motocykle
- Rowery
- Cement, Cegła, Meble
- Radia, itd., itd.

Zwracajcie się po cenniki i próbki.

## BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23. RUE TAITBOUT PARIS-9<sup>e</sup>

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat.







**WYWIAD**  
z Colette NALEWAJEK  
LAUREATKĄ I NAGRODY

W KONKURSIE NA WYPRACOWANIE POLSKIE

Było to tak. W sali ustawiono sześć wielkich stołów, przy każdym stole usiedli po 7 dzieci — dziewczynki i chłopcy. Wzięły do ręki pióra, dostały papier i zaczęły pisać. Ale zanim zaczęły pisać, jedno patrzyło długo w sufit, drugie gryzło ołówek i przymknęło oczy, trzecie wystawiło język, a czwarte siedziało z rękami pod brodą. Bo wiecie, że to wszystko bardzo pomaga, gdy trzeba napisać wypracowanie. Wied



Basia Rozwadowska II nagroda E. Sałata, III nagroda.

dy różne mądre myśli przychodzą do głowy i przywodzą wspomnienia. A że temat wypracowania był „Moje przeżycia wakacyjne” — więc gdy przymknęło się oczy, wysunęło język i gryzło ołówek, od razu jak żywe stanęło lato i wszystkie miłe przygo-

lette Nalewajek z Vieux-Conde. — Zawsze będę wspominać chwilę, gdy pan konsul przeczytał moje nazwisko i podarował mi piękny zegarek — opowiada Colette — Byłam tak wzruszona, że ani słowa nie mogłam wyksztusić.

— Czy dużo pracujesz nad nauką języka polskiego, Colette — pytamy. — O, tak, uczę się polskiego u pani Lulkowej. Chciałabym jej podziękować za dobrą naukę. Poza lekcjami czytam bardzo dużo polskich książek. — A jakie książki najbardziej ci się podobają? — Bardzo ładna jest „Królowa Śniegów”, „O sierotce Marysi”, „Dziurdziowie”, a le najbardziej lubię „Słonia Trąbalskiego” Tuwima. Gdy byłam w Polsce na wakacjach nie brakowało mi książek polskich. — Czy zamierzasz wziąć także udział w konkursie recytator-

dy. Tego dnia, 16 listopada do Domu Polskiego w Sallaumines przyjechało z Nordu i z Pas-de-Calais 56 najlepszych uczniów z polskich szkół, by wziąć udział w konkursie na wypracowanie z języka polskiego.

Na najlepszych czekały nagrody: zegarek (nagrada konsulat polskiego), wieczne pióro i ołówek Parker (nagrada „Tygodnika Polskiego”), teczka.

Gdy wszyscy skończyli pisać, poszli do sąsiedniej sali obejrzeć film, potem zjedli podwieczorek a wreszcie ogłoszono wyniki konkursu.

Pierwszą nagrodę otrzymała 12-letnia Co-

**BASIA**



„BASIA” jest nie tylko ulubienicą ale i prawdziwą ozdobą warszawskiego ogródka jordanowskiego przy ulicy Wawelskiej. Kiedy korzystając z pogodnego, jesiennego dnia, przyszedłam tam z wizytą dzieci zawołały:

— Prędko, prędko, coś pani pokażemy... — i zaprowadziły mnie przed śliczną, zieloną budkę z prawdziwym oknem. Koło drzwi budki był wymalowany piękny kolorowy obrazek, a na obrazku — sarenka.

— To jest portret naszej „Basi”. Domyśliłam się tego sama, bo w tej chwili z budki wyjrzał podłużny, szary pyszczek z czarnym noskiem, czarnymi oczami i sterzczykami nieustraszenie uszkami.

Dzieci kochały Basię od samego początku, jak tylko pojawiła się w ich ogrodzie. Było to przed rokiem. Jakaś warszawska rodzina, spędzająca wakacje w lasach, zaopiekowała się malutkim opuszczonego sarniakiem. Ale co też robić z taką „Basią” w małym mieszkaniu w mieście?

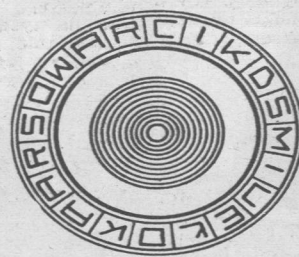
Rada się znalazła: sarenka zamieszkała w ogrodzie jordanowskim. Od początku była miła i kochana, ale strasznie brzydka. Miała burą, skudłaconą

sierść, a na skórze dużo bolesnych ranek. Więc przyszedł weterynarz i zapisał „Basi” trudną kurację. Trzeba ją było smarować, nacierać, i karmić miksturą. Pewnego razu, było to ubiegłej zimy, „Basia” tak źle stąpnęła, że złamała nóżkę. Dzieci bardzo rozpaczały, kiedy pani zawiozła sarenkę do specjalnego szpitala dla zwierząt na Grochowie.

Tam nóżkę ujęto w gips. Po miesiącu „Basia” zdrowa i wesela wróciła do ogródka. Teraz nadchodzi zima i dlatego sarence urosło nowe wspaniałe futro. Jest takie gęste, że na pewno w nim nie zmarznie. „Basia” bardzo lubi dalekie spacery i dwa razy zabiła w Warszawie. Trzeba było zawiadamić milicję i ogłaszać w gazetach, żeby... ludzie szukali „Basi”. Ostatnim razem, podczas takiej włóczki, schwytała „Basię” jakiś niedobry człowiek i przez trzy dni ukrywał ją w komórce. Dobrze, że to się wydało. Teraz „Basia” znowu biega po ogrodzie, ale ile razy zobaczy obcego pana, natychmiast ucieka do budki. Już nie ma zaufania do każdego. „Basi” jest przyjemnie w ogrodzie, bo ma nie tylko towarzystwo dzieci i psa Berka, — przyjaźni się z osłem Olkiem a także z 5 świnkami morskimi i 14 królikami, które mieszkają w ogrodzie.

**ROZRYWKI UMYŚLOWE**  
SKAKANKA

Przeskakując stale taką samą ilość liter (w kierunku)



ku ruchu zegara) odczytać imię i nazwisko naszej rodaczki, która rozstawiła naukę polską na całym świecie. Początek odczytywania należy odgadnąć. Odpowiedzi nadsyłajcie do redakcji „Małego Tygodnika”, 23, rue Taitbout, Paris (9).



CZY chcielibyście mieć swój własny teatr, własnymi rękami zrobiony teatrzyk kukiełkowy? No pewnie! Któż by nie



wbiłby w jarzynkę kawałek patyka, ołowka, albo duży koral na gwoździku; czasem wystarczy przyciąć trochę korzonek i nos gotów (patrz na rysunku). Oczywiście z pincesek, koralików albo ze zwykłych guzików. Do zrobienia włosów można wykorzystać albo korzenie pora czy buraka, albo kité kukurydzy, gruby sznur, włóczkę, słomę czy drut.

Pamiętajcie, że lalki

chciał? Ale skąd go wziąć?

To wcale nie jest trudne. W naszym kąciku nauczymy Was, jak zrobić teatr, jak wykonać lalki i dekoracje.

Przed wszystkim musicie wyszukać w domu i poprosić mamę, żeby wam dała różne kolorowe szmatki, papierki, stare gazety, sznurki, kawałki drutu, pineski, listewki, klej, a także wyszukajcie wśród kartofli buraków, selerów, okazy, które są zniekształcone, powykręcane i przypominające choć trochę głowę ludzką lub zwierzęcą.

A teraz powiemy wam jak zrobić lalkę z niczego.

Można ją zrobić ze wszystkiego co jest pod



powinny być śmieszne, mogą mieć duże nosy i dziwaczne miny

Oto nasza pierwsza „lekeja”. W następnym dodatku opowiemy jak zrobić inne lalki.

**Kornel Makuszyński Marian Walentynowicz 120 PRZYGÓD KOZIOŁKA-MATOŁKA**



Wszystkie mądre polskie kozy. — By je zliczyć nie mam siły! Na naradę się zebrały i zerzuciły uchwały:



„W sławnym mieście Pacanowie, Tacy sprytni są kowale, że umieją podkuć kozy. By chodziły w pełnej chwale.



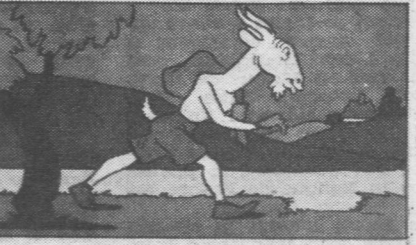
Przeło koza albo kozioł, Jakaś bardzo mądra głowa, Aby podkuć się na próbę, Musi pojsć do Pacanowa.



A gdy wróci ten wędrowiec, Już podkuty, ale zdrowy, Wszystkie kozy się dowiedzą, Czy to dobrze mieć podkowy.”



„Kto ten dzielnny? Kto się zgłasza?” „Ja!” — zakrzyknął w głos koziołek. Miał małą, piękną brodkę, A wolano nań: Matolek.



Czule żegnał go ród kozi, Mama i sędziwy tata, A Matolek wziął tobolek I wędruje na skraj świata. (D. c. n.)

## LA PAGE FRANÇAISE

## BILAN TOURISTIQUE DE L'ANNEE 1958 : 38.000 visiteurs venus de l'étranger

A la fin du mois d'octobre, on avait enregistré en Pologne 38.000 touristes venus de l'étranger depuis le début de l'année, soit une augmentation de près de 30 % par rapport à l'année précédente. Sur ce nombre, environ 10.000 venaient des pays socialistes, principalement de la Tchécoslovaquie, et 28.000 des pays capitalistes, plus de la moitié de ces derniers étant des Polonais fixés à l'étranger.

Pour la première fois, on a vu venir des touristes individuels des Pays-Bas, de Suisse, d'Inde, du Japon et d'Israël.

Le développement du tourisme automobile de transit par la Pologne est également caractéristique. Environ deux mille personnes ont traversé le pays en automobile et en autocar, venant d'Angleterre, d'Italie, de Suède, de France et même de plusieurs pays d'Amérique du Sud, et se rendant en Union Soviétique.

Par ailleurs, au cours de la même période, environ 10.000 touristes polonais se sont rendus à l'étranger.

### ARRIVEZ A L'HOTEL EN HELICOPTERE !

Aux voyageurs par avion, Varsovie offrira bientôt une commodité probablement unique au monde : un hélicoptère les embarquera sur l'aéroport d'Okęcie et les déposera directement sur la terrasse du Grand-Hôtel. Ainsi le trajet du terrain jusqu'au centre de la ville, épreuve fastidieuse dans la plupart des capitales, ne durera que quelques minutes et constituera une intéressante attraction. Quant aux touristes étrangers (nombreux) qui descendent pendant leur séjour au Grand-Hôtel même, ils n'auront plus d'autre peine, à l'atterrissage, que de demander le numéro de leur chambre !

(Voir nos photos en p. 7)

### EDWIGE FEUILLERE ET LES FRERES JACQUES ATTENDUS EN POLOGNE

Parmi les artistes étrangers que les spectateurs polonais applaudiront en 1959 figurent les Frères Jacques et plusieurs autres chansonniers parisiens. On attend également, en juin, la visite d'une troupe dramatique avec Edwige Feuillère. Elle jouera la Parisienne d'Henri Becque, et Phèdre de Racine.

Le Congrès international de l'enseignement du ski se tiendra du 6 au 12 avril à Zakopane avec la participation des délégués de 60 pays dont les Etats-Unis.

# « Le Cend्रे et le Diamant »

## le nouveau film de WAJDA sur la génération de la guerre

(d'après le roman d'Andrzejewski) SOULEVE D'ARDENTES DISCUSSIONS

Un nouveau film polonais, *Le Cend्रे et le Diamant*, vient de paraître sur les écrans. Tiré du roman d'Andrzejewski qui fit sensation immédiatement après la guerre, ce film est l'œuvre du metteur en scène Andrzej Wajda, dont le public français connaît *Kanal* („Ils aimaient la vie") primé l'an dernier au Festival de la Jeunesse et des Etudiants à Moscou.

Comme celle d'une tragédie classique, l'action de *Le Cend्रे et le Diamant* se déroule sur une quinzaine d'heures. La guerre mondiale s'achève, mais les luttes fratricides en Pologne n'ont pas pris fin. Le commandement des organisations clandestines hostiles au pouvoir populaire prépare un attentat contre le militant communiste Szczuka. Une première tentative échoue. Un homme de main de la clandestinité, Chelmicki, s'engage à tuer Szczuka. Mais voici que l'amour intervient dans sa vie, provoquant une soudaine prise de conscience. Il se rend compte que le pays est libre, qu'il est temps de retrouver une vie normale, de renoncer à la lutte clandestine. (Les Polonais disent « à la conspiration » ; c'est pour eux un terme chargé de longs souvenirs historiques.) Bref, Chelmicki ne comprend plus pourquoi il doit abattre Szczuka. Pourtant, une dernière fois, il

exécutera l'ordre qu'il a reçu, et au moment où il veut fuir la ville il tombe lui-même sous le feu d'une patrouille.

La presse a très vivement réagi à ce film. Les critiques ne sont pas d'accord sur la valeur de l'œuvre et surtout sur son contenu idéologique, mais tous reconnaissent qu'elle constitue dans la vie culturelle du pays un événement qui ne peut laisser indifférent.

### QUELQUES OPINIONS

Le critique de *Zycie Warszawy* écrit : « Nous avons donc une trilogie. Après *Pokolenie* (« Génération ») et *Kanal*, Wajda présente un troisième film consacré à la génération de la guerre... Il présente la destinée et les problèmes de la génération qui a grandi dans les années de combat à la base et de politique au sommet, et qui tout à coup s'est trouvée

en face d'une Pologne nouvelle et inconnue. Ce film touche très justement l'essence et la complexité des dissensions des jeunes gens dont la principale occupation était de tuer ; il situe très exactement leur problème fondamental. Le passé empêche tout compromis. Il ne reste plus qu'à tuer. Et ils tuent, ils meurent... Même lorsque la raison dit que c'est une lutte fratricide, la magie du mot ordre leur remet l'arme en main. »

L'hebdomadaire *Nowa Kultura* note : « Il a fallu que dix années s'écoulent depuis la publication du roman *Le Cend्रे et le Diamant* pour que cette œuvre, incontestablement la meilleure de notre littérature d'après-guerre, soit portée à l'écran. Assurément, il n'y a pas lieu de regretter que cela n'ait pas été plus tôt. On frémit à la pensée du « navet » que cela aurait pu donner il y a cinq ans. » La divergence des appréciations portées sur le film de Wajda apparaît entre des commentaires successifs publiés par les mêmes journaux.

On lit dans *Polityka* du 11 octobre : « Le fait que Chelmicki est au premier plan et qu'on traite presque exclusivement de ses problèmes peut être un sujet d'inquiétude pour certains : y a-t-il un sens, et lequel, à faire d'un assassin de commu-

### LE BATEAU SERA SOLIDE !



Un par un, les éléments en acier qui composeront la coque de ce futur bateau de 10.000 tonnes, en construction dans les chantiers de Gdansk, sont passés aux rayons X. Toute faille du métal sera automatiquement décelée et la pièce remplacée.

### „DEUX HOMMES ET UNE ARMOIRE" PRIME A SAN FRANCISCO

Le film polonais „Deux hommes et une armoire" a remporté un vif succès au Festival de San Francisco. Dans la catégorie des documentaires, il a été récompensé par un prix spécial comme film expérimental.

nistes le héros du film et à aller jusqu'au fond de sa manière d'agir et de son attitude idéologique et morale ? Est-ce que cela ne risque pas de glorifier le banditisme politique ? Mais le film ne laisse aucun doute à ce sujet. Chelmicki n'y est ni glorifié ni canonisé... »

Le 18 octobre, un autre critique, dans le même hebdomadaire, reproche à Wajda de ne pas montrer les vrais communistes allant au combat avec détermination prolétarienne, mourant les armes à la main, et constate que « ce n'est pas une question de dramaturgie, mais de connaissance du milieu... » Il conclut : « L'image du film nous surprend par sa richesse, et son contenu idéologique par sa pauvreté et sa banalité. »

De même, *Trybuna Ludu* salue *Le Cend्रे et le Diamant* comme « le fruit non seulement du remarquable talent de ceux qui l'ont réalisé, mais aussi de la liberté de l'art bien utilisée », — ce qui n'empêche pas un autre collaborateur du journal de critiquer cette appréciation, et de reprocher au film de représenter l'histoire de manière trop unilatérale pour pouvoir être généralisée. « Ce n'est pas encore, conclut-il, le drame national. Ce n'en sont que les premiers traits, et voilà sans doute pourquoi le film est incomplet. »

La plupart des critiques se retrouvent pour décerner les plus grands éloges au principal interprète, Zbigniew Cybulski.

## L'EXTRAORDINAIRE ODYSSEE DE L'OR POLONAIS PENDANT LA DEUXIEME GUERRE MONDIALE

### Deuxième épisode : du Sahara aux coffres anglo-américains

Le 10 mai 1940 c'est l'offensive hitlérienne sur les Pays-Bas, la Belgique et la France. Sur l'ordre du gouvernement français, l'or de la Banque de Pologne, alors entreposé à Nevers, prend le chemin d'Angoulême. (1)

Le 7 juin les autorités de Nevers sont avisées que les précieuses caisses sauvées, après tant de tribulations, doivent être envoyées à Lorient, d'où, en accord avec le gouvernement du général Sikorski, elles seront expédiées aux Etats-Unis. Effectivement, le 17 juin, elles sont embarquées à bord d'un cargo bananier, le *Victor-Schoelcher*. Mais elles ne prendront pas la destination prévue : la veille, le gouvernement français a demandé au III<sup>e</sup> Reich l'ouverture de pourparlers d'armistice. Pendant que la direction de la Banque de Pologne, déjà installée à Londres, s'immagine que l'or vogue tranquillement vers l'Amérique, le gouvernement de Vichy expédie tout le trésor à Dakar, et de là, à Fort-Kayes, au fin fond du Sahara...

Quand les organismes polonais de Londres apprennent le tour qui leur a été joué, ils s'adressent à la Banque Fédérale

des Etats-Unis, qui détient en dépôt de l'or français pour une valeur de 728 millions de dollars, et demandent à la banque américaine de prélever en leur faveur, sur ce dépôt, 65 millions de dollars (en or) correspondant à la valeur de l'or polonais caché au Sahara. Comme conséquence de cette démarche, la Federal Reserve Bank bloque l'or français, jusqu'à ce que les tribunaux aient tranché sur la demande polonaise. Un procès s'engage, mais il n'ira pas jusqu'au jugement.

La guerre pendant ce temps a continué, et la fortune des armes commence à changer de camp : c'est Stalingrad, puis le débarquement allié en Afrique du Nord. Le gouvernement polonais traite directement avec le Comité National Français du général de Gaulle et un accord est signé aux termes duquel la France s'engage à restituer l'or polonais ; la plainte polonaise contre la Banque de France est retirée.

L'or polonais reprit bientôt le chemin de Dakar et de là, par transports fractionnés, il fut réparti entre trois banques à New York, à Londres et à Ottawa. La guerre terminée, tout l'or fut regroupé

à Bucarest (y compris les quatre caisses qui, en 1939, étaient restées dans la capitale roumaine) et enfin restitué au gouvernement de la Pologne nouvelle, qui en avait bien besoin pour aider à la reconstruction du pays dévasté. Il avait voyagé à travers quatre continents : l'Europe, l'Asie, l'Afrique et l'Amérique, et traversé quatre mers : la mer Noire, la Méditerranée, l'Atlantique et la Manche. Il ne manquait à l'appel que l'équivalent de 3 millions de livres sterling, méticuleusement prélevés à Londres par le gouvernement britannique, au titre de remboursement des dépenses effectuées par la Grande-Bretagne pour le compte du gouvernement polonais émigré de Londres.

Telle fut l'odyssée mouvementée de l'or de la Banque de Pologne pendant la dernière guerre. L'histoire s'achève mieux que celle des trésors culturels de la Pologne, d'une valeur inestimable ceux-là, que le Canada, qui les détient, n'a pas encore voulu restituer.

1) Voir notre dernier numéro.

### NOUVELLES - ECLAIR

- La première campagne de vaccination générale contre la poliomyélite, effectuée en octobre, a englobé 700.000 enfants dans les voïvodies de Wrocław, Zielona Góra, Łódz, Opole et Białystok. Les enfants des autres voïvodies âgés de 6 mois à 5 ans devaient être vaccinés en novembre.
- Le metteur en scène Bohdan Korzeniowski a représenté la Pologne à la réunion du comité exécutif de l'Institut international du Théâtre qui vient de se tenir à Paris.
- Le Parlement de Tokyo a ratifié l'accord commercial polono-japonais prévoyant des échanges pour une durée de cinq ans.
- La Centrale polonaise de distribution de films a vendu à la Belgique quatre longs métrages (Le dernier jour de l'été, Eva veut dormir, Eroica, Heures d'espoir) ainsi que 7 courts métrages.

Le Gérant : M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,  
7, rue Cadet, Paris (9<sup>e</sup>).



Na rynku krakowskim.

Nad. M. Gelba (Potigny).



Małka i syn.

Nad. Eugene Lapinski (Amiens).



Tatry widziane z Wyżni Kiczora.

Nad. Krystyna Pałasińska (Kraków).



„Jesienna noc”.

Nad. Jerzy Petehyrycz (Wałbrzych)

# KONKURS NA FOTOGRAFIĘ AMATORSKĄ



Widok na zamek Montaignet le Blanc.  
Nad. A. Warosz (Clermont-Ferrand).



Dziewczynka po krakowsku.

Nad. Monique Leturgue (Libercourt).

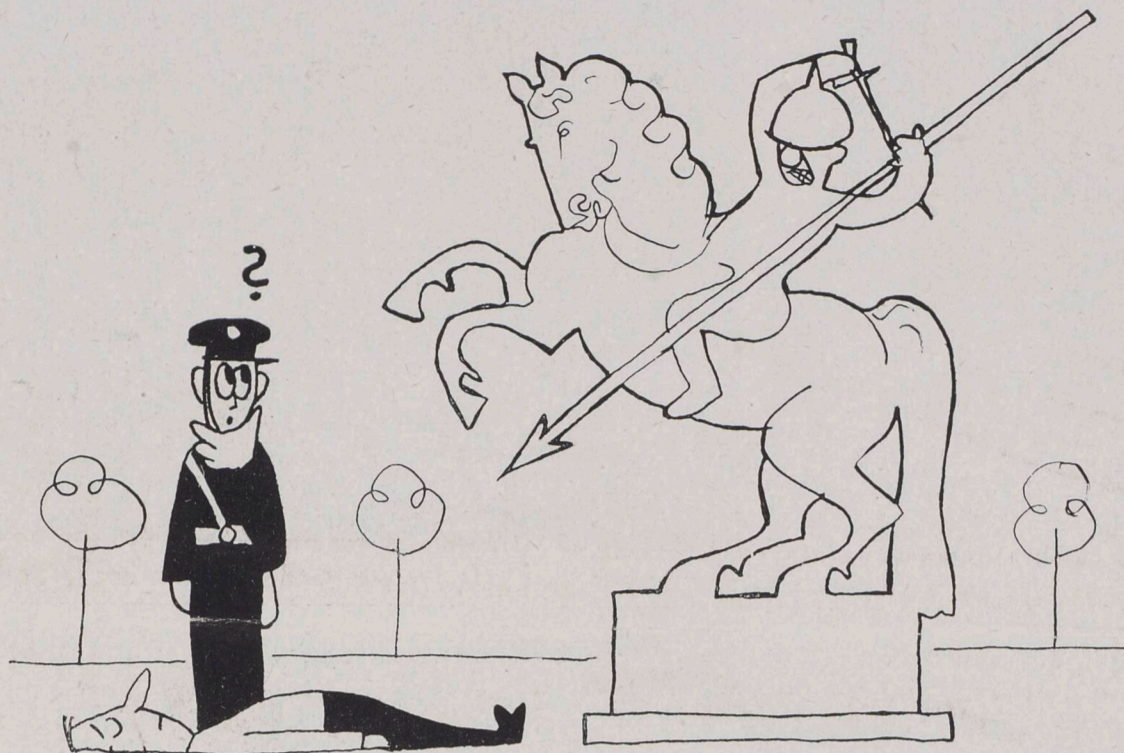


↑  
Orkiestra  
świellicowa  
z Eisdén.  
Nad. Jan Wilczak  
(Eisdén).

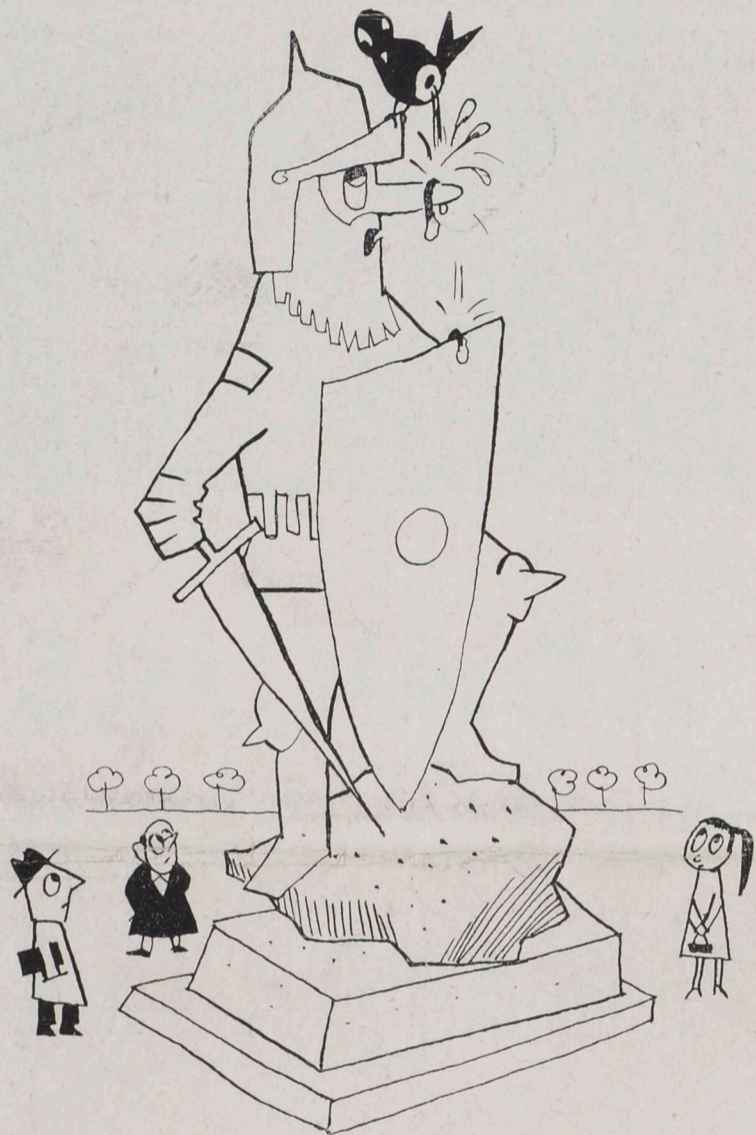


„Najmilsza”. ➤  
Nad. Lech Sikorski  
(Warszawa).

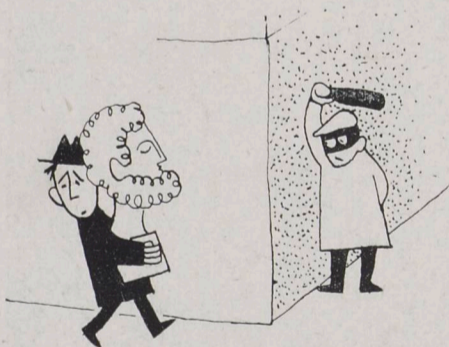
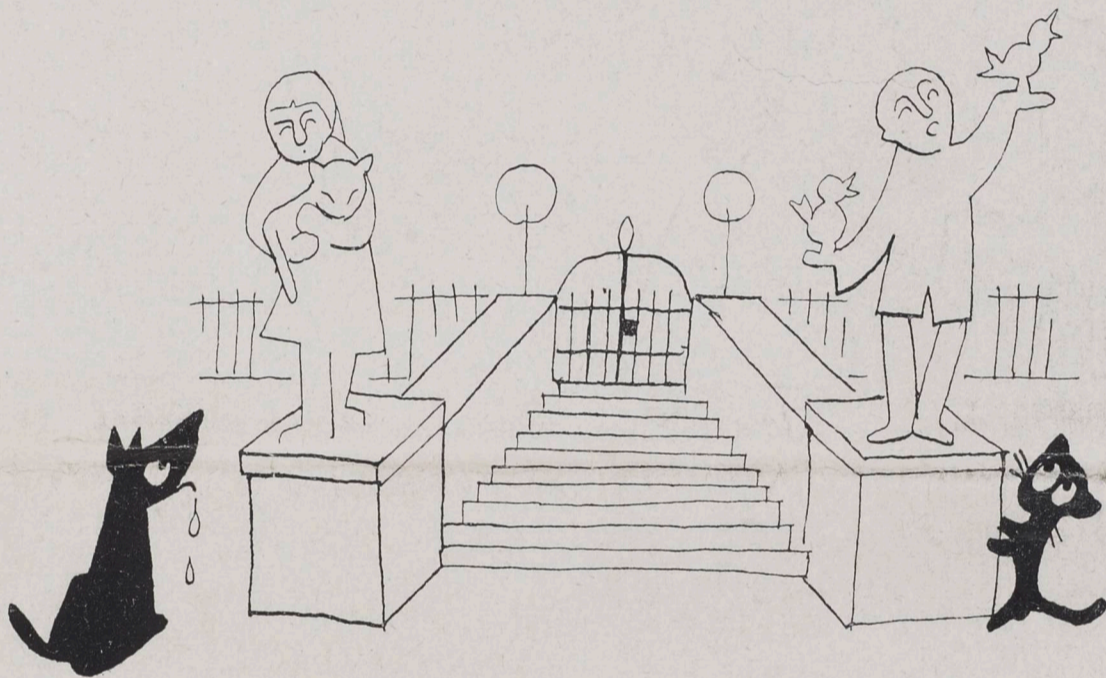
**S P R O S T O W A N I E**  
W NUMERZE 43 Z DNIA 2. XI. ZAMIESZCILIŚMY ZDJĘCIE PT. „AMAZONKA”. OMYŁKOWO POD TYM ZDJĘCIEM ZNALAZŁO SIĘ NAZWISKO P. KRYSIAKA. TYMCZASEM ZDJĘCIE PRZEDSTAWIA CÓRECZKĘ PANA FRANCISZKA JANKOWSKIEGO (Z MERICOURT), HALINKĘ I ON JEST AUTOREM FOTOGRAFII. BARDZO PRZEPRASZAMY PANA JANKOWSKIEGO ZA NIEDOPATRZENIE, ORAZ PANA KRYSIAKA, KTÓRY RÓWNIEŻ DO NAS NAPISAŁ Z WYJASNIENIEM.



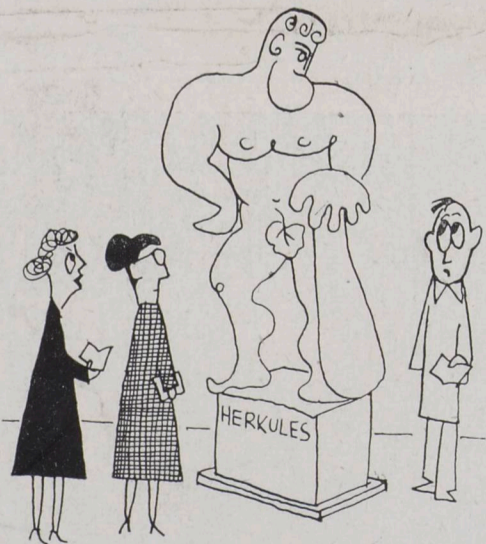
Bez słów.



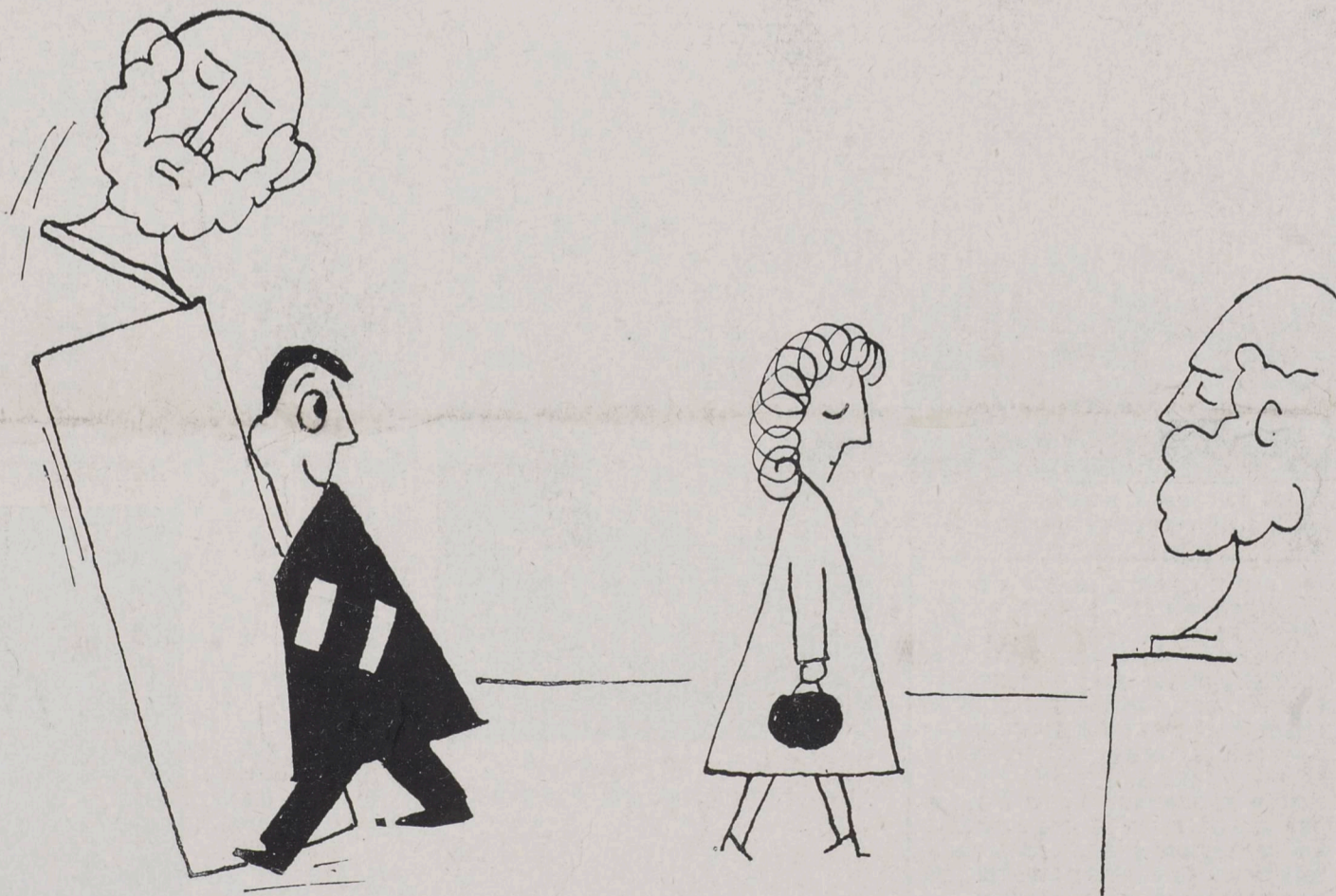
— Co robisz, idioto, ludzie się patrzą!



Bez słów.



Herkules to ten z maczugą.



Bez słów.